NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1804.

LIPIEC.

HISTORYA.

Wypis drugi z podróży do Szwecyi, Finlandyi i Japonii, przez Jozefa Acerbi (*).

Zmarły król Szwedzki naywięcey zawsze o to się ſtarał, ażeby był głośnym na świecie. Żył z wielką wspaniałością, w rozmaitych rodzaiach okazał znakomite talenta. Mianowicie co do umieiętności i kunsztów, pragnął wsławić swoie panowanie, tak iak Ludwik XIV. we Francyi. Ludzie czuiący moc swego gieniiuszu i wyniosłość swoich widoków, są skłonni do zwracania się z toru prawdziwey chwały, i zamiaſt użycia swoich talentów i władzy na rzeczy pożyteczne, poświęcaią ie dla swoiey osobiltey ambicyi.

(*) *Położyliśmy w Nr. 39. Pamięt: krótki wypis z tey podróży, teraz umieszczamy obszernieyszy, pewni, że czytelników interesować będzie.*

Sława Karola XII. była przyczyną zniszczenia kraiu. Wszyscy prawie koronowani bohatyrowie, iednakowe na swóy narod sprowadzaią klęski. Potrzeba szczęśliwego połączenia okoliczności, ażeby woienne monarchy talenta, obróciły się na pożytek iego poddanych. Udało się to Gustawowi Wazie i Gustawowi Adolfowi, z których każdy z osobna zasłużył na imie wielkiego człowieka Toż samo powiedzieć można o xiążętach Oranii, aż do Wilhelma III. króla Angielskiego. Lecz gdyby piękne tych xiążąt talenta nie miały tak naturalnego i chwalebnego użytku, mogłyby były stać się nieszczęściem ludzkości. Woyny przez Karola XII. zaczęte, były w początkach swoich chwalebne i sprawiedliwe, lecz pomknął ie daley, niżeli tego wymagało dobro i bezpieczeństwo iego ludu. Przez chciwość woienney chwały, przestąpił granicę, na którey polityka z sprawiedliwością zgodzić się może. Nie przestał, iak był powinien, na odparciu niesłuszney napaści. Okryłby się nieśmiertelną sławą, gdyby wstrzymawszy się wpośród zwycięstw, powrócił swoim poddanym potrzebny spoczynek.

Woyna przeciwko Rossyanom, w którey Gustaw III. dał dowody męstwa i wielkomyślności, godney swoich walecznych poprzedników, była owocem niesłusznych pretensyy iego nieprzyiaciół. Wypadki nie pozwoliły nam zapewnić się, czyli Gustaw przenosił dobro swoiego kraiu nad ponętę ambicyi. Pokoy

między Rossyą i Turkami przyśpieszył zgodę ze Szwecyą. Gdyby Anglia trzymała się pierwszych swoich układów, Gustaw mógłby był chcieć przenieść osobistą chwałę nad interes swego narodu. Można się przynaymniey tego domyślać po tych przygotowaniach, które z tak wielkim czynił zapałem na wtargnienie do Francyi, co było nie mniey romansowém przedsięwzięciem, iak wyprawa Karola XII. do Moskwy, na zrzucenie cara z tronu. Pewny iestem, iż Gustaw III. na granicach Francyi byłby okazał tęż samę waleczność, iak Karol XII. pod Narwą i w Benderze.

Lecz porównywaymy podobne czyny woienne z postępkiem Henryka czwartego, który zawarł pokóy z Austryą, wtenczas gdy iuż woyna nie była potrzebna dla bezpieczeństwa iego narodu, i który zabronił sobie wchodzić w iakieżkolwiek układy, pókiby go do tego intrygi iego nieprzyiaciół nie wciągnęły. Osobista odwaga iest bez wątpienia szacownym przymiotem, lecz nie iest rzadka. Użyta do chwalebnego czynu, nabywa prawdziwego blasku. Jestto, powie kto, zwyczayny sposób mówienia. Jeżeli przez powtarzanie tych pospolitych myśli możnaby w udoskonaleniu cywilizacyi otrzymać iakowy wpływ nad rozumem ludzkim, byłobyto prawdziwie szczęśliwe dzieło, i godne doświadczenia.

Nieszczęściem Gustaw wziął sobie za wzór Ludwika XIV. a nie Henryka IV. Pałaiąc żądzą wsławienia się pomiędzy monarchami,

częſto natrącał swoim dworzanom podobieńſtwa, iakie mniemał mieć z Ludwikiem XIV. Chciał się otoczyć blaskiem literatury i kunsztów, zachęcaiąc i zapomagaiąc hoynie uczonych. Ubiegał się za sławą wspaniałego i wielkiego monarchy; naśladował swoiego wuia Fryderyka wielkiego, pragnąc pozyskać tytuł autora i woiownika. Zazdrościł sławy Karola XII. i może na też same nieszczęścia byłby swóy kray naraził. Uſtanowił towarzyſtwo literackie, wspierał uczonych, poetów, muzyków, malarzów; lecz nie czynił tego wszyſtkiego przez smak do nauk i kunsztów, lub dla rozkrzewienia pożytecznych umieiętności. Uczeni i artyści byli tylko iego odgłosem; były to narzędzia, za pomocą których kierował zdaniem publiczności, ażeby sprzyiała iego zamiarom i chęciom. Zatrudniał się szczególniey tém, ażeby zadziwić naród przez nowe i wielkie przedmioty, odurzyć go przepychem, uśpić roskoszami, a potém podług woli poniżyć i uiarzmić.

Nie zbywało zapewne temu monarsze na gieniiuszu. Lecz gdy hiſtorya wyiaśni rozmaite fortele, których używał na dopełnienie swoich zamiarów, zobaczymy, iż był rzeczywiście większym nieprzyiacielem pomyślności Szwecyi, niżeli Karol XII. Ten przynaymniey zoſtawił w zniszczonym przez siebie narodzie, ducha woiennego, niezmierną żądzę chwały, czucie honoru, pamięć dzieł, któremi się unieśmiertelnił, i powszechne nad swoim zgonem żale.

Gustawa III. żałowali sami komedyanci, malarze i muzykanci. Uczeni, których tylko na pozór wspierał, uskarżali się na rzeczywistą niedbałość tego monarchy dla przedmiotów, które istotnie pieczołowitości iego potrzebowały. Tak naprzykład, pozwolił panu *Smith* z Norwich zakupić wspaniałą kollekcyą historyi naturalney Linneusza, i wywieźć ią do Anglii. Wielka liczba rękopism sławnego *Bergmana*, nie miała funduszu na drukowanie w Szwecyi, i przedaną została w Niemczech.

Byłoby rzeczą interesuiącą porównać postępowanie nauk pod panowaniem Gustawa III. i w czasie ograniczoney monarchii, która poprzedziła toż panowanie. Okazałoby się może z tego porównania, iż blask tronu i opieka monarchy, nie tyle, iak nam się zdaie, dopomagaią wzrostowi nauk, iż prawdziwe do nich zachęcenie powinno się znaleźć w duchu narodowym, i że to samo dzieie się z naukami co z handlem; kwitną one tém pewniey, im rząd mniey do nich się miesza. Panowanie Gustawa nie zostawiło nam żadnego uczonego, któregoby można stawić obok *Linneusza* i *Bergmana*, iako naturalistów; sławnego *Jhre*, iako starożytnika, *Klingestierna* wynalazcy śkieł akromatycznych, *Valleryusza* iako chimisty, *Rosensteina* iako lekarza, i *Auriveliusza*, co do znaiomości ięzyków wchodnich.

Jeżeli porównamy ducha ślachty Szwedzkiey w iedney i w drugiey epoce, znaydziemy niezmierną różnicę. Dzisieysza ślachta nie ma

iuż chęci wsławiania się przez wymowę w senacie. Cała usilność zmierzaiąca do nabycia wiadomości i usposobienia się do rozbierania interesów kraiu, iest dziś zawieszona, i póki konstytucya 1772. trwać będzie, nie spodziewam się, ażeby pomiędzy ślachtą Szwedką znalazł się człowiek z wielkim talentem. Powiedzmy iednak prawdę: dawny senat był skażony i przedayny. Rządy Francuzki i Rossyyski zakupowały ludzi z wielkiemi talentami, którzy kierowali zdaniami tego zgromadzenia: były iednak wielkie talenta; dziś ich nie masz.

Systema polityczne zmieniło się zupełnie pod regencyą xiążęcia *Sudermani.* Gustaw zapamiętały nieprzyiaciel rewolucyi Francuzkiey, gotował się połączyć siły Szwedzkie z siłami koalicyi, i gdyby go śmierć nie zaszła, nie byłby zaniedbał poświęcić kilkunastu tysięcy swoich poddanych, i powiększyć zaciągnione przez siebie długi kilkunastą milionami. Regent postąpił sobie wcale przeciwnym sposobem. Chroniąc się obrazić Francyą, postanowił zostawać w neutralności i zachować oszczędność. Wynikło stąd, iż papierowe pieniądze Szwedzkie, wymieniaiące się wprzód w Hamburgu i w Rydze ze stratą 25. od sta, nie traciły odtąd więcey nad 10 od sta. Ta neutralność przyłożyła się do powrócenia po części charakteru narodowego, a ten lud waleczny i cnotliwy, mógł ieszcze wymówić słowo wolności, bez wzbudzenia nieufności swoiego rządu. Xiażę regent umiał ocenić sentymenta narodu, który

częſto walczył za swoie prawa przeciwko swoim tyranom. Powiększył wolność druku. Uczeni zaczęli wznosić głos, a głos ich był wysłuchany; handel xięgarski nową dzielność zyskał.

W jedney tylko rzeczy oskarżono xiążęcia *Sudermanii* o słabość, to ieſt, iż wierzył w magnetyzm zwierzęcy. Wielu znakomitych Szwedów znaydowało się w Paryżu wtenczas, gdy nauka *Mesmera* miała naywiększą wziętość. Niektórzy z nich wkupili się do taiemnic Mezmeryzmu, co kosztowało każdego po ſto łuidorów. Ci którzy uczynili tę ofiarę, ſtarali się przekonać siebie samych, iż się czegoś nauczyli, a boiaźń uchodzenia za oszukanych, kazała im wierzyć, iż w samey rzeczy posiadaią szacowne skrytości nauki. Powróciwszy do Szwecyi nowi uczniowie, wysławiali wynalazek *Mesmera*, który tam wkrótce wielkie uczynił poſtępki. Jeden officyer Szwedzki potrafił zwrócić na siebie uwagę dworu, i otrzymał wyższe ſtopnie, pokazuiąc się mocno czułym na wrażenia magnetyzmu zwierzęcego. Miewał zachwycenia i prorokował we śnie. Jednego razu przepowiedział, iż zginie w naypierwszey bitwie, w którey się znaydować będzie; nikt mu zatém nie czynił przeszkody w awansach. Również przepowiadał w swoich zachwyceniach nayprzyiemnieysze rzeczy tym, których mu łaska była potrzebna. Tym sposobem oznaymił hrabiemu *Sparre* pierwszemu miniſtrowi, iż będzie porwanym do nieba, iak Eliasz. Z tego powodu

minister śpiesznie załatwiał swoie interesa, i nigdy nie wychodził z domu, dopóki nie uczynił wszystkich przygotowań do swoiey niebieskiey podróży. To pewna, iż łatwowierność w tey mierze dworu była niezmierna, i dziwnie ośmielała do wszelkich szarlatańskich wybiegów. Widzieć to można w następuiącém zdarzeniu.

Pewny młody officyer zostaiący bez protektorów, chcąc się wykierować, użył takiego podstępu. Podszedłszy w nocy pod pałac *Drotningholm*, wystrzelił z pistoletu i zranił się lekko, krzycząc: ratuycie, zabiiaią mnie! W ludzi którzy przybiegli na te krzyki, wmówił, iż dwie zamaskowane osoby napadły na niego, biorąc go za xiążęcia Sudermanii. Xiąże mocno tém zdarzeniem zmartwiony, obdarzył hoynie officyera, i dał mu wyższą rangę w swoim regimencie. Wydało się potém oszukanie, a officyer został wygnanym z korpusu.

Zwyczay dawania protekcyi literaturze i kunsztom, przyniesiony był z Włoch do Francyi, na początku szesnastego wieku, gdy dom Burbonów spokrewnił się z domem Medyceuszów. W pierwszych latach panowania Ludwika XIV. założono akademiie różnych umieiętności, opatrzono akademików wspaniale, nadano im obszerne przywileie i honory, za które oni wywdzięczali się pochlebstwami. Wiadomo iest, iż Akademicy zamyślali podać do nagrody zapytanie. *Jaka była ze wszystkich cnót królewskich, która monarsze naywięcey czyniła honoru.* Ludwik tak był rozsądny, iż zabronił ogłaszać

tego zapytania. Pycha akademików równała się z ich podłością względem monarchy. Przypuszczenie do akademii Francuzkiey ſtało się wielkim przedmiotem ambicyi. Filozofia albo raczey sława filozofa była panuiącą modą. Mało ludzi na dworze królewskim, mogło się ubiegać do urzędów miniſtrowskich, lecz wszyscy dworzanie chcieli bydź filozofami. Tato łatwa i pobłażaiąca słabościom ludzkim filozofiia, sprzymierzona z literaturą, pochlebiaiąc próżności, ciesząc zawiedzioną dumę, służac koleyno za krytykę i narzędzie zemſty, przechodząc z posiedzeń prywatnych do rady monarchów, tato, mowię, filozofia sprowadziła burze, których byliśmy świadkami.

Nic bardziey nie interesuie w nauce hiſtoryi, iak uważanie wpływu zdarzeń na opiniie, i opinii na zdarzenia. Nie podobna ieſt poznać i rozebrać rozmaite oddzielne mniemania; a gdyby nawet to poznanie nie przechodziło sił naszych, skutki działania i oddziałania, tak są w nich powiązane, iż niepodobna wyprowadzić pewnych ogólnych wniosków. Lecz zwiazek zachodzący między opiniiami a poſtępowaniem monarchów, między opiniią publiczną i losem narodów, ieſt przedmiotem nieskończenie ważnym i godnym zgłębienia. W każdym wieku znayduie się pewny smak, guſt panuiący, ulubiona nauka. Ten smak, guſt, ta nauka maią mniey, lub więcey wpływu do interesów rządowych. W dziecińſtwie towarzyſtw grube zabobony rządzą losem narodów. Dzicy ludzie

wierzą w uroki i czary. Gdy lud postąpił nieco w cywilizacyi, wtenczas rządzi nim Duchowieństwo, łącząc moc swoię z mocą iego zwierzchników. Gdy nauka zaczyna się rozwiiać, przepowiedzenia astrologów nabieraią wiary, a wróżbiarska sztuka staie się mądrością. Religia wydartą potém bywa z rąk zabobonności. Metafizyka zabiera mieysce wieszbiarstwa, i prawidłami Loiki chce wszystko rozwięzywać. Tym sposobem *Veda* tłumaczona była przez Braminów. Uczeni Muzułmańscy wykładali prawa Mahometa do poięcia ludu. Zdania Manicheyczyków i Gnostykow, równie iako i Platona, wcisnęły się były od naypierwszych czasów do nauki Chrześciian. Arystoteles kierował nauczycielami szkolnemi, a nauczyciele kształcili xięży i kierowali kościołem; ten zaś przez piętnaście wieków kierował uchwałami rządow, a nawet ich woyskami. Potężni monarchowie wytępiali koleyno mieczem, Nestoryanów, Arianów, Albigenczyków, Żydów, Maurów, Hugonotów i Presbiteryanów. Protestantów nawet i Katolików spory zawichrzyły Europę. Niezgoda, samychże Protestantów, względem wolności i konieczności stała się powodem do krwi wylewu. Za czasów *Roscelina* i *Abeillarda*, królowie mieszali się do dysput Nominalistów i Realistów. Królowie Francuzcy weszli w kłótnią stronników *Galiena*, przeciwko stronnikom *Paracelsa*. Zgoła widzimy w każdym wieku ten wpływ ducha publicznego do naczelników kraiów, a tych do losu narodów.

Krótka uwaga da nam poznać, iakim sposobem nauki mogą zaszczepić w narodzie wyobrażenia wolności. Nałog rozbierania wszyſtkiego, wiadomość hiſtoryi Rzplitych ſtarożytnych, poznawanie godności natury ludzkiey, są koniecznemi ſkutkami nauk. Zachęcanie więc do nauk nie przyſtoi rządowi samowładnemu, chyba gdy monarcha pała chęcią polepszenia losu swoiego ludu, i przypuszczenia go do wpływu politycznego w miarę iego zdolności. Taki był prawie zamiar Piotra wielkiego, gdy wprowadził umieiętności, i kunszta do swego ieszcze natenczas barbarzyńskiego kraiu. Można przynaymniey rozumieć, iż ten byſtry gieniiusz przewidywał rewolucyą polityczną tego rodzaiu, pod panowaniem którego z swoich naſtępców. Trzeba iednak przyznać, iż iego poſtępowanie ieſt bardzo osobliwe przy takich widokach; albowiem ten sam monarcha, który wzywał swoich poddanyah do Muz świątyni, karał własną ręką swoich dworzanów. Lecz czémże ieſt to przeciwieńſtwo w porównaniu z Fryderykiem wielkim, wprowadzaiącym do swoich kraiów literaturę, nauki i obyczaie Francuzkie? Czém ieſt obok poſtępowania cesarza Jozefa, który zniosłszy zakony, ogłosiwszy wolność myślenia, pozbawił swóy lud z iego praw naturalnych? Trzeba wierzyć, iż albo ci monarchowie nieszczerze pragnęli rozszerzenia światła, albo nie umieli przewidzieć nieuchronnych ſtąd skutków.

Gustaw III. gwałcąc prawa swoiego ludu, a zakładaiąc akademiie, mniey iest nierostropnym. Miłość samowładztwa była w nim szczera, a gorliwość ku naukom zmyślona. Chciał on mieć sławę z użyczoney im opieki, ale nie ze skutków, iakie z nich mogły wyniknąć. Jego postępowanie przypominało komedyą, graną po śmierci Piotra III. Ciało tego monarchy było wystawione na widok publiczny, ażeby się każdy mógł przekonać, iż śmierć iego nie była gwałtowną; lecz rozstawione straże, nikomu zbliżać się nie dozwalały.

Oprocz akademii Sztokolmskiey, na siedem klass podzieloney, znayduie się w Szwecyi akademiia królewska umieiętności w *Upsalu*, towarzystwo królewskie w *Gothemburgu* dla ćwiczenia się w naukach i literaturze; Towarzystwo królewskie *Phisyograficzne*, towarzystwo literatury, historyi naturalney i ekonomii wieyskiey w *Carlstadt*, akademiia literatury w *Abo*; Towarzystwo Finlandskie ekonomii wieyskiey, towarzystwo patryotyczne rolnicze w Stokolmie; Akademiia Malarstwa i Snycerstwa tamże; towarzystwo oświecenia obywatelów tamże.

Akademiia umieiętności odbywa swe posiedzenia w obserwatorium. Jest to wielki budynek opatrzony wszelkiego rodzaiu instrumentami do obserwacyy. Szwedzi maią wielką zdatność do robienia i doskonalenia wszelkich machin; prace w kopalniach usposobiły ich do tego rodzaiu przemysłu. Za pomocą narzędzi robionych w Sztokolmie, Astronomowie

Szwedzcy dostrzegli niektórych błędów w obserwacyach sławnego *Maupertuis.* W dawnym pałacu Sztokolmskim, gdzie dziś odbywaią się sądy, iest gabinet wzorów machin, albo raczey zbiór naydoskonalszy w tym rodzaiu na świecie. Co tylko bydź może nowego w machinach pożytecznych, lub wydoskonalonych, tam się znayduie. Ułożone są w jedney obszerney sali w jak naylepszym porządku. Uważałem tam rozmaite gatunki młynów, machin do siania, żęcia, zbierania, młocenia, machin hidraulicznych, pieców, pomp, i wszelkich do nich należących sprzętów.

Trudno sobie wystawić machinę, któraby sama iedna zastąpiła obowiązki dozorcy robotników w kopalniach. Dokazano iednak tego w Szwecyi. Ponieważ ci robotnicy zatrudniaią się nayszczególniey pompami, przeto wynaleziono zegar, który znaczy liczbę uderzeń stępla przez pompiarzów; podlug tego oznaczenia rachuią ich pracę. Widziałem w teyże sali rozmaite modele latarni morskich; krzesło dla chorego, którym siedzący człowiek kierować i gdzie chce przewozić się może; oraz instrument oznaczaiący dyrekcyą kul wypadaiących z armaty lub moździerza.

Nie skończyłbym nigdy, gdybym chciał wyliczać wszystkie zebrane tam modele. Wielka ich liczba zrobiona iest przez sławnego mechanika *Poltheim.* Przeglądaiąc tę salę, postrzegłem, iż wiele wynalazków, które sobie Anglicy w swoim kraiu poprzywlaszczali, winni iesteśmy Szwedom.

Jeżeli akademiie i towarzystwa uczone w Szwecyi, nie są w taki sposób ułożone, ażeby przynieść mogły znaczne pożytki, należy przyznać, iż w całym zbiorze członków, znayduie się wielki ogół talentów i oświecenia, i że owoce ich pracy są nader szczęśliwe. Pierwszy zamiar tych instytutów, był zaiste nader dobry, pomimo błędów, które się tam późniey wcisnęły. Gdy ludzie łączą się dla wzaiemnego udzielania sobie swych myśli, i ich swobodnego porównywania, maią sposobność ugruntować się w tém, co iest dobre, i poprawić swoie zdania przez krytykę. Z rozbierania rodzą się nowe myśli. Ludzie uczeni obowięzuią się czynić ważne dochodzenia, znayduią stosunki, układaią teorye, a stąd światło się rozprzestrzenia. Nadto, iest rzeczą bardzo pożyteczną dla każdego pragnącego oświecić swóy rozum, ażeby szukał pomocy w cudzym umyśle, dla przerwania iednostayności swoich własnych wyobrażeń: iest to bodziec dla dowcipu: większa stąd moc i bystrość wynika. Na korzyść uczonych towarzystw uważaymy ieszcze i to, iż w każdym z nas znayduie się stała chęć znalezienia w innych skłonności do względów, i wzbudzenia w nich tych samych poruszeń, iakich my doświadczamy: gdy się zadziwiamy nad iakimkolwiek przedmiotem, gdy się do niego przywięzuiemy, natenczas miło nam widzieć innych dzielących nasze uczucia. Stąd wynika, iż przytomność pewney liczby oświeconych osób gotowych do roztrząsania naszych wyobrażeń,

zachęca nas mocno do pracy, a ta praca przez słodycze towarzyſtwa, ſtaie się ieszcze lżeyszą. Moralny skutek tych towarzyſtw, niemniey ieſt pożyteczny. Odciągaiąc ludzi od błahych i szkodliwych zabaw, przykładaią się do rozmnożenia sentymentów ludzkości, do uskutecznienia zamiarów cnotliwych i chwalebnych.

Taki ieſt właściwy przymiot literackich towarzyſtw, gdy ie łączy węzeł przyiaźni i iednakowych skłonności, i gdy użytek pod iakimkolwiek okazuiący się kształtem, ieſt ich celem. Bywa to częſtokroć piętnem tych towarzyſtw przy ich pierwiaſtkach. Lecz zwolna pomnaża się ich liczba: ludzie nie maiący pomiędzy sobą żadnego związku przez swóy charakter i moralność, znaydaią się tam razem; nabywaią sławy, zaszczycaią się protekcyą monarchów: a natenczas proſtota, szczerość zamiarów, wzaiemna życzliwość i miłość prawdy, uſtępuią dumie, interesowi, podſtępom.

Nie masz podobno żadnego w Europie kraiu, gdzieby oświecenie pomiędzy ludem było tak powszechne, iak ieſt w Szwecyi, wyłączywszy iednak Szkocyą, Jslandyą (*) i małą Rzptą Genewską. W naylichszych chatach każdy umie czytać. Guſtaw III. który z naypilnieyszą uwagą czuwał nad tém wszyſtkiém, co tylko mo-

---

(*) *Trudno ieſt znaleźć w Szkocyi iednego człowieka, którýby nie umiał czytać i pisać. W Jslandyi każdy prócztego umie Aryt-*

gło zmierzać do obudzenia w jego narodzie ducha wolności, ſtarał się przeszkodzić, ażeby dzienniki francuzkie nie przyniosły do Szwecyi wiadomości o zdarzeniach rewolucyynych. Przykazał gazeciarzom Szwedzkim, ażeby o tém naymnieyszey nie czynili wmianki. Chciałby był, ażeby nie wiedziano, iż była kiedy rewolucya we Francyi. Pewną ieſt rzeczą, iż skutki, iakich się obawiać lub życzyć od wolności druku należy, są w miarę ſtopnia, do którego doszło oświecenie ludu.

Że Szwedzi czytać umieią, że w powszechności przywiązani są do swoich obrządków, nie wynika stąd, ażeby koniecznie wszyscy mieli bydź cnotliwi i dobrzy. Atoli naród zasługuie na tę pochwałę. Obywatele po miaſtach są zepsuci w miarę swoiey ludności, handlu, zbytków, tak iak i w innych kraiach; natomiaſt lud po wsiach ieſt szczery, łagodny, wesoły, gościnny, odważny i cierpliwy. Rozumiem, iż trudnoby znaleźć naród bardziey zalecony szczęśliwém połączeniem gieniuszu, męstwa i wrodzoney uczciwości. Sąsiedzi nazywaią ich *Gaskonami* Skandynawii. Jeżeli się zaſtanowiemy nad duchem zazdrości, zazwyczay waśniącey dwa ſtykaiące się z sobą narody, przekona-

---

metykę. W każdey familii na tey wyspie, oycowie i matki, uczą swoie dzieci czytać pisać i rachować. Chodzący do szkół, uczą się prócztego łaciny, geografii i początków matematyki.

konamy się, iż ta przymówka oznacza tylko miłość Szwedów dla sławy, iak zwyczaynie bywa pomiędzy ludem wspaniałym i walecznym.

Grislehamn ieſt małe miaſteczko nad odnogą *Bothnii*, gdzie wszyscy podróżni przeieżdzaiący ze Szwecyi do Finlandyi i z Finlandyi do Szwecyi, zatrzymywać się zwykli. Zegluga przez cieśninę ieſt niezmiernie przykra i niebezpieczna. Jedno tylko ieſt przeyście dla wielkich okrętów, a żeglarze zawsze lękaią się rozbicia o skały i rafy, któremi to morze ieſt napełnione. W zimie rzadko się kto odważy na przepłynienie odnogi, czekaiąc mocnych lodów, ażeby się można przemknąć sankami. Podczas łagodney zimy, podróżni chcący się doſtać do Finlandyi, nadkładaią sobie wiele drogi, obieżdzaiąc przez *Tornea*.

Miaſteczko *Grislehamn* z tego tylko względu może ściągnąć uwagę, że iest mieyscem zbierania się podróżnych. Nie ma ani handlu, ani rękodzielni, ani nawet gościnnego domu dla przyieżdzaiących, zgoła ieſt zbiorem chat drewnianych zamieszkanych przez chłopſtwo. Jeden tylko dom poczmiſtrza murowany. Port dla małych ſtatków ieſt wyborny; zabezpieczaią go dwa kliny ziemi od wiatrów wschodnich i zachodnich; a mała wysepka, w końcu tych dwóch klinów ziemi leżąca, łamie siłę bałwanów, gdy wiatr północny porusza całą massę wody w kanale. Na wzgórku iednego z tych klinów ziemi wyſtawiono telegraf. Zrobiony był na rozkaz Guſtawa III.

w czasie woyny Finlandzkiey, podług planu pana *Edlekrants*. Ten telegraf kommunikuie z stolicą i Finlandyą przez znaki pośrednicze, i w czasie gdy przeprawa iest niepodobna.

Gdy podróżny przybędzie do *Grislehamn* dla przeprawienia się przez odnogę, musi naiąć dwa razy tyle koni, ile ich miał wprzódy. Było nas trzech z dwoma służącemi, a musieliśmy naiąć ośmioro sanek. Zdawało nam się to zdzierstwem ze strony wieśniaków, którzy nam mogli w tey mierze narzucać swoie prawa, lecz doświadczyliśmy, iż to było ostrożnością potrzebną. Szerokość kanału iest mil czternaście; trzeba uiechać mil dziesięć nie dotykaiąc się lądu. Ten przeiazd po zmarzniętem morzu, zdaie się bydź nader osobliwszym dla mieszkańca południowego kraiu. Spodziewałem się uprzykrzoney i iednostayney podróży na tey niezmierney płaszczyznie, nie wystawiałem sobie nic dziwnego, ani niebezpiecznego. Lecz im daley uiechaliśmy, tym powierzchnia była bardziey nierówną, uginaiącą się, nakoniec tak naieżoną bryłami lodu, iż widok ich zdaie się nadzwyczaynie osobliwym. Nie można sobie wystawić pięknieyszego kształtu ruin, piramid, i rozmaitych kształtów porozrzucanych na tey rozległey pustyni.

W pośrzód tego okazałego nieładu, trudno iest przewodnikom sanek znaleźć łatwą do przeiazdu drogę. Często byliśmy przymuszeni długo okrążać, a nawet powrócić do pierwszego mieysca, ażeby się przedrzeć przez ogro-

mne ſtosy lodu. Lubo naylepsze wybieraliśmy drogi, powiele iednak razy przewróciły się nasze sanie. Naypierwsze były naywięcey wystawione na ten przypadek; gdyśmy ie widzieli przewrócone, ſtawaliśmy z całą karawaną. Jedna okoliczność pomnażała niebezpieczeńſtwo i niewygodę podróży. Byliśmy odziani w futra niedźwiedzie i wilcze. Widok i zapach tych futer, przeſtraszał uſtawicznie konie. Jle razy sanie się przewróciły, i ieden z nas toczył się po lodzie, konie naſtępuiących sanek, mniemaiąc go bydź niedźwiedziem lub wilkiem, wydzierały się i uciekały. Przewodnicy boiąc się o utratę swych koni wśród tych lodowatych ſtepów, wieszali się u cuglów, a tym sposobem z niebezpieczeńſtwem życia przez konie byli włoczeni. Konie zmordowane biegiem, zatrzymywały się wreście, lecz nim się można było odważyć usieść na saniach, trzeba było wprzód koniom zawiązywać oczy. Jeden z naszych koni bardziey od innych pierzchliwy, zbrykawszy się, rozniósł sanie, potrzaskał ie w sztuki, i zniknął nam z oczu.

W tenczas poznaliśmy roſtropną oſtrożność w braniu sanek odwodowych. Wieśniaky, właściciel konia zbiegłego, poszedł za iego śladem; my zaś poiechaliśmy nayprotszą drogą ku wyspom Alandskim, zawsze wywracaiąc się z saniami, i zawsze w niebezpieczeńſtwie utracenia koni.

Przez cały czas naszey podróży na tym lodowatym ſtepie, nie widzieliśmy iednego ży-

iącego ſtworzenia. Zdaie się, że natura zapomniała o tém smutném uſtępniu. Ponure milczenie które tam panuie, przerywane bywa śfistem rozhukanych wiatrów i trzaskiem pękaiących lodów. Bryły gwałtownością wichru oderwane, i w dalekie mieysca rzucone, formuią częſto niezmierne stosy. Niekiedy znaczne w wodzie otwory, daią widzieć głęboką przepaść wody. Wtenczas te rozpadliny trzeba pokrywać deskami, ażeby przeprowadzić sanki.

Jedyne zwierzę, które niekiedy widzieć można na tych lodowatych płaszczyznach, są Cielęta morskie. Lęgną się w rozpadlinach lodu przyzwyczaiaiąc się tam do ostrości żywiołów. Samce robią otwór w wodzie, ażeby ich dzieci mogły do niey dosięgać. Dla szukania połowu lub za poſtrzeżeniem myśliwców, kryią się w morze. Sposób iakim samce robią otwory w lodzie, ieſt dosyć osobliwy. Nie używaią do tego ani zębów ani nóg, lecz chuchaią póty, do póki lod na wskróś nie przetopnieie. Wieśniacy z wysp częſto trudnią się tém polowaniem. Gdy za poſtrzeżeniem ſtrzelca ciele morskie skacze w swoię przerębię, ten ukrywa się iak naybliżey za ſtosem lodu. Cielę przymuszone potrzebą oddychania wkrótce się pokazuie. Gdy tęgi mróz zamknie otwór po wyyściu cielęcia, wtenczas ſtrzelec nagle wychodzi i zabiera swóy łup, nie daiąc mu czasu do zrobienia przez oddech nowego otworu. W tych przypadkach cielęta okazuią wiele od-

wagi. Strzelec do ich zabicia, używa pałki, którą one mocno kąsaią, rzucaiąc się nawet na przeciwnika, lecz ten wcale nie boi się tego zwierza, który nie ieſt niebezpieczny, z przyczyny swoiego opieszałego ruchu, i trudności oparcia się, gdy zoſtaie na łodzie, lub na ziemi.

Po wielu trudach i kilku popasach, zatrzymaliśmy się na wyspie *Signilsker*. Ta mała wysepka nie ma ani drzewa, ani żadney zieloności; zamieszkana tylko przez kilku chłopów i przez officyera pilnuiącego telegrafu, który odpowiada telegrafowi w *Grislehamn*. Uiechaliśmy przeszło piętnaście mil z przyczyny częſtych zakrętów, które trzeba było czynić dla szukania drogi. Gotuiąc się do dalszey podróży, poſtrzegliśmy zdaleka zbiegłego konia prowadzonego przez swego właściciela. Koń był w naynędznieyszym ſtanie, cały okryty pianą i otoczony obłokiem pary; atoli iednakowo zawsze lękał się naszych futer, wspinaiąc się i biiąc nogami tak dalece, iż nie można było do niego przyſtąpić.

Jechaliśmy od iedney do drugiey wyspy, raz lądem drugiraz po lodzie. W mieyscach przedzielaiących wyspy Alandzkie, wieśniacy maią oſtrożność ſtawiać na lodzie wysokie iodłowe żerdzie, dla skazówki podróżnym, osobliwie w czasie padania śniegu. Na wyspach w pewnych odległościach znayduią się gotowe konie do przeprzęgania.

Między wyspą *Vergata* i *Kumlinge*, był naszym przewodnikiem, wieśniak maiący około

55. lat, który nas zadziwiał przez swóy swobodny sposób tłumaczenia się. Wieśniacy wpowszechności mało mówią i są tylko ciekawemi w rzeczach, które się ich tyczą. Ten zaś czynił nam ustawiczne zapytania z nieiaką iednak obyczaynością, o naszym kraiu, o iego położeniu, klimacie, płodach i rządzie. Okazywał w swoiém zapytywaniu bystrość nierównie większą, niżeli się można spodziewać od człowieka takiego stanu. Niezmiernie się zadziwił, gdyśmy mu powiedzieli, iż iedziemy z Włoskich kraiów. Powiedział nam, iż słyszał iakoby te kraie były teatrem woyny. Wiedział także, iż we Włoszech znaydował się woiownik, który był postrachem świata. Pytaliśmy go, w jakiey odległości mniemał bydź Włochy od Wysp Alandskich. Odpowiedział, iż muszą bydź ieszcze daley niżeli Dania. Lecz gdyśmy go zapewnili, iż nasz kray znayduie się o trzysta mil od Szwecyi i Danii, patrzał na nas wzrokiem zdumionym, po czém rzekł, iż nie poymuie, co nas mogło skłonić do przedsięwzięcia tak dalekiey podróży, i opłacania tylu koni pocztowych.

Naymilszą materyą iego rozmowy było duchowieństwo tamteysze, i krzywdy, iakie od niego ponosił. Gustawa III. miał za swoiego bohatyra; chlubił się z tego, iż z nim rozmawiał; i w samey rzeczy musiała króla zabawić oryginalność tego wieśniaka. „Gustaw III. mówił on, był wielkim człowiekiem i wielkim królem; atoli nie wymagał od nas połowy tego uszanowania, ile nasi pastorowie. Zalecaią oni ludzkość,

ale sami są dumni. Nasi plebani maią znaczne dochody, lecz nie chcąc się niczém zatrudniać, naymuią iakiego biednego wikaryusza, ażeby za nich odbywał obowiązki pasterskie. Nie zostaie im nic do czynienia, tylko wybierać daninę od ubogich wieśniaków. Ich próżniactwo nie pochodzi z niezdatności, gdyż ieżeli zaydzie iaka wątpliwość w wybieraniu dziesięcin, lub iakiey części naszych krwawo zapracowanych dorobków, natenczas są niewypowiedzianie biegłemi mowcami. Nie tylko dobrze rachuią, ale nadto umieią na palcach wszystkie prawa, uniwersały i urządzenia kraiowe.„

Powtarzam prawie słowo w słowo to, co nam ten wieśniak powiedział. Może to bydź probą sposobu myślenia tego ludu. To zaś naywięcey nas w tym człowieku zadziwiło, iż ani czytać, ani pisać nie umiał, żadney nie odebrał nauki, i że to wszystko, co mówił, było własnych iego myśli owocem. Ten naturalny Filozof, mieszał do swoich rozmów przepowiedzenia meteorologiczne, prorokował lato bardzo późne, ponieważ uważał pewne plamy na drodze mleczney. Opowiadał nam także rozmaite zdarzenia zaszłe w ostatniey woynie Finlandskiey. . . .

Wyiechaliśmy z *Abo* 20. Marca dla kończenia naszey podróży ku północy. Kupiliśmy sanki, ażeby uniknąć częstego przekładania naszych sprzętów. Zima była nader mocna, lecz śniegi nie tak znaczne iak zazwyczay. Słońce

marcowe ſtopiło ie w niektórych mieyscach, a gdyśmy do takich mieysc przyiechali na naszych sankach, musieliśmy iść piechotą dla ulżenia koniom aż do naypierwszey zamarźniętey rzeki, lub też gdzie była ziemia śniegiem pokryta. Ponieważ ten sposób odprawiania podróży był dla nas nadto trudzący, i śnieg często na samey tylko drodze był ſtopniały, wsiadaliśmy więc do sanek, poieżdżaiąc przy drodze wzdłuż rowu: lecz co moment nasze sanki wpadały z nami do rowu, i zoſtawiały nas aż po szyię w śniegu nurzaiących się.

Sanki będąc nadto wązkie łatwo się wywracaią, lecz ponieważ przy tém są niskie, wywrot nie bywa niebezpieczny. Gdy droga ieſt śniegiem usłana, iazda bywa wygodna; lecz gdy śnieg z jedney ſtrony od słońca ſtopnieie, robią się śliskie zatoki, po których przeiazd ieſt niebezpieczny; naymnieysza pochyłość ſtacza sanki z drogi, i częſto ie wraz z końmi pędzi do rowu. Niekiedy musieliśmy wyyść z sanek, lecz nie mogąc utrzymać się na nogach, trzeba było siadać, i w tey poſtawie ślizgać się aż do dołu.

Chaty mieszkańców są w powszechności dosyć dobrze budowane. Wszędzie znayduie się pościel, a wożąc z sobą niektóre sprzęty potrzebne, można w tym kraiu dosyć wygodne odprawiać podróże. Wieśniacy przyymuią z wielką gościnnością, daią to wszyſtko co się tylko u nich znayduie, to iest słodkie i zsiadłe mleko, suszone śledzie i solone mięso.

Jeżeli się zastanowiemy nad stanem tych wieśniaków względnie ich potrzeb, możemy powiedzieć, iż są bogaci; ponieważ posiadaią w obfitości to wszystko, co tylko sądzą bydź potrzebném i miłém. Gdy zbiorą pieniędzy nieco więcey nad potrzeby życia, zachowuią ie na nieprzewidziany przypadek, lub też zamieniaią na iakie gospodarskie naczynie. Zdziwiłem się nieraz wchodząc do chaty Finlandskiego wieśniaka, gdzie tylko znalazłem śledzie i mleko, a on mi podawał wodę w naczyniu, które warto było przeszło sześćdziesiąt talarów.

Kobiety ciepło się ubieraią. Na wierzchu wełnianych sukien, noszą koszule z białego płótna. Izby zawsze gorąco są napalone, tak dalece, iż trudno iest w nich wytrzymać podróżnym wchodzącym z tak zimnego powietrza. Wieśniacy siedzą zazwyczay w swoich domach w jedney kamizelce i w koszuli; tak ubrani wychodzą z domu nie obawiaiąc się kataru lub innych chorób. Zobaczemy tego przyczynę, gdy mówić będziemy o łaźniach waporowych. Wieśniacy naymuiący się podróżnym za furmanów, maią na sobie krótki kaftanik z cielęcey skóry, lub tylko koszulę przepasaną w połowie ciała. Na boty wdziewaią parę pończoch wełnianych, co im przynosi dwoiaki pożytek, to iest, że ich grzeie, i od ślizgania na lodzie wstrzymuie.

Wewnątrz domu każdy iest zatrudniony. Kobiety czeszą i przędą wełnę. Mężczyzni naprawiaią swoie sieci, lub sanki.

W *Mamola* zastaliśmy ślepego starca otoczonego tłumem młodych chłopców i dziewcząt. Trzymał pod pachą skrzypce; fizyonomiia iego była nader interesuiąca; twarz przyiemna, głowa łysa, a biała broda spadała mu na piersi. Przypominał nam tych północnych Bardów, o których nam z tak wielkim piszą zapałem, a którzy mniey zapewne mieli rozsądku i oświecenia, niżeli ten starzec. Opowiadał rozmaite historye i wiersze swoim słuchaczom. Nasze przybycie przerwało mu mowę; dzieci odstąpiły go dla nasycenia się nowością widoku, iaki im wystawiali cudzoziemcy podróżni. Dzieci są wszędzie iednakowe. Przypatrzywszy się nąm z podziwieniem, skończyli na śmiechu i przedrzyźnianiu.

Tym sposobem odprawuiąc podróże, przekonałem się, ile mogłą bydź pożyteczną machina świeżo wynaleziona, którey widziałem model w Sztokolmie. Sąto sanie maiace po bokach cztery zawieszone koła, a te koła, za pomocą sprężyny, mogą się wsunąć pod sanie, i tym sposobem można mieć w jednym momencie wóz lub sanie, stosownie do sanney lub wozowey podróży.

30 Marca o północy iadąc wpośród tęgiego mrozu, postrzegliśmy zorzę północną. Firmament zaczął się okazywać oświeconym od strony półnoeney, podobnie iak niebo we Włoszech, po zachodzie słońca wdzień poprzedzaiący piękną pogodę. Przypatrywaliśmy się z podziwieniem temu światłu, gdy nagle wiel-

ka massa zapalona pokazała się nad biegunem. Wkrótce wzniosły się inne światła i inne massy, i po kilka razy odmieniły swe mieysca. Płomienie pokazywały się kiedy niekiedy, iak gdyby dla połączenia tych mass i zarumienienia obłoków przyległych biegunowi. Jestto osobliwszy widok dla tych, którzy do niego nie są przyzwyczaieni.

Przybyliśmy nakoniec do *Jervenkyle*, małey wioseczki zależącey od akademii w *Abo*, a zadzierżawioney iednemu wieśniakowi, który nas przyiął z wielką uprzeymością. Tam zabawiliśmy przez trzy dni.

Mieliśmy ciekawość zobaczyć katarakte blisko tey wsi będącą, sławną z swoiey piękności, mianowicie w zimie.

Rzeka *Kiro* spada z wysokości maiącey naymniey siedemdziesiąt prętów, i rozbiia się pomiędzy skałami. Stanęliśmy na wyniosłym gruncie, ażeby się lepiey przypatrzyć kataraktcie. Mieliśmy przed sobą rozległy las iodłowy, którego kolor ciemno zielonawy, pozłącany promieniami słońca, odbiiał w świetnieyszym blasku lodowate bryły otaczaiące kaskadę. Bystry potok spadaiacy z trzaskiem w tysiączne zwiiał się kłęby, a lodowate sklepienia, układały się w mosty, po których można było przechodzić. Ta osobliwość każe się domyślać nadzwyczaynego zimna, które w podobnym tylko klmacie iest zwyczayne. Woda wpadaiąca pod te osobliwsze mosty, tak była wzburzona i ściskana, iż wydawała z siebie parę, która

opasywała te mosty, a wieśniacy maiąc potrzebę przeyścia na drugą stronę, musieli się przez nie czołgać na rękach i na kolanach.

Po kilka razy chodziliśmy oglądać tę wspaniałą kaskadę, i rysowaliśmy ią z każdey strony. Za każdą przechadzką braliśmy fuzye dla strzelania do zaięcy i lisów, których spotykaliśmy w drodze. Spodziewaliśmy się widzieć niedźwiedzie lub wilki, postrzegaiąc częste ich ślady, lecz nigdzie ich znaleźć nie było można. Nie mogliśmy także dostać ani iedneg psa w całey okolicy, z przyczyny, iak nam powiedziano, iż wilki toczą z niemi tak zawziętą woynę, że przybiegaią dla porywania ich aż na progi domów. Nie mogąc dostać wiekszey zwierzyny, nagradzaliśmy sobie pewnym rodzaiem kwiczołów, które znaydowaliśmy w pobliskości katarakty, a które Linneusz nazywa *Turdus cinctus*.

Jeden z wieśniaków mieszkaiący około młyna przyległego katarakcie, śmiał się z nas widząc, iż trwoniemy proch na tak lichą zwierzynę; lecz inni miarkuiąc, iż nas to mocno interesowało, chcieli nam uczynić przysługę. Jeden z nich strzelił i zabił takiego ptaka, i przyniósł go nam przemknąwszy się przez most lodowy; lecz widząc, iż ten ptak był bez głowy, dałem poznać wieśniakowi, iż chciałem go mieć całego dla wypchania. Przypatrzyłem się strzelbie wieśniaka, i zdziwiłem się mocno widząc, iż to był karabin gwintowy maleńkiego kalibru, i że zabił tego ptaka

iedną kulą. Pokazałem mu śrot radząc, ażeby nim swoię broń nabiiał. Z jego zadumienia postrzegłem, iż śrot był dla niego rzeczą wcale nową; został zatém przy kuli, i pokazał przez znaki, iż przyniesie ptaka z głową. Oddalił się nieco, strzelił i przyniósł mi kwiczoła prawie nienaruszonego, gdyż ustrzelił mu tylko mały kawałek szyi. Poznałem wtenczas w tych wieśniakach osobliwszą zręczność do strzelania. Bardzo rzadko się trafia, ażeby chybili celu; tym sposobem zabiiaią wielką liczbę wodnych kokoszek, sprzedaiąc one w Sztokolmie. Strzelcy wolą mieć karabiny z jak naymnieyszym kalibrem, gdyż taka broń daley niesie i mniey potrzebuie prochu.

Naszym gospodarzem był bardzo dobry chłopek, maiący sześć krów, ośm koz, tyleż iagniąt i trzy konie. Domek iego stał na ustroniu, i przeznaczony był do naymowania podróżnym. Mieliśmy sposobność słyszeć tam pieśni chłopów Finlandzkich: dway chłopi wprost idący, podaią sobie ręce, śpiewaią razem podnosząc koleyno ieden drugiego ze stołka, a tym czasem trzeci wtoruie im na instrumencie nazwanym *harpu*. Słuchacze otaczaią ich wkoło.

Mała liczba potrzeb tych ludzi, ich radość, wesołość, wystawiaią osobliwsze przeciwieństwo z przepychem wielkich miast Europeyskich. Zdaie się, iż nie można widzieć z bliska życia wieyskiego bez zazdrości: nie iestem oboiętnym na korzyści wynikaiące z wzrostu

cywilizacyi, lecz ubolewam nad szaleństwem tych, którzy nie uznawaiąc szczęścia w ziemiańskich zabawach, porzucaią swoie własności gruntowe, szukaiąc po wielkich miastach równie kosztownych iak fałszywych roskoszy.

Z Yervenkile do *Vasa* trzeba nam było iechać około 28 mil gęstemi lasami. Postanowiłem, ieżeliby można, przespać większą część tey drogi. Nie obawiałem się rozboyników ani srogich zwierząt. Nie masz przykładu, ażeby w tym kraiu rozbiiano po drogach. Co do dzikich zwierząt, nie trzeba się lękać iak tylko wilków, a i te nawet choć są głodne, nie napastuią ludzi. Bywa niekiedy, iż się zbieraią w kupy, i rzucaią się na konie u sanek. Jestto to smutne dla podróżnych zdarzenie, gdyż w takim razie przestraszone konie uciekaią z całey siły, a gdy się sanki przewrócą, siedzący w nich ludzie nie uydą żarłoczności wilków. Lecz nie trzeba nam się było tego obawiać, ponieważ byliśmy w znaczney liczbie, a zatem połączone nasze krzyki, byłyby odstraszyły te kupy. Nie spotkaliśmy iednak żadnego wilka, chociaż wszędzie pełno było ich śladów wzdłuż drogi. Natomiast widzieliśmy wiele lisów.

Cisza i ciemność gęstego i starożytnego lasu, maią w sobie zawsze coś mowiącego do imaginacyi; lecz trudno iest opisać wrażenie stąd pochodzące. Zimno nierównie iest znośnieysze w tych lasach, niżeli w kraiu otwartym. Jedyny łoskot, który w tey samotności

obiiał się o nasze uszy, pochodził z drzew pękaiących od mrozu: przeiazd przez te lasy więcéy zastanowił naszę uwagę, niżeliśmy się spodziewali. Pozostałe znaki pożarów i burzy, wszędzie były widzialne. Każdemu wiadomo, iż pożary często się ponawiaią w kraiach północnych, niszcząc lasy w znaczney rozległości. Usiłowano doyść przyczyn tych szkód niezmiernych; przypisywano ie mocy słońca zbyt długo zostaiącego na horyzoncie; lecz ten błąd nie potrzebuie zbiiania. Promienie słońca w żadnym kraiu podobnego nie sprawuią skutku, tém bardziey, iż też promienie nie przynosząc nigdy większego gorąca nad 60 stopni *Celsyusza*, nie mogą zapalić nawet liści drzew maiących ieszcze natenczas całą swoię soczystość. Te pożary zdaią się mieć dwoiaką przyczynę. Pierwszą iest niedbalstwo wieśniaków rozniecaiących ogień dla palenia tytuniu; iskra padaiąca na liść suchy, rozżarzona od wiatru, robi płomień, a ten wkrótce się wszędzie rozchodzi. Oprócz tego wznieeaią często ogień w lesie, bądź dla ogrzania się, bądź dla gotowania pokarmów, nie myśląc wcale o wygaszeniu ogniska, gdy od niego odchodzą.

Druga przyczyna pożarów osobliwie w lasach należących do korony, zdaie się pochodzić od urządzeń tyczących się lasów. Wieśniacy zabieraią z nich drzéwo na swóy użytek. Oznaczone są mieysca, w których nie wolno wycinać. Gdy pożar niszczy lasy królewskie, wieśniacy maią pozwolenie zabierania reszty

drzew niedopalonych. Jeſt więc oczewiſtą rzeczą, iż sami wieśniacy dla swoiego interesu podpalaią lasy, gdyż ci, którzy mieszkaią w pobliskości wszczętego pożaru, przysposabiaią sobie drzewa na cztery lub pięć lat bez żadnego kosztu. Dla zapobieżenia tym szkodom, naylepiey byłoby przykazać wieśniakom, ażeby nie napoczynali całkowitego drzewa, dopóki nie spotrzebuią nadpalonego, i żeby ie równie iak tamte opłacali.

Widok tych pożarów ieſt razem okropny i okazały. Pomiędzy pniami obróconemi w węgiel, okazuią się gdzie niegdzie drzewa naruszone od ognia. Jnne na połowę spalone leżą porozrzucane po ziemi; a w pośród tey sceny zniszczenia, widać mieyscami drzewka pełne wigoru, których nienaruszone konary, zdaią się odradzać z popiołu swych poprzedników.

Skutki nawalni dziwnieysze ieszcze wyſtawuią widoki. Trudno ieſt poiąć, iak gwałtowność wiatru pomimo przeszkody z wielkiey gęſtości lasu, zanosi spuſtoszenie aż do środkowych iego części. Zdaie się, iakoby tę burze nakształt nagłey ulewy spadały proſto z obłoków. Widzieć można ogromne drzewa wyrwane z całém korzeniem. Niezmierne iodły, które zdawały się natrząsać z wściekłości wichrów, leżą na ziemi ſtrzaskane, lub na podobieńſtwo łuku pogięte. Młodsze drzewka uchylaiąc się ku ziemi, opieraią się burzy; lecz wszyſtkie wielkie drzewa są połamane i pokruszone, ponieważ mocnieyszy czyniły opór.

Znay-

znayduią się mieysca na cztery mile rozległe, w których ten widok ruin ustawicznie oczy uderza; nie masz w nim iednego znacznego drzewa, coby zostało w całości, wszystkie są smutnem świadectwem przechodzącego tamtędy zniszczenia.

Srodkiem tego lasu przechodzi wielki gościniec dosyć wygodny podczas piękney pory; lecz go się wieśniacy nie trzymaią w zimie; upatruią zawsze linii nayprostszey, niedbaiąc na ieziora i rzeki wtenczas zmarznięte, a dla których w lecie trzeba dalekie czynić okrążenia. Wieśniacy ieżdżący po drogach umówili się raz na zawsze, ażeby pierwszy, który znaydzie drogę wygodną, nacinał pobliskie drzewa siekierą dla zostawienia znaków tym, którym tąż samą drogą iechać wypadnie. Podobnyż zwyczay utrzymuie się pomiędzy dzikiemi Amerykanami. Te drogi niezmiernie są kamieniste. Mocne odskakiwanie sanek czyniło iazdę nieznośną. Po trudney przeprawie lasami, uczuliśmy wielkie ulżenie dostawszy się na zamarznięte iezioro, które przeiechaliśmy bardzo szybko. Atoli lody wszędzie iuż topniały, uginaiąc się i pękaiąc pod nami, lecz to niebezpieczeństwo nie tyle nam się przykrzyło po trudach na gościńcu leśnym doznanych.

Naywiększe było niebezpieczeństwo, gdyśmy się przeprawiali między *Tuokola* i *Gamsila*, przez rzekę niezmiernie bystrą, małącą bieg nie iednakowy, tak dalece, iż lod w jednych mieyscach był nadto cienki, a w drugich zbyt

zapchany. Bylibyśmy tam zapewne zginęli bez pomocy dwóch przewodników tym końcem naiętych. Ci ludzie znaią doskonale, iaki iest pęd wody w lecie, gdzie lód iest cienki, gdzie gruby. Trzymaliśmy się zawsze ich śladu. Przybyliśmy nakoniec do mieysca, gdzie wszędzie sączyła się woda, i gdzie zdawało się rzeczą niepodobną przeiechać. Nie było środka; trzeba albo się wrócić, i odbyć sześć mil drogi lasami, w których już tyle wytrzymaliśmy trudu, albo przedzierać się piechotą mieyscami po stosach lodu, a mieyscami po krze i wodzie. W tey okropney przeprawie co krok mieliśmy śmierć przed oczyma.

„Nakoniec nasi przewodnicy widząc nas w mieyscu bezpiecznem, pożegnali się z nami. Nie mogliśmy ich nakłonić do przyięcia pieniędzy za wyświadczoną usługę. W tem odmówieniu okazali nieiaką godność, dziwiąc się, żeśmy nie chcieli bydź im obowiązanemi. My którzy się chlubiemy wytwornością naszych obyczaiów, którzy nazywamy tych ludzi dzikiemi, z przyczyny, iż kroy ich sukien nie iest podobny naszemu, ciężko poymuiemy, iakim sposobem dla samey roskoszy stania się pożytecznym swemu bliźniemu, można pogardzać tylu trudami i tylu niebezpieczeństwy. Lecz ta cnota właściwa iest mężnym wieśniakom Finlandskim; są oni uczynni i wspaniali przez instynkt, a wędrownicy oświeconych narodów, ieszcze ich nie zepsuli, opłacaiąc pieniędzmi usługę ludzkości.

Dalszy ciąg w następiącym Numerze.

WYWOD SPRAWY *Jenerała* Moreau, *przez iego obrońców w sądzie.*

Gdy się wiadomość o poymaniu ienerała *Moreau*, i o powodach tego poymania rozeszła, wszystkie umysły głębokim smutkiem przeniknione zostały.

Ani inaczey bydź mogło; bo albo był winny, albo niewinny.

Jeśli był winny! Cóż więc! *Moreau*, ów rycerz tak skromny, wielki tylko na czele woyska i w dzień bitwy; wszędzie zaś tak prosty w swoiem postępowaniu i w obyczaiach, że go współbracia broni iednym z mężów Plutarcha nazywali! *Moreau* dotąd za tak czystego od wszelkiego widoku osobistego wyniesienia uważany; Ten człowiek nigdy nawet pomyśleć nie chcący, aby mu powodzenia iego mogły usłać drogę do władzy w żadney dawnieyszey epoce, kiedyby Francya wahaniem się słabych swych rządów zmordowana, ambicyą ienerała *Moreau*, za nowe z jego strony dobrodzieystwo poczytała; Ten mąż, którego w pośród zwycięstw, to iedyne słyszano życzenie, aby zabezpieczywszy iak nayprędzey niepodległość i szczęście kraiu, mógł się wrócić do słodkiego spoczynku życia prywatnego, które samo i chwała, serce iego do siebie porywały; Tenże więc człowiek tak pełen umiarkowania, bywszy bohatyrem w pośród bohatyrów, miałby się do tego stopnia unizyć, izby został zdraycą w swey

sprawie, iżby knował spisek przeciw rządowi, którego tak często bronił! A więc nayświetnieysza i naylepiey utrzymana cnota, może bydź tylko długą i podłą obłudą, ponieważby *Moreau* był zdrayca!

Jeżeli był niewinny! cóż wtedy myślić o rządzie, tak godnym aż do tego czasu naszego zaufania i miłości, ale któryby nagle gwałcąc uszanowanie, głoszone od siebie, dla osobistey wolności, na iednego z pierwszych rycerzy wkładał kaydany? nadgradzał oskarżeniem ienerała, którego nieiako świetym czyniło tyle wielkich usług, oyczyznie wyrządzonych, tyle odniesionych zwycięstw, tyle wieńców obywatelskich, należących się za zachowanie całych woysk, tyle obszernych kraiów do państwa Francuzkiego przyłączonych! Jakąż ochronę przeciw uciemiężeniu może mieć gmin obywatelów, ieżeli ieden z nayznakomitszych..... Nie kończę! myśli tey wytrzymać nie można. Trzeba ią czémprędzey usunąć, usuwaiąc razem zasmucaiące wyobrażenie, żeby ienerał *Moreau* mógł swoie skazić wawrzyny.

Moreau nie ubliżył swey chwale: iest niewinny.

Rząd nie ubliżył sprawiedliwości: mógł mieć obawę.

Moreau w więzieniu będzie, czém był wśród woyska, prawdziwym przyiacielem oyczyzny; na nię same oglądaiący się, niezdolny w naymnieyszey rzeczy porządku publicznego, dla osobistego bezpieczeństwa poświęcić.

Sprawiedliwy względem siebie, nie nadwerężyy własney obrony: sprawiedliwy względem rządu, który go ściga, wyzna otwarcie, że środki do niego ściągaiące się, miały na chwilę powód dla podeyrzeń, które należało uprzątnąć.

Już są, lub powinny bydź uprzątnione. Tłumaczenia, które dał, odda z prostotą do wiadomości publiczney. Nie prosiemy dla niego o pobłażanie, żądamy tylko uwagi, a ta się nam z wielu względów należy.

Od czterech miesięcy oskarżony iest ienerał *Moreau* w ogłoszeniach W. sędziego, w drukowanych i rozrzucanych pismach, w rozkazach ienerałów do woyska, w odezwach władz publicznych, i wielu oddziałów woyskowych.

Bez wątpienia, wszystkie te okazy gorliwości, może cokolwiek z prawideł wyłiepuiące, zaświadczaią wielkie i godne pochwały do rządu przywiązanie: ale nic nie dowodzą, zwłaszcza względem obwinionego. Oskarżony nie może bydź sądzonym od ienerałów. Stan ich nie pozwala im sprawdzania postępków prawnych, i powzięcia dokładney o rzeczy opinii. Nie może bydź sądzony przez ministrów, ani przez pisma rządowe, boby tem samém niepodległość władzy sądowniczey, zupełnie upadła. Nie może bydź sądzony przez odezwy, czcze odgłosy oskarżeń na słowo, na które piszący się, przez samę odległość mieysca, przez zupełny brak sposobności, nie mogą ani rostrząsnąć rzeczy, ani sobie wystawić i zważyć dowodów. Takowe

odezwy zapewniaią w piszących wſtręt bardzo naturalny ku zbrodni, o iakiey słyszą, ale względem osobiſtego czynu, żadnego przekonania nie okazuią, bo na niczém oprzeć go nie mogą, a prócztego straszne i bolesne takowego przekonania wyrażenie, nie do nich należy.

Znayduią się iednak te rozkazy, te pisma, te doniesienia, te odezwy. Są we wszyſtkich dziennikach, na wszyſtkich murach, we wszyſtkich ręku. Rozlegały się przez cztery miesiące po całey Francyi. Jakie tylko głosy w tym przeciągu czasu słyszeć się dały, wszyſtkie były przeciw ienerałowi *Moreau*: żaden się za nim nie odezwał, wyiąwszy sam tylko krzyk żałosny iego ślachetnego brata. Co do niego, w więzieniu przez cały ten czas osadzony, trzymany w nayściśleyszém zamknięciu, przecięte maiąc z familiią i z kimkolwiek bądź obcowanie, bez obrońców, musiał milczeć, gdy go skarżono. Nie mógł w początkach zaraz rozproszyć uprzedzeń, nimby z czasem mocy nabrały. Nie mógł naſtępnie odbiiać zaskarżeń, pókiby się w massę nie zamieniły, zaprzeczyć fałszywym poſtępkom, nimby przylgnęły do łatwowiernych umysłów; sproſtować złośliwych lub błędnych tłumaczeń, od których łatwiey zabezpieczyć, niżeli z nich wyprowadzić; wytknąć pomyłek, za któremi częſto miłość własna przeciwko przeświadczeniu walczy; przełożyć nakoniec okoliczności swego poſtępowania, mogące dać iakiś powód do

lekkomyślnych sądów, a od których z trudnością się umysł ludzki, gdy ie raz powziął, odrywa. Słowem wszystko się wiele do oskarżenia ienerała *Moreau* przyczyniło. Aż dotąd wszystkie sposoby do iego obrony były odięte. Znamy, że tego wymagał tryb sądowego postępowania, ale zawsze ta konieczność wielkiem była dla niego nieszczęściem. Bo komuż nie wiadomo, ile zaszkodzić może sławie naypoczciwszego człowieka, ten zgodny okrzyk głosów skarżących, osobliwie w czasach następuiących blisko po burzach politycznych, gdzie ponieważ widzieliśmy tyle ludzi zawodzących powziętą o nich opiniią, wszystkich cnotę za podeyrzaną mieć nawykliśmy!

A zatém wymaga ścisła sprawiedliwość, aby obrony ienerała *Moreau* słuchać z natężoną uwagą: doprasza się o to nie w imieniu swych zasług, ale w imieniu swey niewinności. Doprasza się pod tym względem, nierównie ważnieyszym dla społeczności, iako ściągaiącym się do każdego iey członka. Przykład ienerała *Moreau* potwierdza wielką prawdę: między tęmi, którym opatrzność w wiekach bohatyrskich, w tychto wiekach świetnych, ale strasznych żyć przeznaczyła, gdzie rodzay ludzki długim zmordowany spoczynkiem, rzuca się w zamęt powszechnego poruszenia, gdzie się postać ziemi odradza, gdzie z trzaskiem upadaią społeczności, gdzie się ścieraią państwa, gdzie iedne trony się walą, drugie podnoszą, gdzie to, co wczoray było otoczone blaskiem, dziś znayduie się w poni-

żeniu, słabości i ciemności, i gdzie przez dziwactwa losu, naywiększe okazałości w mgnieniu oka, do takiego stopnia nędzy przychodzą, że nawet w nieprzebłaganym nieprzyiacielu litość wzbudzaią; w takich mówię, wiekach, nie masz nikogo, coby mógł bydź pewnym, że kiedyś nie stanie w oskarżonego postaci. Niech więc każdy zwróci uwagę na siebie, niech przez interes bardzo tu sprawiedliwy osobistego bezpieczeństwa, złoży wszelkie uprzedzenia, które go podczas przymuszonego milczenia oskarżonego człowieka otaczały. Niech o wszystkiem zapomni, cokolwiek wyszło z pospolitego trybu sprawiedliwości; owszem niech pamięta, aby się tem mocniey przeciw wrażeniom, z tak niezwyczaynych okoliczności wynikłym, obwarował. Niech z wolnym od przesądów umysłem przychodzi do oskarżenia, ponieważ bez żadnego uprzedzenia przystępuie do obrony, i niech iey słucha z uszanowaniem dla spodziewaney niewinności, z tą świetą i zupełną bezstronością, którą szczęśliwy będzie znaleźć w czasie dla siebie, gdy ią poczciwie dla drugich zachował.

Nie maią czasu obrońcy ienerała *Moreau* do wystawienia w tem pismie okoliczności iego życia publicznego. Zna ie Francya i Europa. Przypomnę więc tylko te zdarzenia, które się do ninieyszego oskarżenia ściągaią.

Postępuiąc ze stopnia na stopień, został *Moreau* ienerałem brygady, i w tey randze służył w woysku północnem. Miał pod swemi

rozkazami oddział ze 25,000 ludzi, gdy w roku drugim Rzeczypospolitey, *Pichegru* naywyższe dowodztwo nad woyskiem północnem otrzymał. Do tego czasu *Pichegru* nie był znany ienerałowi *Moreau.* Nie był więc wychowańcem tego ienerała, iak w niektórych pismach powtarzano. Ale to prawda, że dla talentów tego dowódzcy, iednego w ówczas z naylepszych, tyle powziął szacunku, ile w swoich z nim stosunkach, przywiązania do iego osoby. Wreście związek ich nie był długi, gdyż *Pichegru* tylko przez osim miesięcy temu woysku przywodził. Przeszedł w roku trzecim do woyska Reńskiego; *Moreau* po nim nad północnem obiął dowództwo.

Pokóy z Prusami pozwolił mu kilka miesięcy spoczynku w Hollandyi. W roku czwartym *Pichegru* przez dyrektoryat odwołanym został: *Moreau* po nim nastąpił. Obiął władzę pierwszego Mesydora w roku czwartym: szóstego Ren przeszedł.

Wszyscy Francuzi pamiętaią, iak to woysko pod sprawą nowego ienerała ze zwycięstwa szło do zwycięstwa. Nie zapomnieli o bitwach pod *Renchen* i *Friedberg*, przez które Szwaby, Bawarya i cyrkuły wyższego Renu pod bronią naszą uległy: a klęski woyska Sambry i Mozy, gdy *Moreau* o sto mil od granic Francuzkich we środku Niemiec, od dwu woysk nieprzyiacielskich został otoczonym, ieszcze iego chwałę pomnożyły. Cala mniemała Europa, że zginął, a Francya płakała nad stratą tak

dzielnego woyſka i ienerała, któremu ta wyprawa między wielkiemi iey wodzami mieysce naznaczyła. Ale się tam *Moreau* z Francuzami znaydował. Uſkutecznił ów piękny i mądry odwód, przez który więcey zyskał niż sławę, ponieważ ludzi, Francuzów i rycerzy szczęśliwie ocalił. Zbiwszy w kilku potyczkach, a osobliwie pod *Biberach* naſtępuiące nań woyſko nieprzyiacielſkie, przebił się po trupach tego, które mu przeciąć powrót do Francyi chciało, i przeszedł nakoniec Ren pod *Huningue* i *Brisach*, prowadząc z sobą blisko 7000. brańców, zdobyte chorągwie, około czterdzieſtu dział, a co ieſt nad wszyſtko, wracaiąc oyczyznie bez naymnieyszey ſtraty, to woyſko, o którem iuż prawie ſtracono nadzieię, aby się z pośrodka Niemiec wydobyć mogło.

Niemniey świetne było działanie woienne w roku piątym. Zaczęło się od przeyścia Renu, czego z równą odwagą iak szczęściem woyſko Francuzkie pod *Diersheim* dokazało. Porażka nieprzyiaciół była zupełna. Cztery tysiące niewolnika, a między niemi ieden ienerał, mnoſtwo sztandarów, dwadzieścia armat, zdobycie kassy woyskowey i kancellaryi sztabu, nakoniec opanowanie *Kehl* po czterdzieſtu i kilku godzinach nayuporczywszego boiu; takie były tego pamiętnego przeyścia owoce. Nic iuż do zagarnienia całych Niemiec, na przeszkodzie nie było. Lecz pod ten właśnie czas zwycięzca pod *Arkoli* i *Rywoli*, większego dzieła, niż pod' cie kraiów, dokonywał.

Postrachu imienia i broni swoiey użył do przygotowania pokoiu. Poprzednicze punkta w *Leoben* podpisano: woysko Reńskie zatrzymać się musiało.

W czasie przeyścia Renu wzięto wóz ienerała *Klinglin*, z nim wiele papierów, a szczególniey obszerne pismo w cyfrach, które do *Moreau* przyniesiono. Był podówczas chory ienerał *Desaix*: iemu zdał *Moreau* decyfrowanie tego pisma. Było obszerne i trudne do docieczenia. Z długą pracą zaledwie można było iego treść przeniknąć. Zdało się ienerałowi *Moreau* i officyerom decyfruiącym to pismo, że *Pichegru* w roku czwartym z xiążętami Francuzkiemi miał związki.

Wówczas byliśmy przy końcu roku piątego. Z tych pism nic więcey nie można było dociec, tylko iż był układ, ściągaiący się do położenia, w jakiém naówczas znaydowało się wosko Renu, i do poruszeń, które pod dowództwem *Pichegru* w tymże czasie wykonać mogło. Od roku *Pichegru* temu woysku nie przywodził, a nawet pod swemi rozkazami nie miał żadnego. Prawda, iż rady pięciuset został członkiem; lecz na tym urzędzie nie miał w ręku tych sposobów, na których zupełnie opierała się robota w pismach *Klinglina*. Szpiegów, których tylko odkryto, schwytano, osądzono, ukarano, ani nawet ienerał *Moreau* z dopełnienia w tym punkcie swoich obowiązków zalety nie szukał. Zniszczył on wszelkie proiekta, iakiekolwiek mogły bydź ułożone.

i woysko w całym roku czwartym i następuiącym, tak dobrym duchem było ożywione, że w tym właśnie czasie mieścić należy pierwsze przeyście Renu, bitwy pod *Renchen* i *Friedberg*, nayście Bawaryi o sto mil od granic Francuzkich, ów cudowny odwód, nad którym zdumiewała się Europa, bitwę pod *Biberach*, iakby pożegnanie z nieprzyiacielem w roku czwartym; nakoniec w roku piątym drugie przeyście Renu, które tak wielki postrach po całych Niemczech rozniosło, iżby samo przymusiło do pokoiu, gdyby go iuż we Włoszech geniusz Bonapartego był nie nakazał.

Taki był *Moreau*, takie iego woysko, na którem kilku nierostropnych ludzi, godne śmiechu układało proiekta. Zniszczywszy te omamienia, sposobem tak wspaniałym, mógł zapewne ienerał wierny wzgardzić proiektem, zaraz przy swoiem zawiązaniu się zniszczonym, tryumfami obronić swoie woysko od niegodnych podeyrzeń, i nie donosić, bez żadnego pożytku dla kraiu, towarzysza i przyiaciela, który się dał obłąkać, ale którego zła wola niczego dokazać nie mogła, ponieważ środki do tego zdatne, iuż dawno z rąk iego wypadły.

Nie zgłosił się więc zaraz *Moreau* do dyrektoryatu względem *Pichegru*, i powiem prawdę, nigdyby był do tey władzy o swoim dawnym towarzyszu nie pisał, gdyby mu okoliczności za poruszeniem własnego serca iść pozwoliły. Ale przy końcu piątego roku korrespon-

dencya *Klinglina* rozgłaszać się poczęła. Gdy ią decyfrowano, przez wiele rąk przeszła: dowiedział się ienerał *Moreau*, że o niey publicznie rozmawiano. Powiedzieli mu dway officyerowie, iż na iedno odważyć się trzeba, albo donieść dyrektoryatowi o tey korrespondencyi, albo bydź zaiętym w doniesieniu, któreby drudzy o *Pichegru* i o nim samym uczynili, ieżeliby ią dłużey milczeniem pokrywał.

Przymuszony koniecznością pisał *Moreau* pod datą 17. Fruktydora, do dyrektora *Barthelemy*, odkrywaiąc mu tę rzecz, która iuż nie była taiemną dla woyska, i wkrótceby do wszystkich doszła wiadomości: radził się tego dyrektora, iak miał sobie w tak delikatney sprawie postąpić. Nie zataił w swym liście wstrętu, który w nim ten krok sprawował. „Znasz mię dobrze, pisał do Bartelemiego, i łatwo uwierzysz, ile mię tego gatunku powierzenie kosztować musiało.„

W akcie oskarżenia tęn list położony pod datą 19. Fruktydora: niewyraźne pisanie mogło tę omyłkę sprawić, ale rzetelnie datowany iest 17. wreście ta rożnica nic nie stanowi.

Jeszcze w akcie oskarżenia wyrażono, iż dopiero ten list napisał, gdy rano 18. o środkach powziętych od dyrektoryatu przez telegraf wiadomość odebrał. Tu iest błąd oczywisty: nie ieden znayduie się w akcie oskarżenia: przecięż, kto do oskarżenia przystępuie, wszystko iak nayskrupulatniey sprawdzić powinien.

Wiadomo, że w roku piątym na linii Strażburskiey telegrafu nie było, dopiero go w roku szoſtym poſtawiono: a że *Moreau* pisząc, o wypadkach 18 Fruktydora nie wiedział, naylepszy dowód: iż pisał do Bartelemiego, który do liczby ofiar dnia tego należał.

Oddało liſt dyrektoryatowi. Wiadomo wszyſtkim, iż kroku tego za dobrowolny nie poczytał: odwołał więc ienerała *Moreau*, i ten do życia prywatnego wrócił.

Otoż cała hiſtorya o tém doniesieniu, które za przyczynę nieubłaganey między *Moreau* i *Pichegru* nienawiści trąbiono. Każdy widzi, iż cokolwiek maiąc uczucia sprawiedliwości; *Pichegru* nie powinien był obrażać się krokiem, tak długo zwlekanym przez pamięć dawney przyiaźni; i który dopiero naſtąpił, gdy go oſtatnia konieczność wymusiła.

Tym czasem *Pichegru* wywieziony zoſtał; wydobywszy się ze smutnego wygnania w *Cayenne*, błąkał się po Europie: żadnych z nim związków *Moreau* nie utrzymywał, a nawet o nim aż do roku X. nie słyszał.

W tym przeciągu poſtępowanie *Moreau*, cała Francya miała przed oczyma. Widziała, iak na wezwanie dyrektoryatu, który się poſtrzegł w swoiém fałszywém mniemaniu, obiął w roku VII. choć nie naywyższy ſtopień w woysku Włoskiém. Widziała, iako ten mąż oskarżony dziś o ambicyą, bez naymnieyszego sarkania służył pod *Schererem*; iak po klęskach tego ienerała, wziął na chwilę dowództwo nad woy-

skiem, aby ie od ostatniego zniszczenia zachował; zebrał iego ostatki, z 25,000 ludzi, 100,000 nieprzyiaciół pola dotrzymywał; przez kray Medyolański i Piemont cofał się powoli, nie poniosłszy żadney klęski; wszystkie twierdze umacniał załogami, pobił Rossyanów pod *Valence*; przez mądre obroty nie pozwolił korzystać przemagaiącey sile nieprzyciół, i nakoniec skupił swe woyska w Genueńskim, gdzie na przybycie *Macdonalda* oczekiwał; wnet sobie złączenie z tym ienerałem zapewnił; przez zwycięstwo nad ienerałem *Bellegarde* odniesione, obwieścił nieiako polom *Marengo* cuda waleczności i gieniiuszu, któremi ie wkrótce inny bohatyr zadziwił; po tylu dokonanych dziełach, zdał bez szemrania dowodztwo nad tém woyskiem przez siebie zachowaném ienerałowi *Joubert*, który aż do łez poruszony, i pięknym porządkiem, który w niem *Moreau* zaprowadził, i ślachetną prostotą, z którą mu swego mieysca ustępował, publicznie mu swoie uszanowanie i wdzięczność okazał; Na proźbę swego następcy bez żadney komendy, ale iak miłośnik (tego wyrazu żartuiąc używał) znaydował się na sławney i nieszczęśliwey bitwie pod *Novi*, gdzie waleczny a niefortunny *Joubert* w pierwszém zaraz spotkaniu poległ; walczył tam iak prosty żołnierz, miał trzy konie pod sobą zabite, dokazywał cudów odwagi, przeciągaiąc przegraną, którą przepowiedział; W momencie klęski przez powszechny okrzyk ienerałów i żołnierzy, przyiął

niebezpieczny honor dowodzenia zbitemu woysku; postawił ie znowu w stanie szanownym dla nieprzyiaciół, tak że go ścigać nie śmieli; odzyskał mocne położenia w Genueńskim, trzymaiąc w swoiey ręce klucze do Włoch, i przygotowywaiąc pomyślne powodzenia następcy; Nakoniec na rozkaz dyrektoryatu oddał woysko ienerałowi *Championet*: a tak z powolnością dziecka, opuszczał, brał i znowu składał kommendę, podług dziwactwa tych, których zawsze za swoich zwierzchnikow uznawał, lubo był na czele woyska, lubo miał dwoistą moc za sobą, swoie talenta i synowskie żołnierzy przywiązanie, którzy go zbawcą i oycem nazywali.

Taki był *Moreau* aż do Vendemiera roku VIII. którego akt oskarżenia o wspólnictwo z *Pichegru* w roku IV. chce podać w podeyrzenie. Widzimy, iak zdradził interesa oyczyzny.

Na początku VIII. roku powrócił do Paryża. Zastał iednego z dyrektorów zasmuconego słabością ówczesnego rządu, tak powiązaną z wadami iego organizacyi, iż w takowym składzie rzeczy naywyższy talent nic nie mógł dokazać. Ten dyrektor był przekonany, że będzie po Francyi, ieżeli władza silniey uorganizowaną, a dzielność iey bardziey skupiona, lepiey do potrzeb wielkiego kraiu przystosowaną nie zostanie.

Zwierzył się swoich myśli ienerałowi *Moreau*: ten się na nie zgodził. Lecz któryż człowiek mógł mieć tyle dzielności, aby w takich

kich okolicznościach uiął ręką śmiałą ſtyr interesów, i powrócił Francyi tę chwalebną przewagę, którą w oſtatnich czasach w Europie otrzymała? Chwieiąca się dyrektoryatu polityka, wydarła oyczyznie głównieyszą iey podporę, wysłaną do Egiptu, gdzie ią floty Angielſkie, okrywaiące morze śródziemne, długo ieszcze zatrzymać mogły. Słowem iednem *Moreau* mógł był naywyższą władzę otrzymać. Wyznaie to otwarcie, iż gdyby się był czuł w ſtanie zbawienia rzeczy publiczney, byłby się bez wahania poświęcił: ale wchodząc w siebie, nie sądził, aby iego opatrzność do uſtalenia losów Francyi przeznaczyła.

Daleka od niego, nawet w tym momencie niezasłużonego poniżenia, wszelka przysada fałszywey ſkromności. *Moreau* niedopuści się względem siebie niesprawiedliwości, iak się iey nigdy względem nikogo nie dopuścił. Znał on, niech mu się godzi powiedzieć otwarcie, znał swoię wartość, i naznaczył sobie mieysce w porządku politycznym, któreby godnie zaſtąpić potrafił, a tém ieſt pole bitwy w czasach niebezpieczeńſtwa, gdy go do tego naczelnik narodu zawoła. Na inne nigdy nie mógł się odważyć: przerażał go ciężar interesów. Wyzucie się ze wszyſtkich słodyczy życia prywatnego, uſtawiczne natężenie wszyſtkich myśli ku rzeczy publiczney, pierwsza i ścisła powinność, tych którzy przyymuiąc naywyższą władzę, nie mogą się wymawiać, że się

w tym stanie urodzili; morduiąca konieczność, rządzenia od rana do wieczora, i od wieczora do rana, ieśli rządzący postępowaniem swoiem chce usprawiedliwić odwagę w przyięciu naywyższego stopnia, którego mógł odmówić; Ta moc umysłu, iaka do dźwigania losu wielkiego narodu bez przerwy iest potrzebna; ta moc charakteru, aby po burzach długiey rewolucyi wziąć przewagę nad wszystkiemi ludzmi, nad wszystkiemi namiętnościami i partyami; to rzadkie rozeznanie tak potrzebne, dla uchronienia się wszystkich zawad, początkową władzę otaczaiących, dla upatrzenia właściwego punktu, gdzie trzeba uledz opinii, a gdzie się od niey oddalić, dla rozgatunkowania ludzi w takim sposobie, iżby użyć pożytecznie samych malkontentów, a nawet dawnych nieprzyiaciół; ten gieniiusz nakoniec, który wszystko widzi, wszystko urządza, wszystkiemu zaradza; który kieruie massą, zatrudnia się szczegółami; zaprząta się razem niebezpieczeństwy i ustanowieniami; osobami i rzeczami; szczęściem rządzonych i całością rządu; Wszystkie te przymioty, których zbiór tak szacowny, a który przed kilką laty zdawał się niepodobny; *Moreau* wyzna bez zarumienienia się, że ich w sobię nie upatrywał. Pociągniony nieprzezwyciężoną skłonnością serca do szczęśliwey swobodności życia prywatnego, mniemał, iż wypłaciwszy swóy dług oyczyźnie, mógł swoiemu osobistemu smakowi pobłażyć, i dzia-

iawszy orężem żołnierza, wrócić do pługa wieśniaka. Oto ieſt, czego zawsze nad wszyſtko pragnął. Niech więc każdy osądzi, ieśli chciał z powierzonych sobie od Dyrektora widoków korzyſtać.

Tak rozmawiali z sobą i o potrzebie wprowadzenia mocnieyszego rządu, i o trudności znalezienia podówczas zdatnego człowieka, gdy przyszła wiadomość, że ienerał *Bonaparte*, trudnym do wierzenia cudem, na brzegach Francuſkich ſtanął. Natychmiaſt *Moreau* wziął Dyrektora na ſtronę i rzekł: „wszyſtko niech będzie odłożone do przybycia ienerała *Bonaparte*: oto człowiek, iakiego Francya potrzebuie.„

Reszta wiadoma: przyieżdza *Bonaparte*. Dyrektor mu się otwiera. *Bonaparte* przyzywa *Moreau*, dzień 18. Brumaira iaśnieie: *Moreau* idzie przeciw Dyrektoryatowi i rozwiązuie go: *Bonaparte* Konsulem ogłoszony.

Oddał Konsul woyſko Renu pod rozkazy ienerała *Moreau*: wyieżdza: organizuie: piątego Floreal w roku VIII. potrzeci raz Ren przechodzi. Trzynaſtego i czternaſtego zwycięża *Kraia* pod *Engen*, bierze 7,000. niewolnika, dziewięćdziesiąt armat i znaczne ſkłady żywności: 15go wygrywa bitwę pod *Moeskirch*. 19go odnosi drugie zwycięſtwo pod *Biberach*, na tém samém polu, gdzie przed trzema laty pierwsze otrzymał. Posyła oddział ze 22,000. ludzi do woyſka Włoſkiego, które pod dowództwem naywiększego z ienerałów Francuſkich,

los Francyi i Europy ustanowić miało. Mimo tego, w zwycięzkim biegu nie ustaie. Przechodzi Dunay, bierze *Auszpurg*, na równinach *Hochstett*, zmywa obelgę, która tam niegdyś na waleczność Francuzką padła: odnosi zwycięstwo, które mu daie 5,000. niewolników, dwadzieścia dział, i niezmierne zapasy potrzeb woiennych. Posuwa daley kroki zwycięzkie, *Neubourg*, *Lans hut*, nowemi iego woysko uwieńczaią wawrzyny. *Munich* otwiera bramy; kray Gryzonów zagarnięty, wzięty *Koir*; i woysko Renu przyklaskuie, iako bliski świadek, temu prawie możność ludzką przechodzącemu zwycięstwu, przez które waleczne woysko Włoskie pod sprawą znakomitego dowódzcy, maiącego za igraszkę zawady i niebezpieczeństwa, nazawsze wyższość dla Francyi i pokóy dla Europy podbiło. Zgodziło się to woysko na przerwę boiu, w tym samym czasie, gdy *Moreau* przez zawieszenie broni, wytchnąć kraiom Niemieckim pozwolił. Nie długa była ta przerwa. Odbiera rozkaz *Moreau* rozpoczęcia kroków nieprzyiacielskich. Idzie: bitwa pod *Hohenlinden* o iego przytomności zaświadcza; ta bitwa, którą Francya po cudach Włoskich i nieśmiertelnym dniu pod *Murengo*, pomiędzy naypierwszemi swemi zaszczyty kłaść będzie; bitwa, w którey woysko pod dowództwem *Moreau*, 10,000. niewolnika, a w tey liczbie trzech ienerałów, 80. dział, i 200. wozów amunicyynych zabrało.

Wchodzi żołnierz Francuzki w kray Austryacki, *Salzburg* załogę przyymuie; drży *Wiedeń*, od którego woysko tylko na kilka dni drogi odległe: Żądaią zawieszenia broni, i warunki podane od zwycięzcy przyymuią: podpisany pokóy: losy Francyi zapewnione.

Moreau wraca do swoiey familii. Nieprzyiaciele rzeczy publicznéy, iakieżkolwiek ich są zamiary, staraią się dadź naczelnikowi stanu opaczne wyobrażenia o mężu, który mu naylepiey życzył. Gaśnie przychylność: *Moreau* czyni kroki dla iey odzyskania. Lecz gdy nie widzi pomyślnego skutku, wstrzymuie się, i na łonie swoiey familii zostaie. Żyie w osobności, zrywa wszelkie związki nadto świetne, lub niezgodne z przedsięwziętym od niego życia sposobem. Nie przestaie więcéy z osobami urzędowemi, a nawet z większą częścią swoich dawnych towarzyszów broni: uchyla się nieiako przed przywiązaniem, i miłém przeszłości wspomnieniem: nie żeby na to był nieczułym, lecz żeby w nayniewinnieyszym sposobie niespokoyności nie wzbudził. Kilku przyiaciół, i to wszyscy ludzie prywatni, składaią iego towarzystwo. Uciechy życia wieyskiego, polowanie, widowiska, a nadewszystko słodycze familii, oto iego wytchnienia i zabawy. W takiém ustroniu oczekiwał cierpliwie i z ufnością pory, pókiby się mgły nie rozeszły, i nie nadarzyła szczęśliwa okoliczność okazania naczelnikowi stanu, bądź przez nowe usługi, gdyby do nich był powołany, bądź przez po-

święcenie się, gdyby tego potrzeba wypadła, iż zawsze godnie świetność swoiey chwały i swoich czynów piastował.

W życiu tém tak spokoyném i iednostayném, wypadło zdarzenie, które prawie iuż zatarte wspomnienia obudziło.

Jenerał *Moreau*, znał dobrze X. *Dawida* człowieka z dowcipem, wuia ienerała *Souham*, dawniey proboszcza w *Pompadour*. Ten *Dawid* w roku 1793. w czasie prześladowania xięży, schronił się do sztabu swego siestrzeńca. Służył *Moreau* Rzeczypospolitey: ale niech się nam godzi oddać mu świadectwo, któremu nikt nie zaprzeczy: brzydził się zawsze prześladowaniami, któremi mniemani republikanie wszystkie klassy obywatelów udręczali. Gdy był przy władzy, każdy uczciwy Francuz miał prawo do iego opieki. *Dawid* był nieszczęśliwy, przyiął go *Moreau*: żyli razem z jenerałem *Pichegru*. Odtąd różne te osoby widywały się zawsze z tém ukontentowaniem, iakie w nas wzbudza widok tych, z któremi się trudne okoliczności życia przebyło.

Od czasu wywiezienia *Pichegru*, *Moreau* o nim nie słyszał, gdy wśrodku roku X. domagał się *Dawid*, aby się mógł z nim rozmówić. Zezwolił na to *Moreau*. Szło o tłumaczenie się względem doniesienia *Pichegru*. Wytłumaczył się *Moreau*, i tak dostatecznie, że *Dawid* został pośrednikiem zupełnego między niemi poiednania. To poiednanie nie może się

nikomu dziwne wydawać, kto zna okoliczności, iakie ienerała *Moreau* do napisania bardzo niewinnego listu przymusiły.

Cóżkolwiek bądź względem tego poiednania, którego szczegóły rozbierane będą w roztrząsaniu różnych zarzutów oskarżenia, a między któremi niepoślednie trzyma mieysce to zbliżenie; z niemałém zadziwieniem dowiedział się ienerał *Moreau* na początku *Pluviose*, od ienerala *Lajolais* przyiaciela *Pichegru*, a któ-ry ostatniego lata, widział się kilka razy z *Moreau*, że się *Pichegru* w Paryżu znaydował. Żądał nawet *Lajolais* od *Moreau*, aby wyznaczył mieysce, gdzieby się zeyśdź mogli, gdyż *Pichegru* chciał się z nim rozmówić o swoich interesach. Takowe przybycie *Pichegru* do Paryża, bez upoważnienia rządowego, osądził *Moreau* za krok bardzo nierostropny, i widzenia się z nim stale odmawiał.

Pichegru uwziąwszy się koniecznie mówić z *Moreau*, przyszedł do iego domu wieczorem, około godziny osmey 11. *Pluviose*. Obrał dzień bardzo niedogodny, ponieważ w ten dzień ienerał *Moreau* zwykł był przyymować swoich przyiacioł, a *Pichegru* przybywszy do Francyi bez paszportu, bez upoważnienia, powinien się był obawiać, aby od kogo nie był poznany.

Po kilku chwilach oboiętney wcale rozmowy przymusił go *Moreau* do odeyścia. W kilka dni równie nagłym sposobem drugi raz naszedł dom *Moreau*, więcéy się nie pokazał. Na

tém się ſkończyło osobiſte obcowanie między *Pichegru* i *Moreau*; więcey o nim nie słyszał wyiąwszy nazaiutrz, iak się okaże w rozbiorze zaſkarżeń przez nieiakiego *Rolanda.*

Te odwiedziny, słowa, które miały bydź powiedziane przez *Moreau* do *Pichegru*, i przez *Pichegru* do *Moreau*, a których przecież nikt nie słyszał, ſtały się materyą oſkarżenia przeciw ienerałowi *Moreau.*

Pihegru, mówią, od dawnego czasu o przywróceniu do Francyi xiążąt Burbońſkiego domu zamyślał. Dla nich knuł spisek w roku IV. i wtenczas *Moreau*, bądź ochraniaiąc *Pichegru*, bądź nie śpiesząc się z doniesieniem, sprawiedliwe na siebie ściągnął podeyrzenia.

Przydaią, iż potém za pośrednictwem *Dawida* i *Lajolais* poiednal się zupełnie z *Pichegru* i z nim nieiakie związki utrzymywał. To poiednanie, te związki, zważaiąc poprzedzaiący poſtępek *Moreau*, z prawami honoru zgodzić się nie mogły, były więc wyſtępne, i w celu zamieszania kraiu.

Jakoż rozeszły się wieści w Londynie, że *Moreau* przyrzekł powrot xiążąt z domu Burbonów.

Na fundamencie tych obietnic *Pichegru* z drugiemi roialiſtami przybywa do Paryża, i widzi się z *Moreau.* Te widzenia się muszą bydź wyſtępne. Powierza mu *Pichegru* swoich widoków względem Burbońſkiego domu. Odrzuca ie wprawdzie *Moreau*, ale w tym sposobie, iż obiecuie ſtanąć na czele partyi *Pi-*

chegru i roialiſtów po zabiciu pierwszego Konsula, ieżeli go zrobią dyktatorem, i uczynią wszyſtko, co publiczna wſkaże opiniia.

Nakoniec, choćby *Moreau* wcale do spiſku *Pichegru* należeć niechciał, byłby i tak winny, że go rządowi nie doniosł.

A tak *Naprzód*: dawne i podobne do wiary spólnictwo z *Pichegru*;

2re. Poiednanie i wyſtępne z nim związki;

3cie. Przyrzeczenie uczynione przez *Moreau* powrócenia xiążąt domu Burbońſkiego, zaświadczone przez pogłoſki i wieści, które się rozeszły w Londynie;

4te. Widzenie się w Paryżu z *Pichegru*, odrzucenie iego warunków, a podanie natomiaſt innych, obalenie rządu pierwszego Konsula za cel maiących;

5te. A nakoniec milczenie o przybyciu *Pichegru* do Paryża i o iego proiektach;

Oto wyſtępki, które akt oſkarżenia zarzuca ienerałowi *Moreau*; oto winy, na które odpowiedzieć należy.

Zarzut I.

Wspólnictwo z Pichegru w roku czwartym Rzeczypospolitey.

Punkt ten nie powinienby iuż mieć mieysca w proceſsie. Bo co obchodzi w roku XII. rząd konsularny, a zwłaszcza też rząd Cesarski, spisek bądź prawdziwy, bądź uroiony ma-

iący w zamiarze zniszczyć w roku 4tym niedołężną konstytucyą roku 3go, którą dzień 18 Brumaire tak szczęśliwie i z jednomyślnym całey Francyi poklaskiem obalił?

Cóżby się z nami wszystkiemi działo, gdyby rząd, pod którym możemy już nakoniec po tylu wytrzymanych burzach odetchnąć, uymuiąc się za rządy, które się we Francyi od lat piętnastu koleyno zwalały, domagał się od nas ścisłego rachunku z tego, cośmy za lub przeciw dawney władzy królewskiey w roku 1788, za lub przeciw władzy królewskiey konstytucyyney w roku 1791, za lub przeciw rządowi rewolucyynemu w roku 1793, za lub przeciw rządowi konstytucyynemu w roku 3, za lub przeciw dyrektoryatom w miesiącach Vendemiaire, Prairial i Fructidor, które siebie tak szybko nawzaiem zwalały, uczynili?

W dniu 18. Brumaire wyszła Francya z zamętu. Dzień ten stanowi epokę iey stworzenia. Co tylko poprzedziło, noc czasu zakrywa: słowo któremu wszystko ustępuie, interes spokoyności publiczney, zabrania żądać od kogożkolwiek sprawy z tego, co czynił, lub myślał względnie tych iednodziennych prawie rządów, a które nareście wola narodu w dniu 18tym Brumaire wszystkie razem usunęła. Dochodzić przeto, coby *Moreau* uczynił przeciw dyrektorom przed dniem 18 Fructidor, iestto rzetelném szyderstwem. Jeżeli naówczas przeciw nim zawinił, zawinił nierównie bardziey potém, ponieważ to on poszedł w dniu 18 Bru-

maire do *Luxemburga*, i zniszczył tam słabą ich powagę, w tym samym czasie, kiedy rodził się w St *Cloud* ten rząd, którego życzenia całey Francyi wyglądały.

Ta więc urôiona zbrodnia *Moreau* przeciw direktoryatowi w roku IV, nie powinnaby się w akcie oskarżenia znaydować. Możnaby powiedzieć, iż ią w ten akt wciśniono, dla obudzenia na chwilę niechęci, iaką naprzód wzniecił liſt iego, pod dniem 17 Fructidor, którego niewiadome były pobudki: lecz tę niechęć, iego chwała, zwycięztwa i doyrzalsze nad rzeczą zaſtanowienie zatarły.

Ta więc mniemana wina nic do teraźnieyszego proceſsu, nic do oskarżenia nie należy, a zatem ściśle biorąc, nie masz potrzeby usprawiedliwiania tego artykułu. Stémwszyſtkiém powinien ienerał *Moreau* korzyſtać z tey sposobności, aby się w obliczu całey Francyi z uczeſtnictwa swoiego do dnia 18. Fruktydor, wytłumaczył.

Zdaie się bydź rzetelną prawdą, iż *Pichegru* utrzymywał korrespondencyą w roku IV z woyskiem roialiſtów i z xięciem Kondeuszem: że było w ich planie, aby Ludwik XVIII. był uznanym, aby go woysko Nadreńſkie królem wykrzyknęło, białą kokardę przypięło, aby niektóre twierdze wydano, i t.d. Lecz nie zgadzał się *Pichegru* z xiążęciem względem wielu artykułów, a w szczególności, względem tego, czyli prawy lub lewy brzeg Renu ma bydź teatrem poruszenia, tudzież względem powsze-

chney amnestyi i zapewnienia przedaży dóbr narodowych, czego się *Pichegru* domagał, a na co przystać nie chciano.

Otoż, co się w powszechności z papierów *Offenburskich* okazuie. Lubo zaś też papiery obwiniaią *Pichegru* lub inne osoby, niesłusznie atoli akt oskarżenia mówi w tey mierze o podeyrzeniach mogących się rozciągać aż do *Moreau*. Zaledwie tam imie *Moreau* dwa lub trzy razy wspomniane, i to zawsze albo dla wyrażenia, że *Moreau* inaczey od *Pichegru* myśli, albo z powodu zaszłych wypadków, o których piszący donosi. Nie masz ani iednego słówka, z któregoby wnieść można, iż go nawet wyrozumieć w tey mierze chciano. Nic takiego nie przytoczył ieneralny prokurator, ani przytoczyć potrafi, coby o tem naymnieysze wyobrażenie dać mogło.

Bo iakże ten urzędnik mógłby ie utworzyć, kiedy pomimo, iż nie masz żadnego śladu dowodzącego uczestnictwa *Moreau* w tym spisku, całe postępowanie iego w owey porze okazuie nawet, że nie mógł do niego należeć? Obiął podtenczas *Moreau* dowództwo nad woyskiem, aby ie przez cały rok z zwycięztwa do zwycięztwa w głąb Niemiec zaprowadził, i wszystkie te wcale nowego gatunku zdrady, mądrym odwodem, ściągaiącym podziwienie obcych, nawet naydawnieyszych ienerałów, uwieńczył.

Toż był naówczas wspolnikiem *Pichegru*! O! gdyby nim był, tedy w tym razie łatwoby

przyszło temu szczęśliwemu winowaycy dokonać zbrodni bez ściągnienia wyrzutu. Dosyć mu było zdać rzecz całą na fortunę, natenczas całe woysko Francuzkie wgłębi Niemiec i od woysk silnieyszych w kraiu nieznaiomym ściśnione, niewątpliwieby zginęło. Dosyć mu było wstrzymać się od kroku, na iaki gieniiusz iego zdobył się, a który wszyscy poczytywali za niepodobny. Tym sposobem zginęłoby woysko, zdradaby się udała, a zdrayca, mogący pokryć zdradę płaszczem dosyć swietnych dzieł swoich, byłby ieszcze żałowanym i wielbionym.

Precz więc z tém śmiechu godném oskarżeniem wspólnictwa, któremu głos całey Europy zaprzecza, i od którego sama wdzięczność narodowa powinnaby ienerała *Moreau* zabezpieczyć. Ale przynaymniey, dodaie akt oskarżenia, za póżno doniósł dyrektoryatowi skryte zamachy *Pichegru*, w które się ten uplątał.

10. Nie można było zrozumieć zabranych papierów, aż po ich decyfrowaniu, co długiego czasu potrzebowało. Nikt w nich po imieniu sobie właściwém nie był wymieniony, a powzięte ślady, tak były niepewne, iż osoby na mocy ich pod sąd oddane, wolno puszczono, i sam *Pichegru* byłby zapewne okazał się niewinnym, gdyby go, zamiast wywiezienia, co wkrótce nastąpiło, do iakiego trybunału odesłano.

2re. Spisek ten miał wybuchnąć w roku 4tym, a wtenczas był iuż rok 5ty. Jenerał *Moreau* woysku przywodził i był panem działania, co chciał. Miał baczność na podeyrzanych; kazał przytrzymać złych ludzi; kazał osądzić i ukarać szpiegów. Wszystko zawczasu odwróconém i przeciętém było, wszystko się stało niepodobném do przedsięwzięcia na nowo: Lepiey było zwyciężać nieprzyiaciół, niż donosić, iż chcieli uwieść woysko przez iego naczelnika.

3cie. Doniesienie to, bez żadnego użytku, byłoby wymierzone przeciw *Picheg*'*u* dawnemu ienerałowi, a potém przyiacielowi *Moreau.* Z niego zaś toby się zawiązało, iżby go kilką dniami prędzey do *Gujany* wysłano. Lecz rozpoczęte proiekta w roku 4tym z xięciem Kondeuszem, i obalenie rządu za pomocą woyska, nie maią wcale związku z wypadkami roku 5go w Paryżu, i z temi mizernemi i malemi poruszeniami w łonie rad, które dyrektoryat wykonawczy, mimo słabości swoiey, iedném dmuchnieniem zniszczyć potrafił.

4te. I to ieszcze iest dowodem, że ienerał *Moreau* dobrze sobie w tey mierze postąpił, iż opiniia publiczna, nie wiedząca o taynych okolicznościach, które na nim wówczas list 17 Fructidor, na nic kraiowi nie przydatny, wymogły, oburzyła się przeciw niemu i ganiła go za ten postępek. Dziwaczne położenie ienerała *Moreau*, iż go naówczas ganiono za doniesienie, iak mówiono, *Pichegru*, a dziś iest

obwiniony, że go niedosyć wcześnie doniósł, powinno bydź wielką przestrogą dla ludzi publiczne znaczenie maiących.

Wreście, niech nam wolno będzie zakończyć próżne rozbieranie tego zarzutu, słowami równie gruntownemi iak ślachetnemi, z któremi się *Moreau* słusznie zniecierpliwiony, pod czas toczącey się tey materyi w sądzie, odezwał: „Jeślim w czém pobłądził, zawiniłem przeciw dyrektoryatowi. Ale mniemam, iż błąd ten sowiciem nagrodził, gdy potém 30 bitew wygrałem, i dwa wielkie woyska ocaliłem. „

Lecz już aż nadto mówiło się względem tego zarzutu, przystąpmy więc do drugiego.

Zarzut II.

Poiednanie i zbrodnicze związki z Pichegru w Anglii za pośrednictwem Dawida i Lajolais.

Dawid przyiaciel *Pichegru*, i będący w związkach z jenerałem *Moreau* umyślił ich poiednać. Myśl ta do samego *Dawida* należy; wyznał on, i z całego wywodu sprawy dowiaduiemy się, iż ienerał *Moreau* nic takiego nie powiedział i nie okazał, z czegoby *Dawid* mógł powziąć myśl poiednania tych ludzi; i owszem wywód sprawy zaświadcza, że *Moreau* miał wstręt od poiednania. Pisząc *Dawid* do *Pichegru*, po pierwszey rozmowie z *Moreau*, zataił przed tamtym wstręt drugiego; oświadczył

się więc z pośrednictwem, które *Pichegru* przyiął. Widzi się *Dawid* powtórnie z jenerałem *Moreau*, i nadwątla nieznacznie wstręt iego od zgody. Tak *Moreau* iak *Pichegru* byli przeświadczeni, iż maią sobie nawzaiem coś do wyrzucenia względem niektórych okoliczności życia swoiego woyskowego i publicznego. Tłumaczą się zatém ieden drugiemu, nie pisząc do siebie, ale przez *Dawida*, który pokazywał obu ienerałom listy pisane przez nich do niego; i nareście godzą się i przebaczaią sobie wzaiemnie.

Gdy rzeczy do tego stopnia doszły, nic się nie zdaie bydź naturalnieyszém i prostszém, nad list który ienerał *Moreau* w miesiącu Messidor roku X. do *Dawida* napisał, gdzie wyraził: „Nie chcę się usprawiedliwiać z tego, żem doniosł *Pichegru* do rządu; a ieśliby mi mógł kto czynić wyrzuty, tedy rząd, a nie ienerał *Pichegru*; o którym dowiedziałem się z znalezionych papierów, że się wdał w jakąś robotę, a którego chciałem zasłonić od oskarżenia. Żałuię mocno, iż postępowanie *Pichegru* w trzech ostatnich kampaniiach potwierdziło to mniemanie. Martwi mię prócz tego nieskończenie przykry stan *Pichegru*, i miło mi będzie korzystać z każdey sposobności, w którey mogę mu bydź pomocnym; i gdyby mi naywyższa władza oświadczyła, iż ia tylko iestem ienerałowi *Pichegru* na przeszkodzie do powrotu, nie omieszkam iey uprzątnąć.„

Zechce

Zechce się każdy nad tém zastanowić, iż ienerał *Moreau*, pomimo tak grzecznych wyrazów, pomimo puszczenia w niepamięć uchybień *Pichegru*, trwa w mniemaniu, iakie raz o iego postępowaniu powziął, a które zawsze za wieczną plamę w iego życiu poczytuie.

Powyższy list tak się zdawał niewinnym *Dawidowi*, iż go pokazywał wszystkim przyiaciołom *Pichegru*, wielu osobom na urzędach będącym i znakomitym ienerałom, którzy zachowali iakiś szacunek ku temu wygnanemu exienerałowi. Co się tycze ienerała *Moreau*, niemógł się on poczytać ani na moment za winnego, że się przychylił do tego, aby wszelka niechęć między nim a *Pichegru* ustała.

Nie umie ienerał *Moreau* nienawidzieć na zawsze, nieumie uwieczniać niechęci. Dusza iego łatwo przebaczaiąca, otwarta iest dla słodkiego i razem ślachetnego uczucia. Nie był on pierwszy do zgody z *Pichegru*; ale gdy ten iey szukał, lub żądał, serce iego przemogło wszelkie inne powody, i nie dopuszczało mu iey odrzucać.

Niemniey się ma za niewinnego i z tego względu, iż oświadczył życzenie, aby mógł oglądać *Pichegru* przywołanego na łono oyczyżny, kiedy po wszystkich salonach Paryzkich widział ienerałów z woyska Kondeusza, których rokiem wprzód pobił. Tém bardziey zaś nie poczytywał sobie tego za winę wtenczas zwłaszcza, kiedy wiedział, że inni ienerałowie przyrzekli użyć wziętości

swoiey na wyrobienie exieneralowi *Pichegru* powrotu do Francyi, i że ieden z tych ieneralów miał póyść prosto do pierwszego Konsula, czyli też iuż i był u niego z wyraźną o to prośbą. Nie mógł także ienerał *Moreau* poczytywać za przeszkodę w tey mierze dobrey swey chęci i życzeniom, że był doniosł *Pichegru*, że ten miał związki z nieprzyiacielem w pierwszych miesiącach roku IVgo.

Zniknęły iuż od dawna niebezpieczeństwa, na iakie *Pichegru* wystawił oyczyznę, a od tych uwolnił ią jenerał *Moreau*. Obiąwszy on po *Pichegru* w roku 4tym naywyższe dowództwo nad woyskiem nadreńskiem, przeświadczył nieprzyiaciół licznemi zwycięztwy, że im nazawsze wzbroniony wstęp na ziemię Francuzką. Dosyć im powiedział, że co do niego, dlatego ich chciał poznać, aby ich zwyciężył.

Gdy *Moreau* pisał do *Dawida*, zupełny w ówczas pokóy panował. Zdawało się ieneralowi, iż pokóy, przyiaciel pobłażania i towarzysz wszystkich ślachetnych myśli, pozwalał, żeby błędy w czasie woyny popełnione puścić w zapomnienie. Tem chętniéy zaś usłuchał tego uczucia, iż rada woienna, ustanowiona przy woysku na sądzenie tych, którzy się zdawali bydź wspólnikami *Pichegru*, wszystkich wolno puściła.

Jeżeli, dway ci ieneralowie, iako akt oskarżenia opiéwa, poiednali się z sobą dla uknowania spisku przeciw rządowi kraiu swoiego, trzeba więc wynaleźć zawiązkę ich proiektów w o-

koliczność iach, które poprzedziły poiednanie, lub w czasie iego zaszły, tudzież w liſtach, iakie w tym zamiarze pisali do siebie. Lecz ani okoliczności nic nie odkrywaią, ani liſty nie zamykaią nie tylko żadney myśli, ale nawet słowa, któreby zaiątrzenia przeciw rządowi, lub przygany czynów iego, dowodziło.

Ale *Dawid* wybierał się do Anglii, i miał zawieźć *Pichegru* myśli ienerała *Moreau*, a *Pichegru* przesłał mu 12. luidorów na tę podróż! Wiadomo z rozprawy sądowéy, iż nim *Dawid* odiechał, nie widział go *Moreau* od dni piętnaſtu, i że gdy *Dawid* uwiadomił go o wyieździe swoim, zlecił mu tylko ienerał, aby imieniem iego oświadczył ukłon exienerałowi *Pichegru*; nie dał zaś liſtu przez niego i nie napisał żadnego słowa. Co się tycze pieniędzy, ieżeli prawda, iż *Pichegru* przesłał dwanaście luidorów *Dawidowi*, tak pomierna sumka nie może bydź inaczey uważaną, tylko za ofiarę przyiacielowi zoſtaiącemu w potrzebie. Jakże więc pośrednik spisku, do którego Anglia, iak mówią, wchodziła, a który miał obalić Francyą, mógł potrzebować dwunaſtu luidorów na podróż, maiącą za cel, aby dway hersztowie spisku zeszli się z sobą! Tożby ienerał *Moreau*, *posiadaiący* (podług rapportu W. Sędziego) *niezmierny maiątek*, dopuścił i ścierpiał, iżby taiemny wysłaniec iego nie miał czém pierwszych potrzeb życia opędzić!

Wreście zeznał *Dawid*, iż liſt *Pichegru*, na mocy którego miał odebrać dwanaście luido-

rów, przeięto, i że od ienerała *Douzelot* dziesięć luidorów pożyczył na odprawienie podróży, którey istotnym zamiarem było skłonić *Pichegru*, aby do Francyi wrócił, i która miała posłużyć *Dawidowi* do wyrobienia sobie pewnego mieysca w Anglii przez podięcie się, iak po nim żądano, edukacyi młodego panicza Angielskiego, a za co miał mieć na rok 250 funtów sterlingów, stół i pomieszkanie. Podróż ta *Dawida* nie była taiemnicą, gdyż o niey powiedział wszystkim ienerałom swoim znaiomym, a przyiaciołom *Pichegru*, i wziął list do niego od iednego senatora.

Gdy go przytrzymano w *Calais*, chociaż mu dano paszport, nie znaleziono przy nim ani pism, ani listów, ani żadnych takich papierów, gdzieby była iakażkolwiek wzmianka o ienerale *Moreau.* Ale po zamknięciu *Dawida* w *Temple* okazał *Moreau*, iż go los iego obchodzi! Ciekawy iestem, od iakiegoto czasu litość nad nieszczęściem przyiaciela stała się występkiem? od iakiego czasu trzeba bydź nieczułym na stan przyiaciela ięczącego w więzach? Gdyby *Dawid* był agentem spisku, cóż wypadało czynić ienerałowi *Moreau*, i coby w rzeczy samey uczynił po poymaniu *Dawida*? oto powinien był albo się starać o odwrócenie podeyrzenia, iakie mogłoby o nim wzniecić przytrzymanie *Dawida*; albo oddalić się z kraiu dla uniknienia kary za zbrodnią, którąby *Dawid* mógł odkryć; albo przywieść do skutku spisek, nimby się rząd o nim zupełnie dowiedział. A przecież nic po-

dobnego ze ſtrony *Moreau* nie zaszło; nie czynił żadnych zabiegów w policyi lub gdzieindziey, aby się dowiedział, czyli się co nie pokazuie na niego z zabranych przy *Dawidzie* papierów. Siedział w domu swoim spokoynie, i w niczém trybu życia swoiego nie odmienił. Nie pisał do nikogo i nie użył nikogo na mieysce *Dawida*, tegoto pośrednika spiſku. Wiedzieć bowiem potrzeba, iż *Lajolais* którego daią *Dawidowi* za naſtępcę, nie poſtał u *Moreau*, iak sam wyznaie, i rozprawa sądowa okazuie, aż w dziewięć przeszło miesięcy po poymaniu *Dawida*. Stémwszyſtkiém trwał ieszcze pokóy na tenczas, kiedy go przytrzymano; nie uſtały związki z Anglią; można było we dwóch tygodniach odnowić spisek w Paryżu, donieść o nim do Londynu i sprowadzić spiſkowych do téy ſtolicy. Gdy więc w téy mierze milczano i nic nie działano, niepodobna zamienić milczenia w zbrodnią; chybaby obecność *Pichegru* w Londynie, a ienerała *Moreau* w Paryżu, podobało się spiskiem nazywać.

Co się tycze ex-jenerała *Lajolais*, widział się on dopiéro z jenerałem *Moreau* około miesiąca *Prairial* w roku 11ſtym, kiedy mu oddał nie zapieczętowany bilecik od *Pichegru*, w którym go prosił, aby wyrobił iakie mieysce *Lajolaisowi*; lecz liſtu tego nie przywiózł on z Londynu, ale mu go *Pichegru* przysłał do Francyi. Okoliczność ta godna uwagi, gdyż aż do rozprawy sądowéy rozumiano, że ex-

jenerał *Lajolais* dwakroć podróż odbył do Londynu, i że za pierwszym powrotem przywiózł ten bilet do *Moreau.* Okazało się przecięż szczęśliwie w sądzie, za rzecz pewną, iż *Lajolais* raz tylko ieździł do Anglii, i to w Grudniu w siedm prawie miesięcy po odwiedzeniu jenerała *Moreau.* Przypisał się *Moreau* na memoryale, w którym prosił o iakie mieysce. Mówili z sobą o *Pichegru* i nię tai *Moreau*, że oświadczył *Lajolaisowi*, iak dawniey *Dawidowi*, ileby mu powrot *Pichegru* do Francyi sprawił ukontentowania. Jeśli to uczucie iest zbrodnią, znayduie ono pobudkę swoię w zaszłem już poiednaniu, a wymowkę w dobroci serca jenerała *Moreau.*

Zeznał *Lajolais* na pierwszey indagacyi, iż widział się w owym czasie trzy, lub cztery razy z ienerałem, i ten oświadczył mu chęć widzenia się z *Pichegru*, i że *Lajolais* miał odpowiedzieć, iż poiedzie do *Pichegru*, aby go na to namówił. Schadzkę tę, którey *Moreau* miał żądać, uważano za znak wskazujący związki spiskowe między *Moreau* i *Pichegru*; odwiedziny ich Paryzkie, iak mówią, stały się niezbitym tychże związków dowodem. Ale któż zaraz nie uczuie, ile to opaczne zeznanie *Lajolaisa* ma w sobie niedorzeczności i niepodobieństwa do prawdy? Jakże osoba będąca w Paryżu może żądać rozmowy z siedzącą w Londynie? Aby dwie osoby mogły się zeyść i pomówić z sobą, trzeba, żeby w jednem mieyscu, lub w bliskości mieszkały. Lecz żeby osoba

siedząca w Paryżu, żądała rozmowy w Paryżu od osoby mieszkaiącey w Londynie, rzecz ta nader godna ieſt śmiechu.

Twierdzenie takowe potrzebowało obiaśnienia, i obiaśnił ie *Lajolais* w sądzie, trzykroć przy niem obſtaiąc. Że był rodem z Alsacyi, i źle mówił pofrancuzku, uczynił uwagę, iż nie znał dobrze znaczenia wyrazów ięzyka naszego, i że gdy użył wyrazu schadzki, chciał przez to powiedzieć, iż ienerał *Moreau* dał mu poznać chęć oglądania znowu *Pichegru* we Francyi, co się zgadza z tém, co rzeczywiście *Moreau* powiedział. Próżny tu byłby zarzut, iż to zeznanie w sądzie przeciwi się zeznaniu *Lajolaisa*, kiedy był ſtawiony w oczy ienerałowi *Moreau* na indagacyi, a przy którém tamten obſtawał. Zeznanie bowiem w sądzie nie obala drugiego, ale tylko obiaśnia znaczenie użytego wyrazu; zawsze zaś ieſt wolno tłumaczyć i obiaśniać w sądzie to, co się pierwey powiedziało.

Uſtanowienie roztrząśnienia sądowego wypływa nawet z potrzeby, aby sąd maiący wydać wyrok, porównal, sprawdził i wysłuchał wszyſtkie dowody i oskarżonych, iżby przez przybliżenie tego wszyſtkiego wyszła na iaw prawda, i na tych wszyſtkich oparła się zasadach, które ią odkryć powinny.

Dla dowiedzenia, iż tłumaczenie *Lajolaisa* było otwarte i szczere, dosyćby było okazać, iż pierwsze iego zeznania, brane co do litery, tak wyraźną cechę niepodobieńſtwa

do prawdy miały, iż łatwo można było dostrzedz w nich fałszu. Jenerał *Moreau* żądał widzenia się z *Pichegru*, *Lajolais* miał iechać do Anglii aby o to prosił *Pichegru*; widzenie się to miało mieć za cel ułożenie lub uskutecznienie planu spiskowego; a wszelako *Lajolais*, użyty do zawiezienia sekretu, którego udzielenie gwałtowną było potrzebą, przepędził siedem miesiecy po widzeniu się z ienełem *Moreau*, a nie wystarał się o widzenie się między nim a *Pichegru*. Że zaś tenże *Lajolais* przesiedział znaczną część tak długiego czasu u familii swoiey w departamencie *Niższego Renu*, oczywisty dowód, ile pierwsze iego zeznanie iest fałszywe.

Jnna znowu niemniey ważna okoliczność zaprzeczaiąca, aby *Lajolais* był agentem spisku przypisywanego ieneralowi *Moreau*, iest ta, iż z konfrontacyi iego z *Lajolaisem*, a lepiey ieszcze z rostrząśnienia w sądzie okazało się, iż *Lajolais* tegoż samego dnia, w którym niby *Moreau* pragnął widzieć się z *Pichegrem*, *prosił ienerała Moreau*, aby mu pożyczył *pieniędzy*, *i że ienerał nie chciał tego uczynić*. Względem tey głowney okoliczności, naymnieysza wątpliwość nie pokazała się w rozprawie sądowey. A iakże bydź może, aby ienerał *Moreau* odmawiał *Lajolaisowi* proszącemu o kilka luidorów podtenczas, kiedy mu swoy sekret powierzał, i gdy go do zamiarów swoich przybierał! Samo dzieło spisku wymagało nakładów; łatwo wnieść, iż po użyciu *Lajolaisa* do spisku, naypierwszą

i konieczną myślą ienerała *Moreau* powinno było bydź, aby go do społki worka swoiego przypuścił; iak go czynił wspolnikiem przyszłego losu i nadziei swoich. Możnaż sądzić, iż ienerał *Moreau*, choćby spisek nie wymagał pieniędzy, wystawiał się na niebezpieczeństwa wynikaiące z odmowienia, za którem następowało wyiawienie zamiarów iego? Tak dalece potrzeba włada namiętnościami, iż nie można im zaufać. Doniesienie mogło było zgubić ienerała *Moreau* zaraz nazaiutrz po odmowieniu pieniędzy *Lajolaisowi*. Ktokolwiek więc umie brać rzeczy głębiey i zna serce ludzkie, przeświadczy się, iż gdy ienerał *Moreau* odmówił *Lajolaisowi* pieniędzy proszącemu o nie, nie mógł bydź między niemi żaden zbrodniczy związek.

Do tych obiaśnień okazuiących, iak prosty i naturalny zachodził ten czasowy związek między ienerałem *Moreau* a *Lajolaisem*, przydaymy ieszcze inną okoliczność, która do zatwierdzenia niewinności iego przyłożyć się powinna. *Victor Couchery*, któremu zdaie się, iż *Lajolais* powiedział, iakoby ienerał *Moreau* miał pisać do *Pichegru*, poszedł do niego dla dowiedzenia się, iaki układ stanął między nim a *Lajolaisem*, i czyli chce pisać do *Pichegru*? a przecież tenże *Victor Couchery*, stanąwszy w oczy ienerałowi *Moreau* na indagacyi, zeznał sądownie, iż mu ienerał *Moreau* odpowiedział: *Był u mnie Lajolais dwa, lub trzy razy za swoim własnym interesem, a w*

szczególności, abym się przypisał za nim na memoryale; nie mam zaś nic powiedzieć, ani chcę pisać do człowieka przesiaduiącego w kraiu który wiedzie woynę z Francyą.

Couchery był przyiacielem *Pichegru*, i wiedział o tém *Moreau*; a zatém, gdyby był pisał do *Pichegru* przez *Lajolaisa*, gdyby chciał był pisać do niego, i kazał mu co powiedzieć przez tegoż *Lajolaisa*, nie wahałby się uwiadomić o tém brata, zaufanego przyiaciela *Pichegru*. Ale *Lajolais* był tylko z prośbą o przypisanie się na memoryale, i dlatego też *Moreau* nie lękał się odmowić mu żądanych pieniędzy. Takowe tedy zeznanie *Couchery* nietylko okazuie, że *Moreau* niczego się nie zwierzył *Lajolaisowi*, ale ieszcze potwierdza tę iasną z wywodu sądowego prawdę, iż ienerał *Moreau* nie chciał wchodzić w korrespondencyą z *Pichegru*, dopókiby w kraiu nieprzyiacielskim przebywał, i że pragnął mocno, ażeby się przeniósł do iakiego neutralnego, naprzykład do Niemiec, dlatego, iżby naówczas mogły bydź użyte przyzwoite kroki do wyiednania, aby go z listy emigrantów wymazano.

Jeżeli zaś kto powie, iż od tego czasu, iak ienerał *Moreau* doniósł *Lajolaisa* wraz z *Pichegru* (roku 5go) naymnieyszy iego z nim związek powinien bydź podeyrzanym; łatwo na to odpowiedzieć, iż wyrok rady woienney naówczas uznał *Lajolaisa* za niewinnego, i że gdy *Lajolais* zapomniawszy urazy, przychodził sam z siebie do *Moreau*, nie przystało na cha-

rakter ienerała, aby mu wzbronił przyſtępu do domu swoiego. O owszem sądził, iż wszelkie względy przyzwoitości nakazywały, aby mu nagrodził to złe, iakie mu wyrządziło oskarżenie, uznane od należytego sądu za niesłuszne.

Zarzut III.

Obietnice uczynione przez Moreau o przywrócenie Burbonów, a potwierdzone wieściami biegaiącemi po Londynie.

Wszyſtkie dowody umieszczone w akcie oskarżenia na poparcie tego zarzutu są naſtępuiące:

Ruſsillon zeznaie, iż *Lajolais* upewniał w Londynie, iakoby *Moreau* niekontent z rządu pierwszego konsula, pragnął i chciał dopomoc do zwalenia go całą mocą swoią. *Bouvet* mowi, iż *Lajolais* potwierdził w Londynie wszyſtkie nadzieie powzięte o *Moreau*, iż ten przychylił się z swey ſtrony do planu ułożonego przez xiążęta, i że *Lajolais* przyrzekł, że *Moreau* przedſtawi całemu woysku xiążęcia.— *Rochelle* przyświadczył, iż w Londynie polegano na *Moreau*, nie powiedział atoli, aby *Lajolais* takowe wieści rozsiewał. *Roger* nakoniec, ieśli można dać wiarę zeznaniom czterech żandarmów ſtrzegących go w *Temple*, zeznał, iakoby słyszał, iż *Moreau* ieſt iednym z hersztów spisku. Jnni oskarżeni wypytywani tak na indagacyach, iako też w sądzie, nic takowego nie

zeznali, coby dowodziło, iż coś w tey mierze słyszeli. A tak pogłoski, których sprawcy nikt nie donosi, a które rozsiano w Londynie, iakoby *Moreau* był iednym z hersztów spisku roialiftów; te pogłoski, o których dway tylko z pomiędzy tylu spiskowych pod sąd oddanych, to ieft, *Rochelle* i *Roger*, zeznali, tudzież zapewnienie, które podług dwóch innych ofkarżonych, *Bouvet* i *Rufsillon*, *Lajolais* miał przywieźć xiążętom, że *Moreau* oświadczy się za niemi; ftanowią całą ifiotę tego zarzutu.

Nie będziemy się tu zaftanawiali nad tém, iż niektóre takowe zeznania oskarżonych okazały się w sądzie niezgodnemi, a nawet osłabionemi zoftały. *Bouvet* zwłaszcza oświadczył, że przekonał się potém, iak zwiedziono roialiftów, gdy im obiecywano, iż *Moreau* będzie za niemi. Kilkokrotnie nawet i z wielką energią mówił o ufności, którą zrazu zbyt płocho położył w pogłoskach o *Moreau*. Nie będziemy się zaftanawiali, iż uroione zeznanie *Rogera* w *Temple*, a przez żandarmów doniesione, okazało się dowodnie fałszywém, podczas rozprawy sądowey w obecności tychże żandarmów, z których iedni iąkali się w opowiadaniu, a ieden cofnął zupełnie swoie świadectwo. Tym zaś ieft *Gilbert*, który wyraźnie powiedział, iż nie wie, dlaczego imie *Moreau* w zeznanie iego wciśniono, gdy mu *Roger* nic o *Moreau* nie mówił. Odwołał to zeznanie po trzykroć, i żal swój przytém wynurzył. Nie chcemy przywodzić dziwacznego niepodobieńftwa do pra-

wdy, ażeby *Roger*, który zapierał się na indagacyach wszyſtkiego, co przeciw niemu było, i który wszelkich szukał sposobów, aby się wyplątał z uczeſtnictwa spisku, miał potém nie tylko przed iednym, ale przed dwoma, daley przed trzema i czterema żandarmami wyznać bez potrzeby i nie pytany, iż ieſt iednym ze spólników spisku, iż wie z pogłoski, że *Moreau* ieſt iednym z herszów, i ażeby tym sposobem wyſtawiał głowę swoię dlatego iedynie, iżby zwierzyl się czterem nieznaiomym ludziom tego, co gardłem trzeba przypłacić. Tém bardziey nie chcemy dochodzić, iakie mogli mieć pobudki tak nadzwczayne, a może nawet służące do uczynienia podeyrzanemi ich zeznań, ci czterey żandarmowie, iżby tak wielką ufność ku sobie w więźniu sprawili, i przywiedli go do mowienia podług woli swoiey, gdy ich powinnością było milczeć i mieć go na baczności.

Nie potrzeba wcale ienerałowi *Moreau* ſtarać się o oczyszczenie z tego zarzutu, ale naprzód powiemy tylko za niego tę uwagę, iż gdyby był chciał ieneralny prokurator, akt oskarżenia mógłby bydź obfitszym w tego gatunku dowody. Zapewniaią, iż lata przeszłego dzienniki, z których nasz dziennik urzędowy pobrał także wyiątki, ogłosiły w Londynie i w Ameryce, iakoby ienerał *Moreau* podniósł chorągiew buntu przeciw pierwszemu konsulowi, i ſtanął przy xiążętach. Obok tych nikczemnych gazet, tych pogłosek bez autora,

o których mówią dway oskarżeni *Rochelle* i podobno *Roger*, tych pogłosek rozsianych także przez *Lajolaisa*, ieśli można dać wiarę w tey mierze dwom innym oskarżonym *Bouvet* i *Russillon*; obok, mówię, tego wszystkiego położmy okoliczność, którą wszyscy ci ludzie zeznali, którą akt oskarżenia wyznaie, i którą w rozprawie sądowey dowodnie wytłumaczono. Okoliczność ta iest następuiąca: Nie tylko ienerał *Moreau* nie chciał nigdy usłużyć xiążętom, ale co większa, nie powiemy, iż odrzucił propozycyą, ażeby przywiązał się do ich strony, bo mu takiey propozycyi, iak wkrótce zobaczymy, nie czyniono, ale odrzucił myśl samę o tém, z lekka napomkniętą w polityczney rozmowie, ażeby mógł dopomagać im do odzyskania dawney władzy, choćby nawet niepomyślny wypadek wylądowania, zachwiał na nieszczęście Francyi, rząd konsularny, pod którym natenczas zostawała.

Ciż sami roialiści, których, iak mówili, doszły takowe wieści w Anglii, mocno się żalą, iż za przybyciem swoiém do Paryża spostrzegli, iak ich zwiedziono; że ci, którzy im te nadzieie uczynili, musieli potém wyznać, iż omylonemi zostali, iż *Moreau* nie iest roialistą, i nie chce nawet słyszeć o xiążętach.

Nie iest ieszcze pora do roztrząsania, iak nareście ta prawda przecisnęła się aż do nich, lub co mogli przymieszać baiecznego ci, którzy znagleni ią wyiawić, obawiali się, i słusznie poniekąd, ich gniewu, a może i zemsty,

za takie ich zwiedzenie. Chcemy tylko trzymać się teraz tey prawdy, że im *Moreau* w niczém nie był pomocą, że się nie oświadczył za xiążętami, i dalekim był od wszelkiey myśli przyłączenia się do spisku roialistów.

Ale ieśli to wszystko pewną iest rzeczą, a pewną iest z indagacyi i rozprawy, łatwy wniosek, iż *Moreau* nie odebrał żadnych propozycyi od xiążąt, iż *Moreau* nie pisał i nie kazał pisać żadnego listu, nie posłał nikogo do Londynu, bądź do xiążąt, bądź do *Pichegru*, bądź do kogożkolwiek posiadaiącego ich zaufanie, lub swoie, z obietnicami, z przywoływaniem ich, lub ich przyiaciół do Francyi, lub dla ułożenia sposobów zdatnych do obalenia rządu konsularnego. I w rzeczy samey, na iaki koniec ienerał *Moreau*, który, iak same żale roialistów świadczą, odrzucał wszelkie w tey mierze propozycye, miałby zacząć grać rolę okrutną dla nich, niebezpieczną dla siebie, przez wysyłanie do nich taynych posłańców, czynienie im nadziei i koiarzenie, iednem słowem, obszernego i niebezpiecznego spisku, którego pożytek, iakiby stąd ambicya iego odniosła, w brew idąca użytym do uskutecznienia iego sposobom, tenby był tylko, iżby się próżno wystawił, nie wiedząc nawet, do czego chciał zmierzać.

Z tém wszystkiem obstaią ze strony generalnego prokuratora, iż biegała o tém pogłoska w Londynie! Biegała o tém pogłoska! A od iakiegoż to czasu rozsądne narody posy-

kaią jenerałów i obrońców swoich na śmierć, iako zdrayców, na mocy pogłosek rozsiewanych przez nieprzyiacioł? O iakby to przecudowny był sposób dla woiuiących z sobą narodów, gdyby dla wzaiemnego wygubiania urzędników i woiowników, których się boią, dosyć było żądać ich głowy nieznacznie przez gazety i zdradliwe doniesienia!

Biegała o tém pogłoska! Moglibyśmy temu zaprzeczyć: bo iakież na to dowody, prócz bardzo podeyrzanych zeznań kilku współoskarżonych, którzy przez iednę ze ſtu przyczyn, a wszyſtkich łatwych do wytłumaczenia, mogliby zasadzać nadzieię swego ocalenia przez kłamſtwa dla interesu, lub przypodobania się ułożone: moglibyśmy, mówię, zaprzeczyć, iż takowa pogłoska biegała, lecz wolemy dadź wiarę, że biegała. Cóż w tém dziwnego? Anglicy zatrwożeni grożącą sobie napaścią, chcą, gdyby mogli, zasiać niezgodę na ziemi Francuzkiey: naczelnicy roialiſtów, upatruiacy okoliczność tego wielkiego poruszenia Francuzów, za dogodną do nowego przeciw Francyi zamachu, dopomagaią im ochoczo: nieprzyiaciel pragnie poruszyć umysły, zaciągać, zachęcać i wysyłać do Francyi ſtronników xiążęcych! Ale iakżeto wielkich potrzeba pobudek, aby się do tego skłonili? iakich ponęt, któreby ich zwabiły? iakich nadziei, któreby ich zuchwałość piętnaſtoletniemi klęskami poskromioną i osłabioną ożywiły? iakich widoków, któreby ich uludziły! Jeśli tak ieſt, czyliż

dzi-

dziwna, że w takowych okolicznościach użyli imienia ienerała *Moreau*? Jmie to głośne było w całéy Europie. *Moreau* bywał długo na czele woyska naszego i był od niego kochanym i poważanym. Nie używał go iuż rząd do niczego. Doſtrzegano nieiakieyś względem niego oziębłości. Aż zaraz osoby ſkore do rozkrzewienia nienawiści, te podłe narzędzia niezgody, które za nic niemaiąc dobra oyczyzny, mniemaią, iż zupełnie śmieszney ambicyi swoiey dogodzą, gdy się im uda zasiać niezgodę między wielkiemi umysłami; nie omieszkały rozpuścić ięzyków swoich dla powiększenia mało co znaczącey oziębłości. Takim sposobem łatwo było ubarwić potwarz wrzuconą na ienerała *Moreau*, i te wszyſtkie śmieszne pogłoski, iakoby ofiarował pomoc swoię roialiſtom, tém były pozornieysze i udatnieysze. Złośliwi więc ludzie musieli ie rozsiewać; a któż na świecie zdoła ie przewidzieć i odwrócić? Nie ieſt w mocy ienerała, który nabył chwały i szacunku, zapobieżeć, iżby kilku intrygantów nie użyło na złe imienia iego, iżby go nie spotwarzali, nie przyrzekli go komu bez iego wiedzy: pociągać go zatém do odpowiedzi za rozsiewane o nim pogłoski, równie ieſt rzeczą okrutną, iak nierozsądną.

Wreście, kiedy od tych wymyślonych i zdradliwych pogłosek, rozsianych dla zwabienia i uludzenia subalternów, aż do ich źródła póydziemy, okazuie się, że albo wypływa-

ią z pisemek, których autorowie się taią, albo że ie tylko *Lajolais*, który się ich teraz zapiera, wymyślił i rozsiał. Z pomiędzy zaś czterech współoskarzonych, którzy o tych pogłoskach zeznali, dway nie mogą powiedzieć, od kogo ie maią, a dway ie *Lajolaisowi* przypisuią.

Trzymaiąc się ienerał *Moreau* zaparcia się *Lajolaisa*, mógłby uczynić wniosek, iż dway świadkowie, którym tenże *Lajolais* fałsz zadaie, chcą w niego swmówić iakoby on te pogłoski puścił; ale ienerał *Moreau* musi tu całą myśl swoię wynurzyć. Z reszty postępowania *Lajolaisa* okazuie się rzecz podobna do prawdy, iż on zwiódł *Russilona* i *Bouveta*, a może i innych ieszcze; ieśli zaś tak iest, łatwo wytłumaczyć tę potwarz i szalbierstwo, przez nędzę *Lajolaisa.*

Cierpi nieznośnie ienerał *Moreau* sam i z powodu hańby przywiązaney do tytułu oskarżonego i z powodu srogiey konieczności usprawiedliwienia się, iżby i tym tytułem i tą koniecznością głowę *Lajolaisa* obciążał. Lecz wie *Moreau*, iż *Lajolais*, iakieżkolwiek skłoniły go do tego pobudki, ubliżył prawdzie, co do innych punktów, a stąd wnosi i łatwo wierzy, że iey ubliżył i w tym punkcie. Ale dlaczegóż zmyślił? Co miał za powod, ieśli to mówił, co mu przypisuią, do uroienia sobie zlecenia, którego że nigdy nie odebrał, zeznaie w obliczu sądu i ienerała *Moreau*? do czynienia imieniem tegoż ienerała

obietnic nie tylko powinności, lecz ieszcze i sposobowi myślenia iego przeciwnych? obietnic, do których czynienia, że nie był umocowanym od *Moreau*, wyraźnie mówi i twierdzi? Nędza *Lajolaisa* rozwięzuie tę niezrozumianą zagadkę; dlatego prosiemy tu nieco o uwagę, gdy przekładać zaczynamy, co to iest za człowiek ten *Lajolais*.

Złączony od dawna z *Pichegru*, utrzymuiącym z nim związki dla przyczyn dobrze wiadomych od całego woyska, znalazł zrazu w podeyrzaney życzliwości wodza swoiego sposoby utrzymania się i postępowania na wyższe stopnie. Wciągniony roku Vgo. bardziey przez nieuważne postępki, aniżeli przez rzeczywiste wykroczenie, w nieszczęście przyiaciela swoiego, siedział dwa lata w więzieniu, z którego wydobył go wyrok rady woyskowey, uznaiącey go za wolnego od oskarżenia o wspólnictwo z *Pichegru*. Gdy wyszedł z więzienia, uyrzał się w ostatniey nędzy, bez mieysca, bez kawałka własney ziemi, bez pieniędzy. Żył więc w początku z pożyczek. Wiedziano, i przymuszonym był teraz przyznać się do tego w sądzie, iż miał wiele długów, i że musiał się lękać, aby go więcey iak za 80,000. franków nie osadzono w więzieniu. W takim razie trudno iuż było dla niego o kredyt, a żyć trzeba było. Ale gdy głowa iego wysiliła się na wszelkie sposoby, aby się mógł iakożkolwiek utrzymywać, a i tych iuż zabrakło, dowiedział się, iż *Dawid* potrafił poiednać *Moreau* z *Pi-*

chegru. Nie wiedział iuż w którą ſtronę uderzyć, bo wszyſtkich osób worki i drzwi były przed nim zamknięte; przyszło mu więc do głowy, iż to poiednanie może bydź dla niego szczęśliwém zdarzeniem, i że będzie mógł z niego korzyſtać. Miarkował, że byłoby miło ienerałowi *Moreau*, gdyby mu się nadarzyła pora do uczynienia *Pichegru* choćby lekkiey przysługi, o którąby prosił. Wyrobił sobie więc, nie wiadomo iakim sposobem bilet u *Pichegru* do *Moreau*, w którym prosił *Pichegru* o otrzymanie iakiego ſtopnia *biednemu Lajolaisowi*, przywiedzionemu do nędzy przez długie siedzenie w więzieniu. Przyniosł *Lajolais* ten bilet do *Grosbois*, mówił z ienerałem *Moreau* o dawnym iego przyiacielu, i o ich tłumaczeniu się wzaiemném, które ułatwiło zgodę, doznał od niego nic nieznaczącey grzeczności, pozyskał przypisanie się na memoryale i odebrał zapewnienie, iż miło będzie ienerałowi *Moreau*, gdy *Pichegru* otrzyma wolność powrócenia do Francyi; oprócz tego zaś nic więcey nie zyskał i nie usłyszał. Żyiąc *Moreau* w zupełném oddaleniu się od wszyſtkiego, nie mógł o nic prosić dla *Lajolaisa*; powiedział mu to, i radził udać się do innych. Dwoie lub troie odwiedzin w Paryżu odnowiło i zakończyło dawną znaiomość. Przy oſtatniem odwiedzeniu powiedział ienerałowi *Moreau*, iż powraca do Alsacyi, skąd był rodem i prosił o trochę pieniędzy. Lecz *Moreau*, na którego żaden związek z *Lajolaisem*

nie wkładał obowiązków przyiaźni, i który wiedział dobrze, iż dać mu pieniędzy, byłoby iedno co ie wyrzucić, nic mu nie dał; że to prawda, okazało się dowodnie z rozprawy sądowey. Wyiechał *Lajolais* do Alsacyi; a *Moreau* iuż o nim ani słyszał i zapomniał nawet, że ieſt *Lajolais* na świecie. Ale on nie zapomniał o *Moreau*. Nie mogąc na nim wyłudzić pieniędzy, umyślił imieniem iego frymarczyć.

Przesiedziawszy kilka miesięcy w Alsacyi, podług zeznania *Couchery*, skąd nie mógł się daley ruszyć dla niedoſtatku, umyślił puścić się do Anglii, co dowodzi, że doſtał skądsiś pieniędzy przynaymniey na drogę. Jakoż udał się na tę wyspę w zamiarze polepszenia losu swoiego. Była to chwila, w którey snuł się po wszyſtkich głowach proiekt, ażeby przenieść do Francyi tę niespokoyność, którey Francya nabawiła Anglią. Żądano, aby roialiści przedsięwzięli wyprawę, bo ten krok poczytywano za bardzo przydatny do odwrócenia wylądowania w Anglii. Nie omieszkał *Lajolais* użyć tych skłonności umysłów dla zysku swoiego. Nie może atoli *Moreau* wiedzieć, do iakiego on ſtopnia oszukał *Pichegru* i niektórych łatwowiernych roialiſtów względem ſtanu Francyi, co im w tey mierze naprawił, iakie obietnice czynił i ogłaszał. Lecz hiſtorya tego processu, te rozmaite okoliczności, które się przez rozprawę sądową odkryły, te słowa, iakie mu dway współoſkarżeni z nieiakim

pozorem rzeczywiſtości i prawdy w uſta kładą, sprawowanie się iego w Paryżu, nowe nadużycia imienia *Moreau*, niektóre oczywiſte baśnie, które zeznał, potém odwoływał i z trudnością obiaśniał; zgoła, wszyſtkie te okoliczności razem połączone, daią poznać ienerałowi *Moreau*, iż *Lajolais*, aby miał z czego żyć i ſtał się potrzebnym ſtronie, na którey chciał kilka gwineów wyłudzić, ułożył tę dziwną, ale iak wiadomo, zdarzaiącą się ramotę, przez którą obiecał im, iż będą po sobie mieli we Francyi pewne imiona i podpory, (tych że nie znaleźli za swoiém przybyciem, bardzo się zdziwili i zmieszali), a przez którą wplątał ieszcze do tak szkaradney sprawy ienerała *Moreau*, który ani o nim, ani o iego nędzy i skrytych zamachach nie myślał.

Oto ieſt, co wszelkie podobieńſtwo do wiary wykazuie; ieśli *Lajolais* mówił w Londynie w tym sensie zupełnie zbitym przez poſtępowanie ienerała *Moreau*, według zeznania tych, którzy we Francyi wysiedli, oczywiſta więc, iż nakłamał o tym ienerale, a gdy nakłamał, musiał mieć do tego pobudkę. Ta zaś nie inna zapewne była, tylko, aby coś zyskał, i miał żyć z czego. Ale że się podobało *Lajolaisowi* na złe użyć w Londynie imienia *Moreau*, i umieścić go w partyi, czy może bydź *Moreau* pociąganym do odpowiedzi za iego niebaczną mowę i postępek?

Ukończaiąc rozbiór tego zarzutu to ieszcze powiemy: Jenerał *Moreau* odrzuca ze wſtrętem wszelkie przypuszczenia, iakoby należał do iakiegożkolwiek bądź proiektu przeciw rządowi, aby dał *Lajolaisowi* lub komu innemu iakie zlecenie do *Pichegru*, xiążąt i Anglików. Zaprzecza on temu. Nie pokaże nikt iednego słowa ręką iego pisanego, któreby go obwiniało. Ani ieden świadek nie zeznał o tém uroioném poselſtwie i zleceniach. Wieści zaś pospolite i płoche twierdzenia iednego człowieka, który ie nawet odwołał, nie mogą nikogo na rusztowanie wyprawić. Dla okazania zaś ieszcze na oſtatku, na iaką pogardę raczey, niż na pioruny sprawiedliwości zasługuią te śmieszne wieści, rozsiewane przez podżegaczów dla omamienia i oszukania słabych umysłów; to powiemy, iż nie miano względu na imiona naywyższego poszanowania godne, a nawet na imie cesarza (*Bonapartego*,) i że ieśli dway współoskarżeni mówią, iakoby im powiedziano w Londynie, iż *Moreau* ieſt ze ſtrony xiążąt Francuzkich, dway także współoskarżeni wyznaią, ieden *Noel Ducorps*, iż słyszał od brata, iakoby proiekt przywrócenia na tron Burbonów, ſtanął za zgodą *Bonapartego*, a drugi *Rochelle*, który prawi, iakoby mu *Lajolais* powiedział, iż woysko Francuzkie od *Moreau* zależało, że wszyſtko do osadzenia Burbonów na tronie przysposobiono, iże dodał *Lajolais*, iakoby *sam Bonaparte nie był od tego dalekim.*

Ktoż teraz zdrowy rozsądek maiący dopuści, aby los oskarżonego zależał od tych gminnych baśni, w których nie miano względu nie tylko na imiona, ale nawet na podobieństwo do prawdy? Lecz nadto iuż obszernie rozwiedliśmy się nad tą częścią oskarżenia. Przystąpmy nakoniec do nayważnieyszego zarzutu, to iest, do uroionych związków *Moreau* z *Pichegru*, po iego do Paryża przybyciu, i do tego, co między nim a kilku innemi współoskarżonemi zaszło.

Reszta w następuiącym Numerze.

LITERATURA.

Uwagi nad dziełem P. Villers, *uwieńczonem przez Instytut narodowy Francuzki, 2go Germinal Roku XII. (23. Marca 1804.) co do mieysc ściągaiących się do Historyi i interesów Polskich.*

Na początku miesiąca bieżącego umieszczono w Dzienniku, nazwanym *des Debats*, dostrzeżenia przeciwko pismu P. Villers: *o Duchu i wpływie reformy Marcina Lutra.* Nie wchodząc w rozbiór właściwego przedmiotu tego dzieła, nie uwłaczaiąc szacunkowi na który zasługiwać może, przedsięwziąłem zastanowić uwagę publiczności iedynie nad tém, co się ściąga do historyi i interesów Polskich.

Rozumiem, że w kraiu, iakim iest Francya, w piśmie osądzoném i uwieńczoném przez Jnstytut Narodowy, nie przystoi naigrawać się z nieszczęścia narodu, dlatego że iestestwo iego polityczne zniszczoném zostało: a ze wzgardą prawdy i sprawiedliwości miotać na iego grobowiec fałszywe i potwarcze zarzuty.

Kreśląc obraz Europy w względzie polityki, religii, i literatury na początku XVIgo wieku, tak mówi P. Villers (k. 46.). *W ciągu wieku 15go. Polska wzburzona Anarchią arystokratyczną, wewnątrz niszcząc własne swe siły, żadnego prawie zewnątrz nie miała znaczenia.* Zupełnie zaprzecza historya takowemu twierdzeniu, wystawuiąc nam przeciąg 15go

i część 16go wieku za nayświetnieyszą epokę dla Polski. Jestto czas panowania dziedzicznego mądréy i cnotliwéy familii Jagiełłów. Uniia W. Xtwa Litewskiego z Koroną, wypolerowanie téy nowo przyłączonéy prowincyi, zbiór praw pełnych mądrości i sprawiedliwości, które nadali królowie, za radą wezwanych pełnomocników z slachty i z miast, udzielnie kraiowemi sprawami zarządzaiący; szybki postęp światła i nauk, przy dzielnem wsparciu monarchów z téy familii; bogactwa i okazałość miast obdarzonych swobodami i znakomitemi przywileiami wspomagaiącemi wzrost handlu i przemysłu; puszcze czerwoney Rusi obcemi osadami, od podatków i posług uwolnionemi, zaludnione; ścisła administracya sprawiedliwości w naywyższey instancyi przez samych królów oddawanéy; Rząd silny pomyślnością oręża i mądrością ustaw, od obcych uszanowanie, od kraiowych posłuszeństwo odbieraiący; mnostwo ludzi znakomitych i wielkich dowcipów oyczyznie zaszczyt przynoszących, i sławę iey po całey szerzących Europie: te są niezaprzeczone prawa do wdzięczności, które sobie dobroczynne Jagełłów panowanie w sercach Polaków zapewnilo: Ta iest pora, którą się Panu Villers *Anarchiią Arystokratyczną* nazwać podobało.

Familia Jagiełłow piastuiąc berło w Polszce, Czechach i Węgrzech, złączona krwi związkiem ze wszystkiemi prawie panuiącemi domami w Europie, więcey w ówczas miała znacze-

nia i przewagi w téy części świata przyiacielſkiém pośrednictwem, i radą spokoyną, niżeliby ruszanie sprężyn ambicyi i zawiści dokazać mogło. Znany ten wpływ łagodny Zygmunta I. czczonego wszędzie za naywiększego z monarchów tron zdobiących, a współczesnego z Franciszkiem I. królem Francuzkim.

P. Villers uważa związek zawarty przeciwko przemocy domu Auſtryackiego, iako naywiększe dobrodzieyſtwo woyny o reformę. Lecz Polska w wieku XVI. nie potrzebowała wchodzić w ten związek, będąc w ſtanie, iak świadczą dzieie ówczesne, oprzeć się temu mocarſtwu. A tak, że Polska w uſtawnych woynach zoſtawała z Krzyżakami, z Moskalami, z Kozakami, z Tatarami, z Turkami, nakoniec ze Szwedami dla obrony swych granic i samowładności; że była tarczą całéy Europy, przeciw ſtraszney Porty potędze; że przez gieograficzne położenie i skład okoliczności, interesa na północy i wschodzie, bardziéy iéy uwagę zwracały, niżeli na zachodzie i południu mniey ią dotykaiące: ſtąd wnosi P. Villers (iedynie maiąc na myśli woynę o reformę, i całą widząc Europę w Saxonii i Francyi) *że Polska żadnego zewnątrz nie miała znaczenia.* Prawda, nie miała Polska znaczenia we wszyſtkich woynach o religią: i iak niegdyś odmówiła iąć się do broni i póyść za znakami krucyat; tak późniéy nie chciała orężem bronić reformy, lub na nię naſtawać. I zamiaſt coby w dzisieyszym wieku takowe po-

ſtępowanie, tak rzadki przykład roſtropności, zyskały przychylność P. Villers dla narodu Polskiego, ściągnęły owszem zarzut niewiadomości i nieoświecenia.

Roztrząśniymy ten wyiątek pisma iego, prawdziwie ciekawy, tak co do sposobu rozumowania autora, iako też co do iego znaiomości hiſtorycznych, co do zdań i sentymentów, z jakiemi się ogłasza.

Polska mówi P. Villers (k. 202.) w 16tym wieku *była narodem dosyć ciemnym*, i ten wniosek tak popiera. *1od. Sąsiedztwo Czech, ogólne używanie Łacińskiego ięzyka w Polscze ułatwiły przyięcie reformy, która w XVI. wieku śmiałym krokiem i prędko w tym kraiu się rozszerzyła.* Zatém podług P. Villers, poſtępy reformy będąc dowodem światła i nauki w Niemczech, służą mu za świadectwo nieumieiętności i niewiadomości Polaków. Izaliż w kraiu maiącym własny ięzyk, iuż dobrze wydoſkonalony, znaiomość ogólna łaciny, téyto mowy *uczonych*, dowodzić będzie niewiadomości w 16tym wieku?

2rc. Z powodu niedoſtateczney policyi po małych miaſtach i po wsiach, Polska ſtała się schronieniem nayśmielszych heretyków kupami tam się garnących, tych nawet których w innych kraiach dyssydentskich nie cierpiano. Policya, bądź iaka inna publiczna władza, zatrudniaiąca się badaniem sumienia i dochodzeniem partykularnych mniemań o wierze, nie ieſt czém innem tylko trybunałem inkwizycyi.

Więc Polſka była *ciemną*, że każdego przy własném zdaniu zoſtawiała, dopóki to nie zagrażało spokoyności publiczney; była *ciemną*, że powtarzane dworu Rzymskiego żądania względem uſtanowienia inkwizycyi odrzucała.

3cie. Wszyſtkie rozmaite sekty nie znalazły ani zezwolenia, ani oporu w centralnym rządzie Polskim, nie mogły wkorzenić się, iak w innych kraiach, ani przyyśdź do znaczenia, ani się rozkrzewić: zostały więc tylko osobiſtém mniemaniem, nie sprawiwszy żadney dobroczynney fermentacyi. Wyznam z P. Villers, że rząd Polski, nigdy nie przybierał poſtaci sądu teologicznego: w przekonaniu, że czyny, nie sposób myślenia, baczność rządową ściągać powinny, nie wchodził w święte skrytości wewnętrznych opiniy. Mniemał, że mu nie przyſtało takie dla nauki Socyna czynić kroki, iakich Mahomet dla rozpoſtarcia Alkoranu używał. Dosyć dla niego było czuwać, by rozmaite syſtemata religii nie uzbraiały, iak w innych kraiach przeciwko sobie samym, iednegoż kraiu mieszkańców, i nie wzniecały rozruchów, przez które część wielka Europy potokami krwi ludzkiey oblana zoſtała (*). Przy-

---

(*) Znayduiemy w akcie Konfederacyi ieneralney roku 1573. przed wybraniem Henryka Walezyusza na króla Polskiego, następuiące wyrazy:

„Konfederacya stanowi, a miannowicie to, poprzysiąc pokoy pospolity między rozerwanemi i rożnemi ludźmi w wierze i nabożeństwie zachowywać."

znaie, iż tak się działo w Polszce: ale ta zachodzi różnica między twierdzeniem P. Villers i moiém: iż daleki ieſtem nazywać Francyą i Anglią narodem ciemnym, że zbroczywszy krwią ziemię, dopiéro dwoma wiekami później przyię-

---

W artykule trzecim tegoż aktu czytamy: „A iż w Rzeczypospolitey naszey iest *dissidium* nie małe *in causa religionis Christianae*, zabiegaiąc temu, aby się z téy przyczyny między ludźmi sedycya iaka szkodliwa nie wszczęła, ktorą po inszych Krolestwach iaśnie widziemy, obiecuiemy to sobie spolnie *pro nobis et successoribus nostris in perpetuum*, *sub vinculo juramenti*, *fide*, *bonore et conscientia nostra*, iż ktorzy iesteśmy *dissidentes de religione*, pokoy między sobą zachować, a dla rożney wiary i odmiany w kościołach, krwie nie przelewać, ani się penować *confiscatione bonorum*, poczciwością, *carceribus et exilio*; owszem gdzieby ią kto przelewać chciał *ex ista causa*, zastawiać się o to wszyscy będziem powinni.„

Forma przysięgi Henryka Walezyusza iest następuiąca:

„*Pacem est tranquillitatem inter dissidentes de religione tuebor, manutenebo, nec ullo modo, vel jurisdictione nostra vel officiorum nostrorum et statuum quorumvis authoritate quempiam affici opprimique causa religionis permittam, nec ipse afficiam, nec opprimam.* „*Volumina legum folio* 863.

W następuiących bezkrolewiach akta Konfederacyi, też same słowo w słowo powtarzaią obowiązki, i forma przysięgi Henryka Walezyusza znayduie się w opisach przysięgi krolów po nim panuiących.

ły te prawidła, którenii się Polska w wieku XVI. powodowała.

Takiego rządu postępowania nie można brać za skutek niewiadomości, uważaiąc że Polacy w wieku XVItym byli iednym z narodów nayoświeceńszych i nayuczeńszych Europy. Akademiia Krakowska, utworzona przez Kazimierza W. (*) za dzielną protekcyą Jagieł-

---

(*) Nic lepiey ducha i światła wieku nie okazuie, iak ustawy w owey epoce wydane: dlatego umieszczamy tu wstęp praw Kazimierza W. i wstęp do bulli złotey w dziesięć lat poźniey za Karola IVgo uapisaney. Oto początek statutow Kazimierza.

Nos Casimirus Secundus Dei gratia Rex Poloniæ, nec non terrarum Cracoviæ, Sandomiriæ, Siradiæ, Lanciciæ, Cujaviæ, Pomeraniæ, Russiæque Dominus et Hæres etc. Una cum Prælatis, Baronibus, ceterisque Nobilibus, et subditis nostris animadvertentes, et perinde revolventes, quia juxta temporum antiquitatem, in terris et dominio ditioni nostræ subjectis, causæ plerumque in Judiciis non uniformiter, sed secundum animorum et sensuum diversitatem, hominum etiam excrescente malitiâ et improbitate, varie et diversimode ventilantur, deciduntur et difiniuntur; ex qua varietate actiones sive causæ, nonnunquam post multiplices vexationes, altercationes, et contentiones, remanent indecisæ, et quodammodo immortales; Quapropter ad laudem Dei Omnipotentis, Beatissimæque Mariæ Virginis, totiusque Coelestis Curiæ, et ad perfectum commodum et utilitatem nostrorum subditorum decrevimus, dictorum Judiciorum, seu causarum (potissimum in his, quæ frequenter accidunt) decidere, et evellere varietatem.

łów stała się zgromadzeniem sławnem i kwitnącém we wszystkich rodzaiach umieiętności lecz

---

Volentes et statuentes, quod deinceps perpetuis temporibus hæc eadem Statuta et Constitutiones habeantur, exerceantur et observentur per omnes et singulos Judices, Officiales, ac eorum Ministros, reliquosque nostros subditos, et terrarum nostrarum inhabitatores. Nec quisquam audeat quovis modo temerariè contravenire; sub gravi nostræ indignationis aculeo. anno 1346.

Rzućmy okiem na początek bulli złotéy:

Carolus quartus, divina favente clementia Romanorum Imperator, semper Augustus, et Bohemiæ Rex ad pertuam rei memoriam Omne Regnum in se divisum desolabitur: nam principes ejus facti sunt socii furum. Ob quod Dominus miscuit in medio eorum spiritum vertiginis, ut palpent in meridie sicut in tenebris, et candelabra eorum movit de loco suo, ut cæci sint et duces cæcorum: Et qui ambulant in tenebris, offendunt; et cæci mente scelera perpetrant, quæ in divisione contingunt. Dic, superbia, quomodo in Lucifero regnasses si divisionem auxiliatricem non habuisses? Dic, Sathan invide quomodo Adam de Paradiso ejecisses nisi eum ab obedientia divisisses? Dic, luxuria, quomodo Trojam destruxisses, nisi Helenam a viro suo divisisses? Dic, ira, quomodo Romanam rempublicam destruxisses, nisi in divisione Pompejum et Julium sævientibus gladiis ad intestina prælia concitasses? Tu quidem, invidia Christianum Imperium, a Deo adinstar Sanctæ et individuæ Trinitatis, Fide, Spe et Charitate, Virtutibus Thelogicis roboratum, cujus fundamentum super Christianissimo regno feliciter stabilitur,

a szczególnie że ćwiczyła się w językach Greckim i Łacińskim, w Matematyce i Astronomii. Paryzka akademiia w swoiey do niéy odezwie szczyci się bydź iéy matką: nazywa tę córkę *nayobfitszém źródłem wiadomości i nauki* (*fons uberrimus eruditionis et scientiarum*). Ta sławna szkoła wydała *Woyciecha Brudzewskiego*, i ucznia iego w Matematyce i Astronomii *Mikołaia Kopernika*. Odbywszy pięcioletni kurs nauk w Krakowie, gdy ten przetwórca Astronomii okazał się we Włoszech, z nabytemi w swey oyczyznie wiadomościami, w dwudziestym siódmym roku życia, kray ten sławą swoią napełnił. Zewsząd zbiegano się słuchać lekcyi Matematyki, którey ten mąż był tam nauczycielem. Za powrotem do kraiu, ściągnął wielu uczonych cudzoziemców, pragnących uczyć się pod nim. *Jerzy Rheticus*

---

antiquo veneno velut serpens in palmites Imperiales, et membra ejus propinquiora, impio scelere vomuisti, ut concussis columnis totum ædificium ruinæ subjiceres, divisionem inter septem Electores Sacri Imperii, per quos velut septem candelabra lucentia in unitate Spiritus septiformis sacrum illuminari debet Imperium, multoties posuisti. Anno 1356.

Kto porówna te dwa pisma, osądzi, ieżeli wyrzuty niewiadomości i barbarzyństwa, ktore Pan Villers czyni Polakom, nawet iuż w czternastym wieku, mogły słusznie bydź czynione temu narodowi.

w jedném ze swoich pism wyraża: że przebiegszy północną i południową Europę, idąc za odgłosem sławy uczonych we Włoszech, mało się tam nauczył: lecz dopiero w Polszce znalazł Astronomiią naybardziéy kwitnącą, i tyle w tym kraiu pod Kopernikiem zebrał wiadomości, iżby życie ludzkie nie wystarczyło do ich wykładu. (*Ephemerides novæ ad an. 1551. Lipsiæ*). To wspomnienie ważne bydź powinno dla P. Villers: ponieważ *Jerzy Rheticus* był profesorem Matematyki w Wittembergu, współczesnym i kollegą Lutra.

Piotr Tomicki Kanclerz za panowania Zygmunta I. człowiek cnotliwy,ieden z naywiększych ministrów tego wieku, słynął w Europie obszernością swych wiadomości. *Stanisław Hozyusz* Kardynał i Biskup Warmiński prezydował na Zborze Trydenckim. *De Thou* i inni uczeni pisarze, sławią głęboką iego naukę. Dzieła iego na różne ięzyki przełożone zostały. Oba ci wielcy mężowie byli uczniami szkoły Krakowskiey. Licznych mógłbym przytoczyć pisarzy Polskich, którzy się wsławili w XVItym wieku, lub którzy dzielnie przyłożyli się do wydoskonalenia ięzyka i literatury oyczystéy; między innemi *Kromera*, *Długosza*, *Stryikowskiego*, i *Stanisława Sarnickiego*, iako Dzieiów Pisarzy: *Klemensa Janickiego*, *Jana Kochanowskiego*, *Szymona Symonowicza*, iako wierszopisów: *Urzędowskiego i Syreniusza*, iako Botanistów, *Łaskiego*, *Herburta* i *Andrzeia Krzyckiego*, iako prawników: *Orzechowskie-*

go, *Andrzeia Modrzewſkiego*, *Jana Zamoyskiego*, iako ſtatyſtów.

Pewny pisarz Polſki w dziele wydaném w Wilnie o Botanice, przed kilką laty okazał, że botaniſta Polak w wieku XVI. pierwszy rzucił myśl o układzie rożney płci w roślinach. Jeżeli pan *Villers* chce mieć wyobrażenie, iak pisano za tego wieku w Polsce, w duchu iego dzieła; wzywam go do czytania liſtów Orzechowskiego (nazwanego Demoſtenem Polskim), pisanych do Papieża przeciwko bezżenności duchowieńſtwa. Tam znaydzie wyrazy godne mowcy Ateńskiego, co do wymowy, i godne wieku teraźnieyszego, co do mocy i śmiałości myśli. Gieniiusz tych wielkich mężów sprawił, że ten wiek miano za klassyczny, co do ięzyka Polskiego: i autor Polak pragnący pisać doskonale w rodowitym ięzyku, cały się przeiąć powinien, i napoić czytaniem dzieł owoczesnych. Czyliż mocnieyszego trzeba przekonania dla Francuza, dla Metafizyka transcendentalnego, iak rozumni i świetli bydż musieli pisarze, gdy ięzyk do tak wysokiego ſtopnia doskonałości doprowadzić potrafili?

W XVI. wieku, pierwsze kraiowe urzędy były udziałem, nie tylko urodzenia i waleczności, lecz cnót obywatelskich, rozumu i nauki. Stanisław *Hozyusz* był synem mieszczanina Krakowskiego: obszernością swych wiadomości do naypierwszych przyszedł doſtoieńſtw w kraiu i w kościele. Ten ieszcze wiek XVI. był obfity

w bohatyrów, których okazałe sprawy przypominaią nam dzieie: iako to *Jana Tarnowskiego*, którego pochwałę czytamy w historyi de Thou Tom III. kar. 103. równie iak *Mikołaia Radziwiłła* (*tenże Tom III. karta 494*). Podobna została pamiątka *Chodkiewicza*, *Jana Zamoyskiego*, męża znakomitego i uczonego, założyciela akademii Zamoyskiey i zwycięzcy pieciu narodów, z któremi w ówczas Polska woiowała (*); *Stefana Batorego* króla i wielkiego woiownika, cnotliwego i uczonego męża. Wspomniany sławny de Thou w opisie Polski, choć często niedokładnym, słusznie ią nazywa *kraiem żyznym. pełnym miast, zamków i ślachty odważney, łączącey miłość nauk z ćwiczeniem woyskowém.* W opisie poselstwa Polskiego do xiążęcia Andegaweńskiego Henryka, z doniesieniem o obraniu na tron Polski, złożonego z trzynastu delegowanych, tak o nich mowi. *W liczbie posłów, żadnego nie było któryby nie umiał mówić połacinie; wielu prócztego mowiło powłosku i poniemiecku, nie którzy nawet tak się czysto ięzykiem naszym tłumaczyli, iż można było rozumieć, że raczey nad brzegami Sekwany i Ligiery byli wychowani, niż żeby okolic, przez które Wisła lub Nieper płynie, byli mieszkańcami. Czém nie mało zawstydzili naszych dworaków, nie tylko nic nie*

(*) *Turków, Tatarów, Moskali, Niemców i Szwedów.*

umieiących, lecz głośnych nieprzyiaciol nauki. Jakoż na zapytania tych nowych gości, albo na migi odpowiadali, albo się rumienili. Tom IV. karta 519 in4to ed 1740.

Nie wchodząc w niezliczone uwagi, które mi na myśl przychodzą, nad iedną się zastanowię: że przytułek dozwolony w Polsce rozmaittym sektom, tolerancya i wolność mniemań w materyi wiary, były skutkiem światła i prawideł konstytucyynych rzadu. Statut przeciwko Heretykom, który wymógł dwór Rzymski na pobożności Władysława Jagiełły w XIV. wieku, zastąpiły rozsądnieysze urządzenia.

Na takowym stanie rzeczy Luter i Kalwin naczelnicy reformy, założyli swe nadzieie. Niektóre swoie pisma przypisali Zygmuntowi Augustowi monarsze katolickiemu; pierwszy przetłumaczenie *Biblii*, drugi *Kommentarz nad listem Sgo Pawła do Żydów.* Socynianie łącznie z innemi dyssydentami publiczne miewali zgromadzenia, i trzy synody odprawili. Jednakowoż Duchowieństwo Katolickie, liczące w swém gronie biskupów, mężów uczonych i statystów, innego przeciw tym poruszeniom heretyków, nie stawiło oporu, prócz ducha umiarkowania i spokoyney rady. Biskupi pod prezydencyą prymasa na synodzie Piotrkowskim ogłosili zbiór wyznania katoliczkiego, ułożony przez sławnego *Hozyusza*: i kiedy krwawe spory, sąsiedzkie kraie szarpały, oni łączyli wszelką patryotyczną usilność, aby zachęcać do zgody i pokóy utrzymać. U-

dał się zupełnie tak mądry środek, i posłowie xiążąt dyssydenckich wysłani do króla Francuzkiego, Polskę ſtawiali za przykład tolerancyi i spokoyności (*).

To wszyſtko co wyraża P. *Villers* w piśmie swoiém na karcie 202 i 204. równie ieſt niedokładne, i wręcz się sprzeciwia czynom i hiſtoryi Polskiey. W tym kraiu dyssydenci pierwszą dali zaczepkę, i dłatego sprawę przegrali. Podnieśli bunt w Gdańsku, wypędzili magiſtrat, zrabowali kościoły, skrzywdzili duchowieńſtwo katolickie. Zygmunt sprawiedliwie ukarał burzycielów publiczney sposokoyności.

Podnieta rozruchów wewnętrznych rzucona przez reformę, zapał woyny krwawey ogarniaiącey Francyą i Niemcy, zaſtraszyły dobrze myślących, i wielka liczba znamienitych familiy Polskich, lubo iuż przyſtały były na wiarę dyssydentów, pragnąc zasłonić oyczyznę od woyny domowey, zrzekły się nowey nauki i wróciły na łono kościoła Rzymskiego. Ta piękna ofiara utrzymała wewnętrzną spokoyność: lecz nie wytraciła zupełnie nasion poróżnienia, które chociaż nie były powodem iſtotnym wielkich wzruszeń politycznych w Polsce; służyły atoli za pozór do ukrycia taiemnych środków, w ułożonym zamiarze zniszczenia tego nieszczęśliwego kraiu.

(*) *V. De Thou Tom IV. pag. 332.*

Prócz tego reforma, lubo zdaniem P. *Villers* wiele przyłożyć się miała do rozkrzewienia światła i nauk w reście Europy, w Polsce przeciwnie ich upadek zbliżyła. Na mieysce użytecznych wynalazków, ćwiczenia się w naukach i w oyczyſtey mowie, naſtąpiły szkolne spory i szkolny ięzyk; akademie i kollegia napełniły się teologami; w uſtawnych sprzeczkach z Socynianami i innemi dyssydentami czas trawiono nadaremnie, i wysilano nad rzeczami próżnemi dowcip, który nierównie pożyteczniey ważnieyszym przedmiotom i edukacyi narodowey poświęcić należało. Dodaymy, że wszczęte zatargi przez pretensye Jezuitów o prerogatywy akademiy, zaięły uwagę obydwóch partyy; A wahające się rządowe wsparcie między dwoma walczącemi ſtronami, mniey skuteczne bydź mogło do poſtępu nauk. I to ieſt krótki wykład przyczyn, dla których po świetném panowaniu nauki i oświecenia, naſtąpiły w wieku XVII. subtelności szkolne. Wtedy chęć dochodzenia prawdy, uſtąpić musiała wprowadzonemu dysput nałogowi i duchowi sprzeczki: Język czyſty, ſtyl męski i iasny, nadętemu mówienia sposobowi, zwyczaynemu tworowi głów fanatyzmem natężonych i zapalonych. Taki nieporządek, takie nadużycia do szkół publicznych wprowadzone, zaraziły źródła inſtrukcyi narodowey, wſtrzymały wzroſt polerowności, i ściągnęły szkodliwe skutki, upadkowi światła, i niedoſtatkowi gruntownych wiadomości, w wolnym kraiu koniecznie towarzyszące. W pra-

wdzie te szczegóły zdaią się bydź obce w tém mieyscu: lecz prowadzą do poznania prawdziwych przyczyn i do wytłumaczenia zdarzeń politycznych w Polsce, przez P. *Villers* tak niedokładnie wyłuszczonych, i błędnym przypisanych powodom.

Utrzymuie on, że nienawiść katolików przeciw dyssydentom, powſtała w czasie naiazdu Karola XII. dlatego że był Luteraninem. Panowanie familii Wazów wciągnęło Polskę w woynę ze Szwedami. Obce mocarſtwa woiuiąc, z xiążętami dyssydenckiemi w Niemczech, podniecały ten pożar w Polsce dla zatrudnienia Guſtawa Adolfa. Te woyny naycięższy cios zadały pomyślności mieszkańców. Woyska Szwedzkie cofaiąc się po kilkokrotnych porażkach, niszczyły miaſta i kray w przechodzie puſtoszyły. Polacy (iuż nawet po zawartym pokoiu) doznawszy tak okropnych ſtrat, patrzyć nie mogli bez czułego zaiątrzenia na sprawców tyle złego. Dyssydenci sprzyiali królowi Szwedzkiemu że był Luteraninem, i że orężem popierał ich sprawę w Niemczech: nienawidzeni byli od Katolików, nie dlatego żeby religiia bydź miała powodem tey woyny z Polską, lecz że dyssydenci dla mniemań swey sekty pomyślność oyczyzny poświęcali. Socynianie więcey ieszcze sobie pozwolili, złączywszy się ze Szwedami pod Karolem XI. Polskę zrabowali: za powrotem pokoiu, iako zdraycy oyczyzny, z państwa wygnani zoſtali, w roku 1658. otrzyma-

wszy dwa lata czasu na ułożenie swych interesów i sprzedanie maiątków.

Otoż prawdziwe przyczyny zmienienia opiniy, i ustaw wydanych przeciw dyssydentom za panowania Jana Kazimierza, naylepszego i naynieszczęśliwszego z królów. Znane są związki Augusta II. pierwszego króla z domu Saskiego z Piotrem wielkim cesarzem Rossyyskim, znane są powody i wypadki napaści Karola XII. na Polskę. Nie szło tam wcale o religiią: i to, co o tém mowi P *Villers*, iest tylko marzeniem tak źle ułożonem, iak twierdzenie iego iest fałszywe, iakoby zakon Jezuicki pozyskać miał utrzymywanie się w Polsce. Zgasł ten zakon nieodzownie w roku 1773. i zastąpiła mieysce iego Komissya edukacyyna, to wyborne ustanowienie, za pierwszy wzór służące innym w Europie narodom.

Wszystkim są wiadome przyczyny i intrygi, które dały początek do Barskiey konfederacyi; Religiia była tylko pozorem, aby wewnatrz kraiu durzyć prostaków, a zewnątrz ukryć osobiste namiętności, któremi zagraniczne fakcye kierowały: sam tylko P. *Villers* zostaie przy swém omamieniu. Mowiąc o pierwszym podziale, błądzi iak Metafizyk, biorąc przyczynę za skutek, lecz nie do mnie należy z tego błędów wyprowadzać. Uważam tylko, że iako dzieiopis wcale fałszywe przywodzi okoliczności, mówiąc: *że Turcy wezwani przez konfederatów weszli w kray, zrabowali go i*

niesłychane popełnili okrucieństwa, i że przy konfederacyi żadnego nie było Francuza. Właśnie przeciwnie się stało. Nikt przez ciąg konfederacyi nie widział Turków w Polsce, lecz znaydowało się przy niey wielu officyerów Francuzkich, zesłanych i płatnych od dworu Wersalskiego. *Kellerman*, *Viomenil*, *Dumourier*, byli w tey liczbie.

Roztrząsaiąc co P. *Villers* napisał o Polskich interesach, poniewolnie okropna ciśnie się uwaga, (może nie słuszna) że autor rozmyślnie dzieie opisuie opacznie, niewątpliwe odrzuca świadectwa, aby historyą przystosować do złośliwego układu iuż wpzód przygotowanego. Gdyż nie dosyć, że się zapomina, iako dzieiopis, lecz nadto kończy grzesząc przeciw obowiązkom moralnego człowieka.

Dawszy rys trzech podziałów Polski, dołożywszy, że to państwo z rzędu mocarstw Europeyskich wymazane zostało, takowych daley P. *Villers* używa wyrazów. *Krwawa wyprawa która ten ostateczny cios zadała, przypomina czasy, kiedy prawo woyny na tem się zasadzało. aby wyniszczyć i wyrznąć zwyciężonych: ukończa ona* GODNIE *historyą społeczności w którey woyny domowe, wewnętrzne wzruszenia, zaiadłość fakcyy politycznych i religiynych, były zwykłe w każdem pokoleniu odnawiaiące się widowiska.*

Wie każdy o rzezi na Pradze: kiedy na tem przedmieściu strumieniami płynęła krew

tysiącznych ofiar niewinnych, bez różnicy płci i wieku, pod zabóyczym mieczem ległych; gdy cała Europa z obrzydzeniem wzdrygała się na wierny opis tego okropnego zdarzenia; kiedy sam sprawca tey rzezi, zdięty zgryzotą, chętnie byłby złożył nabyte laury, aby ten czyn z dzieiów i pamięci mógł wygłuzować; Pisarz Francuzki nad brzegami Sekwany zrodzony, chwali te mordy w dziele przeznaczoném do okazania poſtępów światła i polerowności. Ogłasza w obliczu całey Francyi, że te waleczne sprawy przypominaiące czasy *Tamerlana*, ponowione na końcu 18go wieku, godnie ukończaią hiſtoryą narodu, który pragnąc poprawić wady dwóch wieków, padł oſiarą swego zwrotu do mądrości: którego zgon oyczyznie piszącego był użytecznym, a błędy zbawienną nauką; narodu który większą część Europy ocalił od iarzma Ottomańskiego: który mylném poſtępowaniem sobie naywięcey szkodząc, może bydź dany za wzór umiarkowania i sprawiedliwości względem innych narodów, tych nawet, których swym orężem zawoiował; narodu nakoniec, który iedynie obcym ieſt znany, przez fałsze i potwarze, miotane od nierozsądnych pisarzy, nie znaiących ani ięzyka, ani literatury, ani autorów, ani świadectw hiſtoryi, ani nawet Jeografii kraiowey; Lecz narodu, który tym (co z uwagą poznać go pragną) wyſtawia wśród wielkich błędów i burzliwych namiętności przykłady okazałe rozumu, bohatyrſtwa, cnót pu-

blicznych, i wspaniałego poświęcania się dla oyczyzny. Ulegaiąc przedwiecznym wyrokom, oznaczaiącym kres mocarſtwom; zoſtawuiąc potomności sądowi, uznanie, czyli iey zgon ieſt dobrem, czyli nieszczęściem dla ogólnego syſtematu politycznego Europy: złączyła się Polska z szanownemi cieniami Grecyi i Rzymu, i tylu państw znakomitych z powierzchni okręgu ziemi znikłych. Jey duch żałosny na niesłuszne obelgi P. *Villers* wyſtawia na swą obronę świadectwo czyſte, i powszechnie szanowane *Segura.* Ten zacny pisarz Francuzki, rzadkiemi przymiotami i godnością swego charakteru, podniosłszy się do wysokości tak wielkiego urzędu, oſtatnie dzieie Polski, wieczney podał pamięci.

w Paryżu dnia 18. Floreal Roku XII. (8. Maia 1804).

J. S.

WYMOWA.

Mowa miana 24. Maia 1804 roku, na publicznem posiedzeniu Towarzyſtwa Przyiacioł Nauk, przez Stanisława Sołtyka, członka tegoż towarzyſtwa, na pamiątkę X. Osińskiego Piiara.

Nie może bydź uſtawa dzielnieysza do wſkrzeszenia cnoty w sercu żyiących, osobliwie w tych, którzy na iakim w społeczeńſtwie umieszczeni są ſtopniu, lub dosięgnąc go pragną; iak żeby po ukończeniu życia, każdego czyny w wiernym obrazie wyſtawione zoſtały. Żyiący wielbiliby cnoty zmarłego i tychby naśladowali; naganialiby przywarom, błędom i tychby się ſtrzegli.

Tém prawidłem powodować się winien każdy, który ma zdać sprawę o życiu zmarłego; Za tym przepisem poydę i ia w mowie, którą mam przed światłą publicznością o Osinskim.

Zwykle w podobném zdarzeniu, mówca przybiera swego zmarłego, w tak wyszukane i wygórowane przymioty, tak zawsze wolnym od wszelkiey wyſtawia go wady; że słuchaiący mogliby sądzić, iż ieſt rozprawa nie o śmiertelnych, ale o wyższych iſtotach: a obraz życia iego w tak okazałych maluie farbach, iż rozumiećby można, że mówi o Solonie, Likurgu, Numie, Juſtynianie, Kazimierzu wielkim, Lwie Sapiezie, o tych dobroczyńcach ludzko-

ści, których prawa po tylu upłynionych wiekach szanowane, niechybnym ich mądrości są zakładem, których oyczyzny upadły, a ich imiona żyią. Skromnieyszych potrzebuię kolorów, żebym wystawił życie prywatne i literackie Osinskiego; gdy wam mówić będę z pochwałą o przymiotach szacownego mego przyiaciela: nie utaię i lekkich iego przywar.

Naywyższa doskonałość nie ieſt udziałem żyiących: żebyśmy się mogli zapytać współczesnych, tych wielkich mężów, których dopiero wspomniałem, o ich zaletach; zapewne gdyby ci, z rzetelnością nam odpowiedzieli, dowiedzielibyśmy się, iż i oni mieli swe przywary. Z wszelką tedy szczerością mówiąc o Osińskim, wypełnię i obowiązek włożony na mnie od Towarzyſtwa, i wypłacę się z długu wdzięczności, którą winien ieſtem memu nauczycielowi: Rzucę iaki kwiat na popioły iego: choć ten będzie mniey ozdobny i świetny, ale z sercem czułém i przywiązaném złożony zoſtanie.

Osinski od Wiśniewskiego godnego współtowarzysza sławnego Konarskiego był mi dodany, żeby się trudnił moią edukacyą; trzy lata przebył ze mną w akademii Wiedeńskiey, w tym czasu przeciągu dobrze go poznałem.

Każdy człowiek powinien przyczyniać się do szczęścia społeczności, w miarę swych zdolności, czyli moralnych czyli fizycznych. Tę wysługę iuż z osobna, iuż łącznie z innemi czynić można. Żadne zapewne Zgromadzenie, więcey w kraiu naszym nie zasłużyło na wdzię-

czność narodową iak Piiarzy. Ci znakomici mężowie iedynie się trudnią edukacyą młodzieży i rozszerzeniem światła pomiędzy współżyiącemi. Konarski, Wiśniewski, Ożga, Waga, Zaborowski, Osiński, Kopczyński, Skrzetuski, dobrze się zasłużyli swey oyczyznie, i imiona ich zawsze będą z wdzięcznością wspominane, iednych iako pierwszych założycielów kamienia węgielnego nauk w Polsce, przy ich odrodzeniu; drugich iako tych, którzy się do wyniesienia i wykształcenia tego gmachu dzielnie przyłożyli.

Osiński urodził się w Dobrzykowie w dyecezyi Płockiey r. 1738. Od naymłodszych lat życia swego, czuiąc niepohamowaną skłonność do nauk, wstąpił do Xięży Piiarów, i wkrótce przysposobił się bydź nauczycielem: iakoż w powierzoney sobie klassie nauk fizycznych, okazał talent niepospolity. Baczny Wiśniewski przeznaczył go, żeby iechał za granicę, gdzie iako w obszernieyszém nauk polu, obfitsze mógł zebrać korzyści. Swiadkiem byłem nieprzerwaney iego pracy w czytaniu dzieł naydoskonalszych. Uniesiony chęcią nabycia naygruntownieyszych, w ulubioney sobie nauce Fizyce, wiadomości, zapomniał, mogę mówić, o wszystkiém, po dni kilka z pokoiu nie wychodził, odzieży nie odmieniał, prawie bez pokarmu, dni i nocy na nauce trawił.

Często, szczerze mówiąc, czas przepędzał na mniey użytecznym obiekcie, lecz gdy ten miał iaki związek z Fizyką, cały się temu poświęcał. Pamiętam, iż gdy dzieła Newtona o

wyborne dzieło poczytać trzeba. Okazuie naprzód autor czytelnikowi pożytki z tey umieiętności, oſtrzega iak w niey rozumować należy: obiaśniwszy przykładami prawidła od Newtona podane, dochodzenia przyczyn skutków przyrodzonych, wyłożywszy potém ciał własności, zaſtanawia się nad ich biegiem. Tu znowu pamiętaiąc, że nauka Matematyki iescze upowszechnioną nie była; tę tylko część z Mechaniki wykłada, do którey wyższa Matematyka nie wchodzi. W Hidroſtatyce, w Hidraulice wszyſtkie doświadczenia *Boſsuet* i *Mariotte*, iako naybiegleyszych w tey części Fizyki, przytacza. Wykładaiąc skutki elektryczności, naówczas znaiome, daie czytelnikowi dokładne wyobrażenie piorunów; nie mogąc zaś dla krótkości dzieła, mówić obszerniey o tym ſtraszliwym meteorze, wydał oddzielne pismo, zawieraiące sposoby ubezpieczenia się przeciw piorunom.

W tém dziełku, maiąc wzgląd na wkorzenione zabobony, licznemi dowodzi przykładami, iż można zabezpieczyć od piorunów, maiątek i życie. Podaie potém rozmaite ſtawiania konduktorów sposoby. Własności powietrza, ognia i wody, w takiey wyſtawia poſtaci, w jakiey znane były podówczas. W optyce doświadczenia Newtona o świetle i inne wiadomości optyczne, nie wchodząc w głęboki rachunek, proſtym podaie sposobem. Nakoniec nad Aſtronomiią tyle tylko się zaſtanawia, aby dał czytelnikowi iakieżkolwiek wyobrażenie budowy świata.

Gdy na takich zasadach ſtarał się Osiński upowszechnić naukę Fizyki w kraiu własnym, tym czasem nayważnieysza iey część, to ieſt Chimiia, nowemi wynalazkami zbogacać się poczęła: udzielił ich natychmiaſt swoim rodakom, wydaiąc dzieło w roku 1784. o gatunkach powietrza. I tu Osiński dobrze pamiętał, iakich miał mieć czytelników. Okazuie zatem naprzód, iż są gatunki powietrza odmienne od pospolitego, takiemi doświadczeniami, które pod oczy każdego podpadaia człowieka. Przekonawszy o prawdzie rzeczy założoney, wykłada doświadczenia panów *Prieſtley*, *Kawendisch*, *Schelle* i innych, i obowiązuie czytelników, albo do powtórzenia przytoczonych doświadczeń, albo do zupełnego im zaufania.

Lecz zaledwo pomienione rozeszło się dzieło po kraiu, aliści Chimiia przez nowe i nadzwyczayne odkrycia, przez utworzenie i wydoskonalenie iey ięzyka, pracą nieśmiertelnych mężów *Lavoisier*, *Bertolet*, *Gouyton*, *Fourcroy*, *Laplace*, nową wcale nauką się ſtała. Człowiek więcey do swoich mniemań, niż do prawdy przywiązany, więcey własną chwałą, niż pożytkiem narodu zaprzątniony, zapewneby się opierał, a przynaymniey z trudnością się poddał nowemu światłu. Osińskiego ta ofiara nic nie kosztuie. Rzuca natychmiaſt (iak mówi zacny drugiey części iego dzieła wydawca) zasady, które mu były wskazane w iego młodości, podług których zwykł był mówić, pisać i dawać tę umieiętność; idzie drogą świez-

szych wynalazków, chwyta się nowo utworzonego ięzyka, wydaie w roku 1801. Fizykę naynowszemi pomnożoną doświadczeniami, i własnem, że tak powiem, zrzeczeniem się dawnych mniemań, usiłuie wyprowadzić współziomków z zaszczepionych przez siebie pomimowolnie błędów, i przykładem swoim naucza, iak nie, należy bydź upartym w umieiętnościach, gdy nowe światło, albo nieznane w nich prawidła odkryie, albo sposób ich wykładania wydoskonali. W tém dziele Osinski trzymaiąc się zawsze swego sposobu przekonywania czytelnika, doświadczeniami pod oczy podpadaiącemi, wyłuszcza wiadomości o ogniu w tym kształcie, iak *Lavoisier* twórca nowey chimii i inni fizycy podaią.

Rozbiór pospolitego powietrza i wody, czyni podług zasad *Lavoisiera*, podaie ieszcze inne, maiąc wzgląd na to, iż aby każdy o tych prawidłach był przekonany, nie dosyć iest przytoczyć doświadczenia, które ie potwierdzaią, ale ieszcze ułatwić trzeba ich wykonanie, tak przez okazanie, iż te doświadczenia zawsze się przed oczyma dzieią, iako też przez podanie mniey kosztownych narzędzi. Nakoniec uważaiąc własności wody w troiakim stanie będącey, to iest stałey, płynney i w waporach, wykłada skutki, które woda sprawuię, przechodząc do tych trzech stanów, i ważne stąd wnioski wyprowadza.

Mineralogiia, ta część Fizyki, iak iest użyteczna, każdemu wiadomo; z tey zaś te są

nayistotnieysze części, które do kraiowych użytków przystosowane bydź mogą. Przekonany o tey prawdzie Osinski, wydał naprzód tłumaczenie dzieł PP. *Courtivron* i *Bouchu*, o różnych gatunkach rudy żelazney, a zachęciwszy tym sposobem współziomków do szukania iey w własney ziemi; opisał pracowicie i dokładnie Polskie fabryki żelaza. Zapytania iego uczynione do właścicielów fabryk, okazuią dostatecznie, iak był gorliwy o rozszerzenie tak potrzebney wiadomości obchodzenia się z tym kruszcem.

Takie usiłowania czynił Osinski względem upowszechnienia Fizyki w całym narodzie. To tylko można powiedzieć o wszystkich iego dziełach, iż staraiąc się bydź użytecznym całey powszechności, i stosuiąc wykład rzeczy do każdego poięcia, w wielu mieyscach zanadto rozciągle się tłumaczył, używał iednoznacznych wyrazów, częstokroć iobiaśniał rzeczy przez porównywania. Cóżkolwiek bądź, chęć stania się z rozumiałym wymowić powinna, co w iego sposobie tłumaczenia się wytknąć można: Ale nie możemy nigdy dość uwielbiać iego pracowitości.

Osinski w naypóźnieysze nawet czasy, poczytywany będzie za naygorliwszego męża o rozszerzenie wiadomości fizycznych w narodzie. Niezmierna i nayżywsza chęć, uczenia się i nauczenia innych, ciągle mu w całem iego życiu towarzyszyła.

Widzi tedy światła publiczność, iż Osiński poświęcił wszystkie swoie chwile zgłębianiu taiemnic świata tego fizycznego: szedł iuż drogą wskazaną przez naylepszych teraźnieyszych Fizyków, iuż systema nieśmiertelnego *Lavoisier* o rozbiorze elementów, chimicznym sposobem podał narodowi w dziełach swoich. Na tym świetnym stopniu postawił Osiński Fizykę w kraiu naszym, tę naukę, która iest źródłem i początkiem wszystkich innych wiadomości ludzkich. Fizyka odkrywaiąc taiemnice natury, tę śledząc tysiącznemi okrytą kształtami, na cząstki naydrobnieysze, lżeysze od powietrza dzieli; twarde w płynne, zaćmione w przezroczyste i przeciwnie przerabia. Milionowych obiektów, milionowe wrażenia, milionowych będąc namyśleń początkiem, naprowadziły człowieka na tę chlubną dla niego koley, iż oddaliwszy się od świata całego, gdy to wszystko, co iego zmysłom podpadało, zostanie na ustroniu, wznosi się nad te wszystkie poziome iestestwa; odrębne od całey otaczaiącey go natury, czyni sobie uwagi, i postrzega w sobie nową iakąś istotę.

Jednak nie doszedłby nigdy człowiek tak świetnego przeznaczenia, gdyby nie był zasilony doświadczeniem tysiącznych pokoleń, które go poprzedziły. Żeby nie żyli Ptolomeusze, Archimedesy, Thalesy, Homery, Sophoklesy, Eurypidy, Pindary, Ossyany, Kochanowscy, nie mielibyśmy Koperników, Newtonów, Kornelów, Miltonów, Szekspirów, Rasinów,

Krasickich. I ci wielcy mężowie, którym wszystkie następne dziwić się będą wieki, gdyby byli schowani w dzikich lasach Syberyi, lub na piaszczystych Afryki stepach, trawęby gryźli z zamieszkałemi tam zwierzętami, ścierwem i krwią ich żywiliby się, lub ieden drugiegoby pożerał. Gdy przeciwnie żyiąc w społeczności, odbieraiąc od poprzedników, a daiąc następcom wzaiemną pomoc, stali się ozdobą natury ludzkiey.

Oddaiąc hołd pamięci szanownego męża, widząc, ile nauką rozszerzył swoie talenta, a ile pracami swoiemi przyłożył się do upowszechnienia iedney z naypożytecznieyszych umieiętności; niech mi się godzi krótko zastanowić, ile nauki przyczyniaią się do udoskonalenia umysłu, i iak przez nie iedynie możemy się podnieść do tey wysokości, którą twórcza ręka naturze naszey przeznaczyła. Pozwolmy sobie w imaginacyi takiego wystawić człowieka, który będąc opatrzony od natury w doskonałe zmysły, nigdy ieszcze ich nie użył, nie miał ieszcze żadnego o niczém wrażenia, był w zupełnym głupości stanie. Osadźmy ten pierwotny szczep milionowych następnych pokoleń, nad brzegiem morza, na skale wśród czarney nocy, otoczony głuchą zewsząd naturą, poydźmy za tym polipem, póki się nie stanie Sokratesem.

Pierwsze lekkie morza uderzenie o skałę, wzbudzi w nim zadziwienie; gdy z wielkim hukiem bałwan się rozbiie, strach go ogarnie. Pierwszy promień słońca pocieszaiące sprawi mu

uczucie: odbity od iego ręki, gdy tę w oku iego maluie, wątpi, czyli to ieſt część iego iſtoty. Zapewniony, że nią władać może, wznosi obok siebie leżący kamień: gdy roztworzy rękę, z podziwieniem widzi, iż ten dąży ku ziemi. Ośmielony, ſtawia nogę na ziemi: gdy równie chce ſtąpić po wodzie, doświadcza, iż ta się rozſtępuie, i że noga iego się zatapia. Od ognia pobliskiego, miłęgo doznawa ciepła uczucia, lecz gdy rękę wśród płomienia wrazi, usuwa ią bolem przeięty. Poruszone lekkim wiatrem drzewa, bierze za iſtoty podobne do siebię. Tak się to poczęła Fizyka experymentalna pierwszego człowieka, takimto był koniecznie pierwszy człowiek, od którego idziemy, takiemi albo bardzo mało różniącemi się, są ieszcze miliony ludzi po różnych częściach świata.

Mieszkaniec Notazyi nagi, przed ulewą, lub skwarem słońca, chroni się pod drzewo, i z pod tego kory wydobywa robaki, któremi się żywi: Europeyczyk zaś na drugiey ſtronie kuli ziemſkiey osadzony, zamieniwszy popiół w przeżroczyſty kryształ, temu nadawszy pewny kształt i szyk, wznosi śmiałe w niezmierną przeſtrzeń niebios oko, zważa niezliczone po ſklepieniu niebieskiem rozrzucone gwiazdy, pewny im bieg kréśli, słońcu mieysce oznacza. Zuchwały, na kilku zbitych drzewa kawałkach, przebywa bezdenne morza, z wnętrzności gór w Mexyku wyrywa złoto, z głębi morza wynosi perłę, z Golgondy błyszczący brilant. W wietkiem

zamknięciu rozrzedzone zebrawszy powietrze, temu swoie zawierza losy, wznosi się byſtrzeyszym od orła lotem nad obłoki, w nieźmierney głębi pod swemi nogami, widzi Alpy, Pireny, Tatry: na tym powietrznym wozie morza przebywa, nowy Jkar, lecz szczęśliwszy. Odziany szkarłatem Tyru, lub naykosztownieyszemi Jndyy, Persyi, Lugdunu sztuami, przechodzi się po gmachach Palladyusza, ogląda Fidiasa, Praxytela, Michała Anioła, Berniniego, Hudona, Canowy posągi; Appellesa, Rafała, Corregia, Rubensa, Mengsa obrazy; zadziwiaią go równie i dłuto i pęzel, te tworcze narzędzia. Gdy zasiędzie do ſtołu naywytwornieyszemi, z nayodleglèyszych świata całego okolic zaſtawionego płodami, aliści w różnym sposobie to zamknięte, to wychodzące, to odbite powietrze, harmoniczny wydaiąc dźwięk, ucho iego uderza, zachwycaiącą sprawuie melodyą, nową go roskoszą napawa, uciechy iego pomnaża. Opuszcza te zabawy, milszych szuka sercu swemu: rozmawia z Orzechowskim, Skargą, Konarskim, Naruszewiczem, Czartoryskim, Woroniczem, Kopczyńſkim, Dmochowskim, Chreptowiczem, Potockim, Albertrandym, Sniadeckim, Czackim, Bossuetem, Laplacem, Chaptalem, Herschelem; z temi przebiega wszyſtkich wieków dzieie, przetrząsa prawodawcze Filozofów, Mówców, Wierszopisów dzieła. I tak Europeyczyk nayprzyiaźnieyszych życia doznaie słodyczy; biedny zaś mieszkaniec Notazyi, z zadziwieniem patrzy na motykę, którą Anglik

w Botanybay osadzony, ziemię uprawia, i pyta się, iaki to gieniiusz twórczy, tak użyteczne wynalazł narzędzie: bo na tey pustey ziemi nie żyli Sokratesy, Solony, Homery, Wirgiliusze, Horacyusze, Tacyty, Koperniki, Russowie, Kanty.

Wszystkiego tego doszedł człowiek, śledząc taiemnice natury, i zgłębiaiąc iey skrytości: lecz to są naymnieysze korzyści, które odniósł z tey nauki. Nie tu ieszcze kres świetnego iego przeznaczenia.

Zbogacony tylu wieków, tylu filozofów doświadczeniami, gdy się usunie od tych tysiącznych zmysłom iego podpadaiących obiektów, i zapuści się w rozmyślanie i rozwagę, spostrzeże wtedy w sobie skarb naydroższy, zrodzony z medytacyi, która iest nayznakomitszą ludzi wielkich cechą: słowem znaydzie w sobie drugą nayświetnieyszą istotę, która ile iest wielką w ludziach rozmyślaiących, tyle iest nikczemną, a prawie niczém w ludziach lekkomyślnych i płochych. W teyto nowey odkrytey naturze, która człowieka do boskiey zbliża Istoty, znayduie ślachetne uczucia, przywiązania wspólne sługi i pana, przyiaźni heroiczne dowody, święte, gdy im wstyd i cnota towarzyszą, związki miłości, troskliwość bez granic rodziców o pomyślność dzieci, tych wdzięczność i przywiązanie do nich, uszanowanie dla starości.

Lecz ieszcze są w sercu człowieka wyższe daleko uczucia, którym gotów iest poświęcić maiątek, życie, związki przyiacielskie,

kochankę, dzieci, rodziców, to iest miłość oyczyzny. O naydroższe, szacunku niemaiące uczucie, tyś żyło w sercu Potaveri, który spostrzegłszy drzewo w ogrodzie Paryzkim, pod którego cieniem żył szczęśliwy na swoiey wyspie, łzami ie swemi skropił, do serca swego przyciskał. Tyś było matką rycerzów Termopilskich, Milcyadów, Temistoklesów, Arystydów, Szewolów, Brutusów, Decyuszów, Regulusów, Bayardów, Turennów, Malbroughów, Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Zamoyskich, Czarnieckich, Sobieskich, i tey sławney bohatyrki Kamienieckiey w Trębowli. Tyś poprowadziło tysiące płaczących nieustraszonych rodaków w dalekie od ziemi oyczystey krainy.

Coż przynieśliście z powrotem w swą stronę?
Ubostwo, blizny, nadzieie zwiedzione.

Drogie i smutne wspomnienia, iakąż słodyczą serce napełniacie. A czemuż obok okropne widzę straszydło! jędza piekielna i wściekła śmiertelnym ugodziła grotem, święte swobody! iuż ie kamień grobowy przywalił! zawierzyliśmy ręce, która zawiśnęgo zwrócić nie zdołała losu! w ślachetney rozpaczy skropiliśmy łzami i krwią nasza grobowiec oyczysty! Spoczywaycie święte zwłoki, niech przyszłość wasza zostanie w wielkiey xiędze przeznaczeń ludzkich.

Lecz cóż tak okrutne w sercu zagładzić może rany? oto długa wieków następnych kolcy, i ten co niemi rządzi.

Takito iest łańcuch, którego ogniwa żadna siła skruszyć nie może, między naukami przez tysiączne nabytemi środki, a tą drugą naturą przez nie w nas ſtworzoną. Gdy zechcemy wniyść w nas samych, poznać dobrze nas samych, zasilonych światłem wieków poprzedzaiących; gdy zechcemy póyśdź za rzetelném rozumu naszego przekonaniem, za tą świętą prawdą, która iest prawdą we wszyſtkich świata całego częściach, która iest prawdą u myślącego Europeyczyka i Chińczyka; gdy śmiałą odrzuciemy ręką te wszyſtkie wynalazki, i przyięte mniemania, które spłodziło chytrość, chciwość, duma, które iuż przeciężnsię walą i przed pochodnią rozumu nikną; Wtenczas człowiek ſtanie na naywyższym szczęścia ſtopniu, wtenczas nic nad niego nie będzie, tylko ten, który wszyſtko poprzedziwszy, wszyſtkiego ieſt początkiem, ieſt wszyſtkiem. Tu zapęd ludzkich myśli uſtaie, i daley nie póydzie, tu ſtanął Sokrates.

Nauki tedy ſtawiaią człowieka na wierzchołku sławy, godności i szczęścia: wszyscy więc przyczyniać się powinni do rozszerzenia światła między współżyiącemi. Wypełnił ten święty obowiązek naygorliwiey w całém życia swego ciągu Osinski, trzydzieści lat będąc professorem: wszyscy winniśmy się upędzać w tym ślachetnym zawodzie. Zapewne nikt dzielniey do tego przyczyniać się nie może, iak rządcy świata. Wszyſtkim dał monarchom znakomity przykład, uczony król, przyiaciel uczonych, Fry-

deryk wielki. Nie stoczone szczęśliwie walki, dały mu imie wielkiego, ale że z wielkiemi miał związki literatami; tym w naukach wyrównywał, te po państwach swoich rozszerzał, tym oycowską okazywał zawsze opiekę.

Jeszcze gieniiusz wielkiego tego męża unosi się nad rostropnie panuiącym monarchą, Fryderykiem Wilhelmem i radą iego: zbogacił nowym funduszem akademiią w Halli. Winni iesteśmy iemu ustanowienie w teytu stolicy Liceum, do którego powołany za Rektora nasz rodak zacny *Linde*, i wielu naszych współziomków, zaręczaią doskonałość i gust dobry nauki i że te dawane razem w niemieckim i oyczystym ięzyku, bardziey po kraiu upowszechnione zostaną.

Lecz któryż z monarchów dzielnieyszą wspiera ręką nauki, iak Alexander Jmperator Rossyyski? Jedynym celem panowania iego zdaie się bydź rozszerzenie edukacyi publiczney, oświecenie ludu pod łaskawém iego zostaiącego berłem. Wszędzie z naywiększą hoynością i wspaniałością pozakładał akademiie, szkoły, gabinety, biblioteki; we wszystkie części świata, kosztowne uczonym rozsyła dary, stara się sprowadzić ich do swoich kraiów. Rossyyczykowie zagrzani tym przykładem, niezmierne poczynili w tym zamiarze ofiary, a sobie chlubny nader zjednali zaszczyt.

Jdź, monarcho! szczęśliwy, żeś na tę świetną trafił koley, za wspaniałem serca twego uczuciem; zapewne trwalszą zyskasz z tego źródła sławę, z żywszą naypóźnieysze pokolenia wspominać cię będą czułością i wdzięcznością, sprawiedliwiey mogą ci nadać imie wielkiego, niżeli temu Alexandrowi, który Azyą spuſtoszył, i potoki krwi ludzkiey wylał.

Niech tedy hasłem dla wszyſtkich narodów całego świata, wspolnego braterſtwa, wspólnego przymierza, będą nauki. A ci którzy się do nich przykładaią, którzy w nich celuią, którzy ie rozszerzyć i upowszechnić ſtaraią się, winny hołd uwielbienia odbieraią. Ten ia, w imieniu Towarzyſtwa, składam Osińskiemu: ten zapewne oddaie mu razem ze mną, umieiąca szacować uczone prace, światła publiczność.

POEZYA.

ODA

Sarbiewskiego do Publiusza Memmiusza. Krótkość życia dobremi czynami przedłużać trzeba.

Quae tegit canas modo bruma valleis.
Lyr. L. II. Od: 2.

Zielone smugi choć teraz śnieg bieli,
Gdy w bliskie góry słońce ogniem ſtrzeli,
Znów maiem błysną: ciebie gdy poima,
Starości zima;
Siadſzy na czele z lat zbutwiałych śniegiem,
Nigdy nie zeydzie; byſtrym zmyka biegiem
Lato, i iesień, i wiosna pobliska
Z pośpiechem pryska.
Lecz twoia głowa, gdy raz będzie w szronie,
Już go nie spędzą nayobfitsze wonie,
Stróy czoło w kwiaty naypięknieyszey farby,
Nie zeydą karby.
Jedna cię młodość nam dała pieszczona,
Jedna też ſtarość i wydrze nam z łona:
Lecz możesz, Publi, przez chwalne zasługi,
Zyskać wiek długi.
Po kim ziomkowie są we łzach, w rozpaczy,
Zył długo; każdy niech sławę wyznaczy
Swoim dziedzicem; resztę wszyſtko marnie
Chciwy czas garnie.

K. Chrominski.

POCZĄTEK ODY IV. PETRARKĄ.

—Jasny ſtrumyku, żywa, czyſta wodo,
—Co bóſtwu które me serce zaięło,
Bóſtwu, co z dzieł natury naypięknieysze dzieło,
Byłeś podczas upałów schroną i ochłodą,
—Drzewo szczęśliwe, którego liść miły
Użyczał iey swego cienia,—
Zefiry co ią chłodziły,—
Wszyſtko co przypomina me czułe weſtchnienia,
A razem iey obraz miły;—
Ozdoby tych nadbrzeżów, wy nadobne kwiatki,
Którym dotąd zazdroszczę, mniey świetne niż ona,
A które upiękniała dotknąwszy do łona;
Słowiki, których głos ieſt mniey czuły, mniey gładki:
Wy unieśmiertelnione mieysca przez iey wdzięki,
Przy których ranny zoſtałem,—
Tkliwym miłości poſtrzałem.—
Słyszcie me oſtatnie ięki;—
Niech tu mą nędzę opiewam,—
I łez oſtatki wylewam.—

JGNACY WĘŻYK.

BAYKA

Osieł z Regnier.

Wtenczas, gdy miały zwierzęta dar mowy,
Kłapouchemu przyszło raz do głowy
Osłowi, własne porzucić siedliska,
Aby się obcym mógł przypatrzyć zbliska.

Wyczy-

Wyczytał bowiem gdzieś w iednym szpargale,
Że ci bogacą rozum doskonale,
I umieiętność wszelką posiadaią,
Którzy dalekie krainy zwiedzaią.
Spieszno więc dążąc przez góry, przez doły,
Spotkał przypadkiem pasące się woły,
Z tych ieden: „Dokąd, móy bracie śpieszycie? —
„Na woiaż, mędrsze bym potém wiódł życie —
„Wy? — A za cóż nie? kto po świecie lata,
„Użytecznieyszym ſtaie się dla świata —
„Grubo się mylisz, wół mu na to powie,
„Nigdy mądremi nie byli osłowie.
„Jeżeli nie chcesz pilnie w rzeczy wglądać,
„Na próżno obce krainy oglądać.„
Tak nie iednego daremna ieſt praca:
Osłem wyieżdża, i osłem powraca.

Żebrowski.

Na ślub JP. Linde, *Dyrektora Liceum Warszawskiego, z JPanną Ludwika* Bürger.

Ty! co ożywiasz całe przyrodzenie,
Przybyway do nas, wesoły Hymenie,
Oto szacowna para pod twe prawa
Dziś się oddawa.
Wszyſtko ulegać musi pod twym rządem:
Serca ogromnym przedzielone lądem,
Skoro ty każesz, nawet nie poſtrzegną,
Kiedy się zbiegną.

Ludwisi twoiey ukochany celu,
Stwierdzasz tę prawdę, zacny Samuelu.
Ktoż nie zna Wiednia piękności? kto nie zna
Lipſka i Drezna?
Próżno cię swemi ciągnęły powaby:
Elby, Dunaiu, Nimf wdzięk był za słaby.
Hymen gotował tobie związek ścisły
Nad brzegiem Wisły.
Tu on wolności twoiey kres naznaczył.
Skoroś twą piekną Ludwikę obaczył,
Weſtchnąłeś do niey: ią oczki zdradziły,
Żeś iey był miły.
Żyycie szczęśliwi, bez smutku, bez trosek:
Niech, ile w twoim Słowniku ieſt głosek,
Tyle ci twoia Ludwisia użyczy
W życiu słodyczy.
Ty nie przecz, panno, czego mąż zażąda,
Już on od dawna twych darów wygląda:
Bo w nim gdzieindziey szukania chęć wznowisz,
Jeśli odmowisz.
Poco żałować masz pięknego kwiatka?
Jemu go dali i oyciec i matka.
I ty też słodkiey ulęgniy potrzebie,
Day go od siebie.
Niech was nie przeydą gołębie w szeptaniu,
W uściskach bluszczc, konchy w całowaniu:
Cieszcie się, nie czczym pracuiąc zawodem,
Godnym was płodem.

WIADOMOSCI POLITYCZNE.

Francya. — Polityczny ſtan Europy w iedney się poſtaci ciągle okazuie. Oprócz wielkiey odmiany we Francyi, co do ſyſtematu rządowego, lubo iuż od trzech lat spodziewaney, w innych kraiach nic znacznego nie zaszło. Uchwała senatu nowy rząd ſtanowiąca, coraz się daley rozszerza i rozszerzać będzie. Imie Rzeczypospolitey uſtępuie imieniowi cesarſtwa. Nowe urzędy są potworzone i mianowane na nie osoby. Bierze ie po większey części dawna ślachta, lepiey form monarchicznych świadoma. Legiia honorowa, ktora dla wielu, przy iey uſtanowieniu, trudną była do docieczenia zagadką, a która iednak dość wyraźnie dalsze cele skazywała, ſtaie się dzisiay iawnym zarodem nowey ślachty. Utworzony ieſt dla niey order. Jakoż w nowym układzie rzeczy, to uſtanowienie ieſt potrzebne. Szkoda tylko, że dawną ślachtę, maiącą swoie od wieków utwierdzone tytuły, skasowano, aby na iey mieysce nową utworzono; zwłaszcza, że tego ſtanu szczególna ta ieſt własność, że się naywięcey dawnością lubi zaszczycać. Koronacya będzie w Liſtopadzie: Bonaparte sam sobie koronę włoży. Moreau z kraiu wywieziony.

Rzesza niemiecka. — Zaięta ieſt notą podaną seymowi w *Ratysbonie* na dniu 6. Maia, przez miniſtra imperatora Rossyiskiego względem zgwałcenia od Francuzów gruntu elektora Badeńskiego, przez wiadome w *Ettenheim* zdarzenie. Z powodu tego obiecał rząd Francuzki dać

wspomnionemu elektorowi zaspokaiaiące obiaśnienia, które gdy odbierze, złoży w seymie, i dopiero nastąpi odpowiedź na notę Rossyyską. Ale pewniey rzecz ta milczeniem pokrytą zostanie

Rossya czeka z niecierpliwością na tę długo odwlekaną odpowiedź, o którą upomniała się w powtórney nocie na dniu 14 Maia podaney: tym czasem zaś, lubo w pokoiu ze wszystkiemi zostaie, uzbraia okręty, wysyła ie, a na nich woysko lądowe, do kraiu Rpltey Siedmiu wysp.

Anglia miała temi czasy widowisko walki między dwiema stronami w parlamencie swoim. Zdawało się iuż, że strona oppozycyyna, czyli *Foxa* i *Grenvilla*, pognębi stronę ministeryalną, czyli *Pitowską*, i że przydzie znowu do zmiany ministrów. Aliści sessya 25. Czerwca obaliła zupełnie nadzieie oppozycyi, a przyniosła okazały tryumf ministrom, i zapewniła im dalsze urzędowanie. Tryumf ten nabrał iescze blasku przez odebraną wiadomość o zdobyciu przez oręż Angielski *Surinam*, ważney osady Hollenderskiey.

Jnne mocarstwa Europeyskie, które Anglia z Francyą staraią się mieć po sobie, patrzą do tychczas na ich walkę z ostróżną spokoynością, i iak się oświadczaią, chciałyby zostać neutralnemi.